

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



Krystyna Kofta

**Wychowanie seksualne dla klasy
wyższej, średniej i niższej**

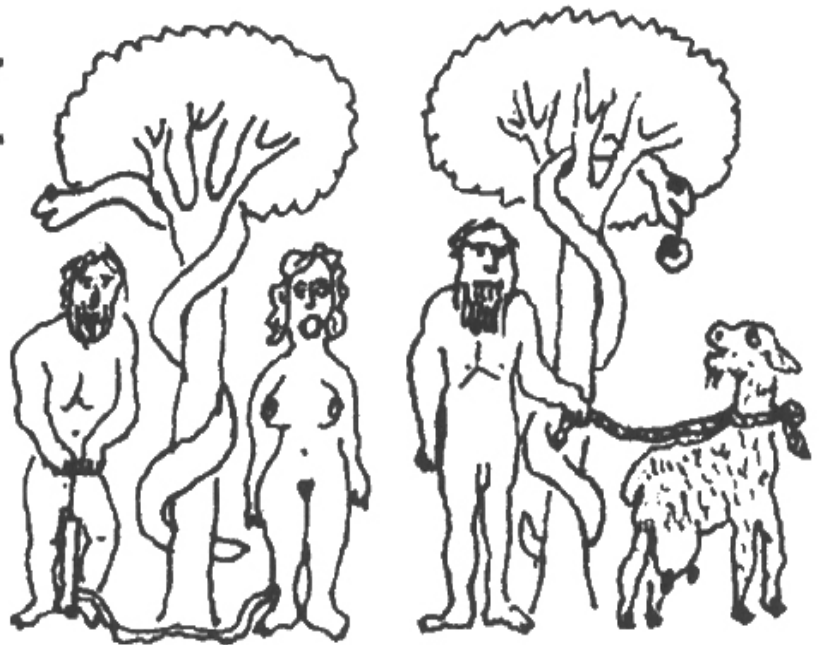
ilustrował **Andrzej Czeczot**

Wychowanie

seksualne

dla klasy

wyższej,



średniej

i niższej

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej książki, a więc zarówno tym, co dawno odeszli i mogli wspierać mnie jedynie duchem, jak i tym, co wciąż żyją i każdego dnia dostarczają nam nowych przemyśleń.

Dziękuję dorosłym ludziom, którzy zwierzyli się ze swych problemów, z tego, że mimo upływu czasu i osiągnięcia wieku dojrzałego nie mogą przełamać wstydu i nieśmiałości w mówieniu, myśleniu i w uprawianiu seksu. Bez nich ta książka byłaby jeszcze jednym, nikomu niepotrzebnym podręcznikiem, uczącym rozmaitych technik seksualnych. Jeśli bowiem opis stu pozycji trafi na nie przygotowany grunt, wówczas nie będzie z niego żadnego pożytku. Tylko zmieniając purytańską mentalność, możemy udowodnić sobie, że seks to przyjemność, a niekiedy nawet rozkosz, że te ruchy są ze wszech miar godne nawet filozofa.

Trudno przecenić rolę, jaką w niniejszej książce odegrał święty Augustyn, jak również jego matka Monika. Gdyby nie jej codzienne żarliwe modły do Pana o nawrócenie syna, o porzucenie konkubiny i życia seksualnego, święty Augustyn byłby zwykłym, nurzającym się w rozpuszcie Augustynem. To święty Augustyn pierwszy związał ściśle ciało i seks z grzechem pierworodnym, o czym w Starym Testamencie nie ma ani słowa. Zawdzięczamy mu nie tylko nasze kompleksy i wielką karierę psychoanalizy, ale i mizoginiczny stosunek mężczyzn do kobiet.

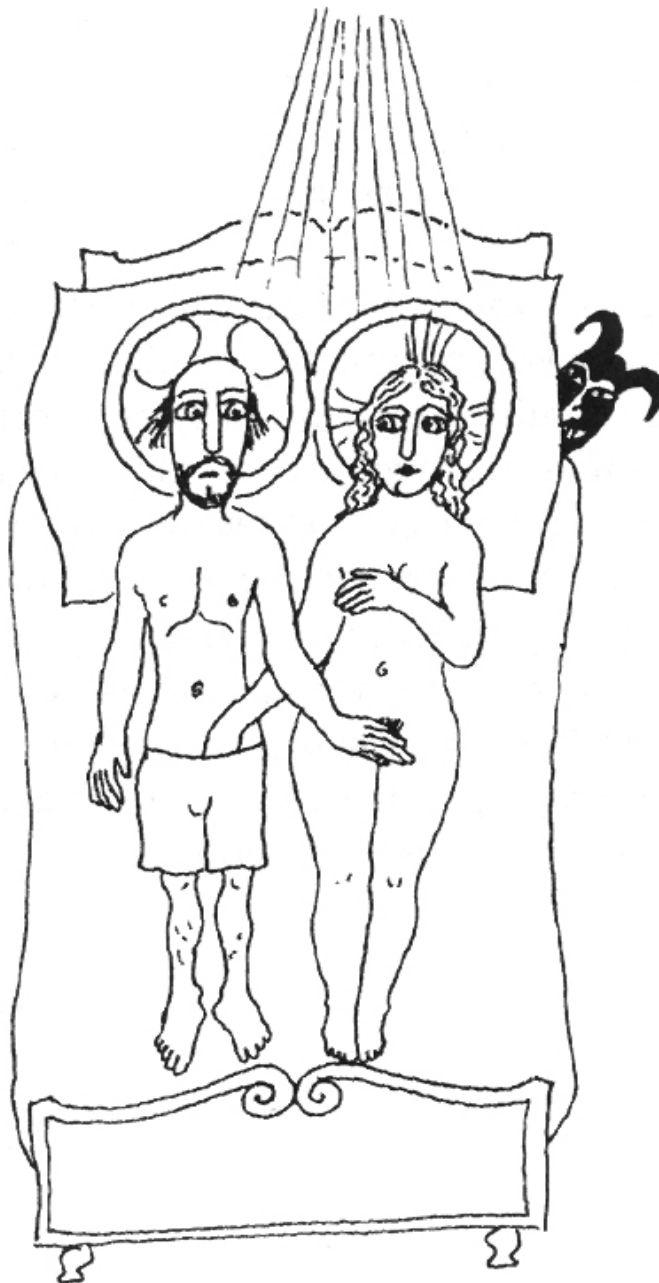
Stąd mądrość czerpał wielki patron lustratorów, Jacob Sprenger, i jego współnik, Heinrich Kramer. Dwaj niemieccy dominikanie, twórcy wybitnego dzieła *Malleus maleficarum*, czyli *Młot na czarownice*. Jego motywem przewodnim był wyrażony explicite pogląd: NIEWIASTA ZJADLIWSZA JEST NIŻLI ŚMIERĆ. To oni prawie ostatecznie rozwiązali palący problem czarownic, przez wieki czyszcząc z nich świat. Taka była w tamtych czasach „uzdrawiająca konieczność”. Inkwizytorzy zgłębiali tajemnicze związki kobiety z diabłem za pomocą żelaznych butów, mocowanych na stopach czarownic śrubami wkręcającymi się w kości. Inkwizytorom właśnie zawdzięczamy wiedzę o tym, kim jest diabeł i jakie perfidne metody stosuje, by nas opętać. Dowiemy się z historii, że diabeł to zło, a zło największe to seks.

Dlatego wciąż wśród nas są tacy, którzy uważają, iż żyjemy w cywilizacji diabła. To oni bronią działość szkolną przed podręcznikami wychowania seksualnego.

Wielki wpływ na ostateczny kształt niniejszej książki mieli również politycy obu płci i różnych orientacji, czuwający nad przestrzeganiem czystości, która jest wartością samą w sobie. W osiągnięciu owej czystości najbardziej przeszkadza rodzaj grzechu samowystarczalnego, czyli masturbacja, dziękuję więc F.E. Bilzowi, nauczycielowi lecznictwa przyrodnego, właścicielowi lecznicy przyrodnej działającej pod koniec XIX i na początku XX wieku, za jej publiczne obnażenie i uciechę, jaką nam sprawił. Mam nadzieję, że przyniesie radość również czytelnikom bezkompromisowy odpór dany onanistom i niezwykle dokładny opis ich grzesznych praktyk.

W trudnej, wręcz pionierskiej pracy przyświecały mi teksty także innych poważnych autorów, z których jak ze źródła czerpałam wiedzę. Przytoczę tu tylko kilka ważnych nazwisk, takich jak Jacques Le Goff, Jean Delumeau, David Buss, Robert Graves, Zygmunt Freud, Carl Gustav Jung, George Bataille, ale było też wielu, wielu innych. Osobne podziękowania należą się feministkom; to one zwróciły moją uwagę na zagadnienia, których dotąd nie dostrzegałam, uczuliły mnie na asymetrię wszelkiego rodzaju s t o s u n k ó w między kobietą i mężczyzną. Dziękuję również mojemu mężowi, który to zaakceptował, stając się umiarkowanym feministą.

Jestem wdzięczna także przyjacielom i wrogom, którzy stali się mimowolnymi bohaterami i bohaterkami licznych przykładów z życia, pomieszczonych w niniejszej pracy.



Intelektualny klimat oraz wolną rękę w traktowaniu delikatnego tematu otrzymałam od wydawców, dzielnie mi sekundujących na wszystkich etapach pracy nad książką. Redaktorze książki dziękuję za wnikliwą pracę nad tekstem.

Sz szczególnie serdeczne i najważniejsze podziękowania kieruję do Andrzeja Czczota, współtwórcy tej pozycji, za komplet ilustracji trafiający obuchem w samo sedno rzeczy, tak jak w sprawach seksu zawsze być powinno.

Krystyna Kofta
Warszawa, styczeń 2000



WSTĘP

PENIS i WAGINA – oto dwa symbole grzechu śmiertelnego. Grzeszne jest każde z osobna, jeszcze bardziej grzeszne są w połączeniu. Wychowano nas w tym przekonaniu i nie umiemy zrzucić z siebie żelaznego gorsetu zasad.

PENIS i WAGINA – nie potrafimy w naturalny sposób wymawiać tych słów. Ręka, noga, głowa, brzuch, plecy to tylko niewinne części ciała. Piersi już nie są moralnie obojętne. Bywają rozgrzeszane jedynie wówczas, gdy karmią życie poczęte. Uda są grzeszne, ponieważ prowadzą do pochwy, do tyłka czy pupy, a więc wiodą wprost do grzechu nieczystości.

Dorastające dzieci dzisiejszych czterdziestolatków śmieją się ze swoich rodziców.

Małolaty nie mają problemu z wypowiedzianiem słów: penis, pochwa, piczka, kutas, piersi, cycki, że oszczędzę wasze uszy i oczy, pozostając tylko przy tych określeniach.

Ich matki rumienia się, a ojcowie chrząkają, gdy słyszą: PENIS, WAGINA, PENIS, WAGINA, PENIS, WAGINA.

Proszę czytać te słowa głośno. Raz, jeszcze raz i jeszcze raz. PENIS, WAGINA.

Zwłaszcza wagina, jako wklęsła, samym swym istnieniem prowokuje penis.

GDYBY NIE BYŁO WAGINY, PENIS BYŁBY GENERAŁEM W STANIE SPOCZYNKU i świat nie miałby problemu z grzechem i „tymi rzeczami”.

Tak dotąd określaliśmy kochanie się, pieprzenie, bzykanie, by pozostać przy delikatniejszych zwrotach. Kochamy się, pieprzymy, bzykamy, by osiągnąć orgazm lub inne korzyści. Duchowe, materialne, wymierne lub wręcz przeciwnie. Przyjemności. Rozkosze. Dostarczają nam ich PENIS, WAGINA, jak również wiele innych części ciała, biorących udział w tym filmie akcji. By nasza przyjemność była naprawdę duża, musimy przekroczyć granicę lęku, wstydu, rutyny, przewyciężyć paraliżujący strach przed czymś nowym, nie wmawiać sobie, że jesteśmy już za starzy.





Pamiętacie z dzieciństwa rasistowską zabawę w Czarnego Luda? „Kto się boi Czarnego Luda?” – wołał Franek wybrany na biednego kolorowego, a my wszyscy razem biegliśmy naprzeciw łapiącego nas potwora, wyjąc: „Niiiikt!” Czarny Lud musiał kogoś złapać, żeby przestać być Czarnym Ludem. Wszystkie zabawy były oparte na lęku. Był to, co prawda, tylko mały lęk, raczej jego oswojanie.

KTO SIĘ BOI ŚWIĘTEGO AUGUSTYNA? Kto się boi grzechu nieczystości?

My się go boimy, więc go nie zbudzimy; jak się zbudzi, to nas zje? Nie Bójmy się. Świat jest przyjazny. Nie spalą nas już na stosie.

To moralista jest podejrzanym typem. A wielki moralista jest wielce podejrzany.

Święty Augustyn został świętym, najpierw jednak solidnie nagrzeszył. Prosił Boga, by dał mu siłę do zwalczania nieczystości, daj mi siłę, modlił się, daj mi tę siłę, ale **JESZCZE NIE TERAZ**. To jest właściwa postawa, uczymy się jej od świętego. Jeszcze nie teraz, powtarzajmy, teraz pora na nasze przyjemności. Czystość odłożmy na później, gdy znudzą nas rozkosze cielesne, a zbliżenie na płaszczyźnie prześcieradła przestanie nas rajcować. Gdy naprawdę będziemy mieli dość, wówczas przyjdzie pora na świątobliwe życie.

W naszym życiu społecznym jest wiele przykładów nad wyraz nobliwych osób, Ojców Polaków i Matek Polek po udanej transformacji duchowej. Te pomniki cnoty parę lat temu jeszcze były zabawowymi osobami pijącymi, seksującymi się, zmieniającymi kochanków jak rękawiczki. Wszystko we właściwym czasie.

Powinniśmy poznać nasze korzenie kulturowe, inaczej nie będziemy w stanie pojąć, dlaczego uważamy uprawianie seksu za grzeszne zajęcie, mimo że mało jest na świecie rzeczy tak zdrowych, jak seks. Uprawiający go do późnych lat są szczuplejsi, mają lepszy humor, nie wpadają w stres z byle powodu, a gdy dopadnie ich depresja, potrafią ją seksem przepędzić.



A na razie, póki sił i ochoty, spróbujmy czegoś nowego, mówmy o seksie, oglądajmy na ekranach filmy erotyczne, czytamy erotyczną literaturę, kochajmy się. Cieszymy się seksem, zanim zasklepimy się w cnoce jak owad w bursztynie, radujmy się WAGINĄ i PENISEM.



PRZEDMOWA

KOMU JEST POTRZEBNE WYCHOWANIE SEKSUALNE



*Dziewczynka z polewaczką
w. Auguste Renoira.*

Uczeń gimnazjum zapytany, która z trzech sił fatalnych: d o m – s z k o ł a – K o ś c i ó ł, powinna zapewnić mu wiedzę o prokreacji pszczołki, motyla, jak również Kena i Barbie, czyli kobiety i mężczyzny, odpowiedział wymownie: o l e w a m t o r ó w n ą m ż a w k ą*.

*** „Olewam to równą mżawką” oznacza całkowite lekceważenie problemu; subtelniejsza wersja powiedzenia: „olewam to ciepłym moczem”; oddawanie moczu na kogoś lub coś świadczy o chęci upokorzenia, wrogości i zademonstrowania władzy, przeważnie w życiu więziennym, kiedy git człowiek oddaje mocz na frajera, by zademonstrować władzę absolutną lub ukarać go za przestępstwo przeciw zasadom ustalonym przez rządzącego życiem „pod całą”. Wersja łagodniejsza, „mżawka”, została użyta przez nastolatka zamiast „mocz”, by ochronić uszy inteligentów i nie używających tego rodzaju określeń w takim kontekście.**

Tą odpowiedzią chłopiec uczęszczający do bardzo dobrej szkoły wyraził swój stosunek do sporu o to, czy powinno się wprowadzić podręcznik wychowania seksualnego do programu nauczania, a jeśli tak, to co on powinien zawierać. Nie dziwny się absolutnemu brakowi zainteresowania uczniów kolejną cegłą, jaką chcą zaoferować im urzędnicy zajmujący się edukacją, młodzież bowiem ma dość walki o podręcznik, który i tak nie miałby nic wspólnego z seksem. Młodzieży nie interesuje zapieczętowane źródło, dziewiczy wianek, symbole cnoty, czyli nietkniętej błony dziewiczej. Nastolatki nie mają pojęcia, dlaczego seks jest grzechem, w jaki sposób grzech pierwotny wiąże się z seksem i dlaczego dorośli stwarzają wokół czegoś tak przyjemnego zgnilą atmosferę.

Debata o formie podręcznika wychowania seksualnego prowadzona przez powołane i nie powołane do tego organy (grzmiące i basujące wyjątkowo fałszywie) przypomina sytuację, w jakiej znalazł się Tristram Shandy, bohater wspaniałej powieści angielskiej autorstwa Laurence'a Sterne'a*.

*** Laurence (Wawrzyniec) Sterne (1713–1768) urodził się w Anglii w rodzinie ziemiańsko–wojskowej, studiował i ukończył teologię w Cambridge. Interesował się naukami przyrodniczymi, wynalazkami, psychologią. Był znawcą teatru i muzyki. Został proboszczem anglikańskim na prowincji, nie stroniącym od zabaw, miłostek i światowego życia. Kochał żonę, swe małżeństwo uważał za bardzo szczęśliwe. Po wydaniu pierwszych tomików wielkiej powieści *Życie i myśli JW Pana Tristrama Shandy* stał się ulubieńcem londyńskich salonów, chociaż owe fragmenty zostały potępione jako „nieprzystojne”. Jest także autorem *Podróży sentymentalnej*. Powieść o Tristramie to dzieło nowoczesne, wyrafinowane pod względem języka i formy, przeznaczone dla wyrobionego czytelnika, właściwie adresowane do pisarzy. Wielbili je Goethe, Mickiewicz, Słowacki, Puszkina, Joyce, Huxley, Proust, Wells i dziesiątki innych, a więc międzynarodowa elita literacka różnych epok.**

Ojciec Tristrama zaczął pisać podręcznik wychowania, gdy malec został poczęty. Poradnik ów miał służyć pomocą matce, licznym nianiom oraz guwernerom. Wyjaśniać wszelkie możliwe wątpliwości.

Niestety, czas nie stanął w miejscu, choć w chwili aktu prokreacji matka Tristrama, jak to się zdarza i dziś kobietom podczas uprawiania seksu, spytała męża z całym spokojem, czy nakręcił

zegar**. Tym samym na parę sekund przerwała męski orgazm. To wystarczyło, by Tristram miał przez całe dalsze życie kłopoty. Może zresztą przyczynił się do tego ów podręcznik, z którego pisaniem ojciec nie mógł nadążyć i udzielał rad zawsze zbyt późno.

**** „Czyś nie zapomniał nakręcić zegara?” – tak brzmiało pytanie matki Tristrama. Ojciec przyszłego, właśnie w tym niefortunnym momencie poczętego dziecka, był człowiekiem niezwykle pedantycznym, raz w miesiącu nakręcał zegar, zawsze tego samego dnia; także raz w miesiącu spełniał powinność małżeńską. Obcesowe pytanie wybiło go z rytmu, i to właśnie było przyczyną wielu kłopotów jego syna, Tristrama Shandy.**

Mogłoby się wydawać, że tę powieść napisał jakiś współczesny zboczeniec, któremu tylko seks w głowie. Jest jednak inaczej. Laurence Sterne to osiemnastowieczny kaznodzieja. Wielki sukces *Tristrama* pozwolił mu wydać zbiór kazań.

Dziś, żeby zdobyć kompendium wiedzy, wystarczy zajrzeć do szafki dziecka kończącego właśnie szkołę podstawową. Obok bajek i komiksów, które lubi ono jeszcze poczytać i pooglądać przed snem, możemy tam znaleźć kryjący się pod niewinnym tytułem *Jak zachować się na pierwszej randce* instruktaż dotyczący siedmiu podstawowych pozycji. Stroskany rodzic zastanowi się nad tym, dlaczego właśnie siedmiu. Otóż dlatego, że podczas pierwszej randki, o czym wie każde dziecko, nie należy demonstrować wszystkiego, co się umie. Trzeba stworzyć aurę niedosytu.

Niektórzy rodzice z utęsknieniem czekają na wyjazd swej pociechy na wakacje, gdzie, zgodnie z ich przekonaniem, odbywa się permanentne sex party. Gdy spakują dziecku plecak, odwiożą je na dworzec i dla pewności zaczekają, aż pociąg ruszy, wracają do domu jak na skrzydłach, by dobrać się do kaset nieletniego syna czy córki. Szczęściem dla nich, przyzwoite dziecko brzydzi się hard porno z udziałem koni, osłów czy kotów.

Matka i ojciec, od chwili, kiedy szperając w rzeczach dziecka – jak to zwykli czynić troskliwi rodzice w poszukiwaniu tajemnej wiedzy o nim – znaleźli kasety, stali się innymi ludźmi, po prostu rozkwitli. Do niedawna sztywni, pełni napięć, warczący na siebie agresywnie z byle powodu, są teraz *cool*, jak mało kto. Stali się pożądanymi towarzyszko.



Ci państwo to trochę spóźnieni kochankowie, że pozwolę sobie przywołać tytuł powieści Whartona*, najpopularniejszego bodaj u nas pisarza amerykańskiego. Książka traktuje o romansie siedemdziesięcioletniej niewidomej dziewczycy, która wzbudziła szalone uczucie pięćdziesięcioletniego malarza. Prawdziwa miłość jest ślepa, dokumentnie, jak nietuzinkowa bohaterka książki. Dlatego zapewne możliwe było odebranie jej dobrze zakonserwowanego (chyba w occie) rucianego wianka. Źródło zostało rozpieczętowane, co prawda, późno, ale dama, tracąc dziewictwo, odzyskała wzrok, a więc przynajmniej komuś ta strata się opłaciła.



William Wharton – pisarz amerykański, uwielbiany w Polsce przez czytającą publiczność bardziej niż w Ameryce, gdzie się urodził (w 1925 w Filadelfii). W wieku siedemnastu lat został powołany do wojska i przeszkolony w specjalnym oddziale komandosów: „Stałem się podobny do Rambo, byłem w stanie bez chwili wahania zabić człowieka” – mówi o sobie ten, zdawałoby się, niezwykle łagodny i sentymentalny pisarz. Po wojnie, poważnie ranny, rozpoczął studia malarskie i zaczął pisać. Jego najbardziej znana i najlepsza powieść *Ptasiek* stała się międzynarodowym bestsellerem, sfilmowanym przez Alana Parkera. Krytyka wypowiada się o nim kąśliwie, jak zwykle w wypadku wielkiego czytelniczego sukcesu. Wharton twierdzi, że strzeże swego życia prywatnego przed dziennikarskimi hienami, jednocześnie zaś dokładnie opisuje wszelkie wydarzenia i tragedie rodzinne.

Rodzice młodzieńca lustrujący jego szafki przejrzeni na oczy dość późno. Jeśli chcą nadrobić zmarnowane lata barchanowego seksu, zanim pociąg odjedzie na dobre, nie mogą się lenić. Zakupili różne fikuśne przedmioty w sex shopie i teraz wyładowują energię na sto przyjemnych sposobów. Zamiast syczącym szeptem sadystycznie upokarzać się nawzajem w towarzystwie, odrzucają przesady i pozbywają się agresji. Zbawienne działanie aktu seksualnego na zdrowie zostało bowiem udowodnione. Na zdrowie psychiczne i fizyczne. Pod warunkiem, że akt jest udany, czyli przynosi obu stronom spełnienie.

Przy okazji chcą zrozumieć swoje dziecko i załagodzić konflikt pokoleń. Boją się jednak, że syn wróci wcześniej do domu, zostanie ich *in flagranti* w jakiejś niestosownej, zbyt młodzieżowej pozycji, i umrze ze śmiechu, a oni umrą ze wstydu.

Dzieci mają do dyspozycji wszystko. Od pop pisemek, poprzez kasety porno aż do Internetu. W subkulturze dyskotek, muzyki disco polo lub techno w zależności od temperamentu, potrzeb, rodzaju wrażliwości, łądzą się przy soft lub hard porno. Niekiedy, by zwiększyć doznania, piją kompot (nie chodzi o niedzielny kompot z wiśni), wachają klej, biorą amfę, kokę, herę, strzelają

sobie w żyłę albo liżą kalkomanię z LSD. Rodzice, którzy nie odkryli kaset porno, zostali za swoim dzieckiem daleko w tyle. W zamierzchłych czasach, gdy jeszcze małżeństwa nie było nawet w planach, w czasie studiów, kilka razy pełni emocji zapalili skręta z marychy, sądząc, że popełniają straszny grzech. Przeszli przez miłość i namiętność, wszystko w granicach normy, byli z tym naprawdę szczęśliwi, dopóki namiętność nie uleciała, miłość zaś zmieniła się nie do poznania. Zagubieni w seksualnej dżungli, nie znajdują nic, co pomogłoby im wyjść z twarzą z uświadamiającej dyskusji o seksie z nastolatkiem. Wydaje im się, że świat wymaga od nich czegoś nowego, że eskalacja w seksie sięga profesjonalnej wiedzy osób zajmujących się zawodowo zaspokajaniem potrzeb seksualnych za pieniądze, by nikogo nie urazić i trzymać się eleganckich form.

Rodzice powinni wiedzieć, że we własnym łóżku, pod kołdrą lub na niej, na podłodze czy na prześcieradle, pod sufitem czy na wycieraczce, w zgrzebnych bawełnianych czy błyszczących skórzanych gatkach, w bieliźnie Schiesser czy we własnej skórze mogą wybrać sobie taki rodzaj miłości, jaki im odpowiada i nikomu, nic do tego. Oczywiście, że dobrze jest wiedzieć, jak to robią inni.

Dobrze też wiedzieć, w jaki sposób rozmawiać z dziećmi. Tego rodzaju rozmowa przekracza możliwości rodziców, każdego z osobna, tym bardziej pary jako całości. Pozostawieni samym sobie, nie potrafią pomóc ani jedno drugiemu, ani własnym dzieciom. Znają języki obce, ale tego języka nie znają. Muszą go dopiero wykształcić.

Niniejsza książka ma spełnić zadanie, jakie stawia się przed dobrym przyjacielem. Można z nim rozmawiać bez obawy narażenia się na śmieszność albo na święte oburzenie. Można tę książkę czytać bez lęku, można odrzucić to, co nam nie odpowiada, a przyjąć to, co nam się podoba.



Refleksje tego rodzaju pomogą oddzielić seksualne dobro od zła, normę od zboczenia, pomogą również wystarczająco wcześnie powiedzieć własnym dzieciom to, co powinny wiedzieć, by nie

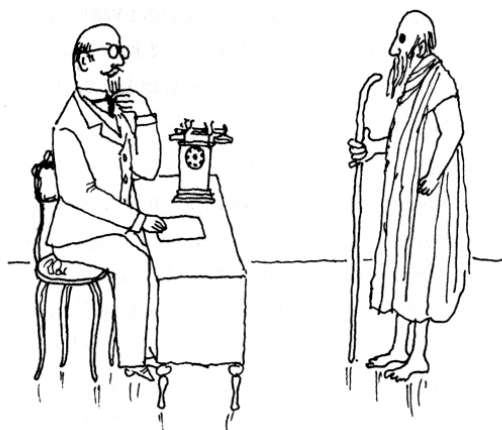
spotkała ich krzywda ze strony zdegenerowanych dorosłych lub pokreconych rówieśników. Żeby się bronić, trzeba wiedzieć – przed czym.

Mówi się ciągle, że dziecko jest za małe, by wiedzieć*. Ci, którzy tak uważają, którzy wstrząsają się na dźwięk słów: „dotykał genitaliów dziewczynki”, powinni pamiętać, że dziecko nigdy nie jest za małe, żeby dorosły pedofil je skrzywdził. Taki człowiek żeruje na rodzicielskiej i dziecięcej niewiedzy. Kiedy dziecko jest na tyle duże, że zostawiamy je samo na podwórku, musi już mieć pojęcie o tym, co mu grozi. Poprzednie pokolenia rodziców straszyły dzieci wampirem lub przemienieniem na parówki, jeśli pójdzie z kimś obcym. Nie była to dobra metoda. Ale dziecko musi wiedzieć, co jest dla niego dobre, a co złe.

*** Zygmunt Freud w *Życiu seksualnym* pisał:**

„Dzieci postrzegają zmiany, jakie przechodzą ich matki w okresie ciąży, i potrafią je właściwie tłumaczyć; często opowiadają słuchaczom bajeczkę o bocianie, choć w głębi ducha milcząco jej nie dowierzają. Badania seksualne tych wczesnych lat dziecięcych zawsze prowadzone są w samotności; oznaczają one pierwszy krok w kierunku samodzielnej orientacji w świecie i przyczyniają się do poważnego wyobcowania się dziecka z otoczenia złożonego z osób, które wcześniej darzyło ono pełnym zaufaniem” – jednym słowem, nie rozmawiając z dzieckiem o seksualności, o rosnącym brzuchu matki, robiąc przed nim z tego tajemnicę, skazujemy je na samotne borykanie się z problemami przerastającymi możliwości jego rozumienia. Dlatego też przyznajemy rację francuskim seksuologom, którzy wprowadzają książeczki z obrazkami dla całkiem małych dzieci. Te obrazki i podpisy pod nimi są punktami zaczepienia do rozmowy z dzieckiem i wyjaśnienia mu w najprostszy sposób tego, co chciałoby i powinno wiedzieć. Freud uważa, że samotność dziecka badającego rzeczywistość i nie mogącego jej zrozumieniu poddać, „kończy się aktem rezygnacji, nierzadko pozostawiającej po sobie konsekwencje w formie trwałego uszkodzenia popędu wiedzy”. Nie sądzę, by spostrzeżenia doktora Freuda przekonały neurotycznych polityków z olbrzymim kompleksem seksualnym, przesłaniającym im wszystko inne, do wprowadzenia na rynek książeczek na temat wiedzy seksualnej już dla dzieci w wieku przedszkolnym.

Niemniej jednak my, rodzice, możemy wychowywać nasze dzieci w sposób nowoczesny, rozbudzając, a nie niszcząc ich pęd do wiedzy. Należy tu wspomnieć jeszcze o wielkiej roli tajemnicy. Jeśli nie wyjaśnimy dziecku w odpowiednim momencie w prostych słowach tego, o co nas pyta, możemy być pewni, że zacznie dociekać na własną rękę i być może zainteresowanie seksem zejdzie w nim „do podziemia”, zostanie wyparte z rozmów jako coś brzydkiego, wstępnego, o czym nie należy wspominać, lecz zajmie jego myśli, skłoni do podglądania rodziców lub wyciągania informacji od bardziej doświadczonych kolegów. Po uzyskaniu wiadomości od rówieśników wychowanych na kasetach porno może nawet dojść do tego, że rodzice zaczną wzbudzać w nim obrzydzenie jako osoby robiące „te wszystkie świństwa”.



Przychodzi Edyp do doktora (Freuda)

Brak wiedzy o powiązaniu seksu z uczuciem, jakim się obdarzają, czy powinni się obdarzać rodzice, może wpłynąć na brak miłości, na chłód, jaki dziecko zacznie wobec nas odczuwać. A od chłodu uczuciowego niedaleko do psychopatii. Małe dzieci mają zdrowy pęd do wiedzy, którego nie trzeba hamować. Ponieważ istnieje wiele rodzin, które ze względu na stan świadomości, ograniczenie umysłowe, brak wykształcenia nie potrafią zaspokoić ciekawości dzieci, powinna zrobić to szkoła, a nawet jeszcze wcześniej – przedszkole.

Dziecko musi niektóre rzeczy wiedzieć, żeby przeżyć. Jakiś czas temu w pewnej miejscowości miało miejsce tragiczne wydarzenie. Pokazywano w „Wiadomościach” telewizyjnych wstrząśniętych mieszkańców, kompletnie nie rozumiejących, co się stało i dlaczego do tego doszło. Ten pan tu często przychodził, był spokojny, dawał dzieciom cukierki. Tego dnia zabrał na spacer pięcioletnią dziewczynkę, która ze spaceru już nie wróciła. Znalaziono jej ciało, sekcja wykazała, że dziecko było gwałcone. Rodzice, sąsiedzi, starsze dzieci, stojące w kręgu przed kamerą, dawały świadectwo swej niewiedzy. Nie padło ani razu słowo „pedofilia”.

*** Pedofilia – seksualne zainteresowanie dorosłego dzieckiem; dotykane, drażnienie genitaliów dziecka, chłopca lub dziewczynki; zmuszanie do pieszczot lub odbywania stosunków seksualnych dzieci, a nawet niemowląt. Temat drażliwy społecznie; przez wiele lat panowało wokół niego milczenie. Hasła PEDOFILIA nie znajdziemy ani w *Nowej encyklopedii powszechnej* PWN, ani też w *Słowniku wyrazów obcych*. Dlatego trudno się dziwić, że w Kędzierzynie-Koźlu, gdzie miała miejsce zbrodnia, nikt nie słyszał o tym zloczynie. Dopiero w ostatnich latach zaczęto nagłaśniać wielkie skandale. W Belgii wykryto okrutne morderstwa dzieci; usiłowano zatuszować sprawę, morderca, znany w najwyższych kręgach polityków i różnych osób ze świecznika jako człowiek ułatwiający kontakty seksualne z małymi dziećmi, uciekł z aresztu, ponieważ miał wpływowych przyjaciół. Kręcił filmy pornograficzne, korzystał z pomocy naganiaczy, zorganizował siatkę ludzi zajmujących się**

pornografią dziecięcą. Przy okazji śledztwa wykryto, jak wielki zasięg miał ten proceder. W Polsce skazano trzech policjantów za gwałty na nieletnich (najmłodsza dziewczynka miała jedenaście lat) podczas policyjnych akcji penetrowania melin.

Wstrząsający był proces kazirodczego ojca, zarazem pedofila, współżyjącego z trzema córkami; najmłodszą zgwałcił, gdy miała osiem lat, potem przyszła kolej na następną, wreszcie na trzecią. Gdy tato zabrał się do najmłodszej, ta, która była pierwszą jego ofiarą, zyskała świadomość zła, jakie wyrządza im ojciec, postanowiła więc nie dopuścić do skrzywdzenia siostry. Poszukała pomocy, doprowadzając do procesu. Podczas niego matka dziewczynek zarzucała im, że prowokowały ojca.



-Czy pojedzie pan ze mną
na grzyby?

*Jakże niewielu z nas potrafi się oprzeć
prośbie dziecka. Zwłaszcza gdy przypadkiem
mamy w teczce narzędzia ogrodnicze...*

Rodzicom, sąsiadom, dzieciom tego rodzaju zbrodni nie mieściła się w głowie. Czy nie byłoby wskazane na lekcjach wychowania seksualnego mówić również i o tym, czy starsze dzieci nie pilnowałyby lepiej swoich małych siostr i braci, które jeszcze zagrożenia nie rozumieją? Czy pan z cukierkami nie wydałby się im podejrzany, mimo że był taki dobry i rozdawał słodycze?

Chowanie głowy w piasek i wypinanie kupra, wzorem strusia, nie jest najlepszym sposobem wychowania dziecka. Może być co najwyżej formą urozmaicenia współżycia seksualnego na pustej, dzikiej plaży.

Trawestując Hemingwaya, pytamy: KOMU DZWONI DZWONEK? DZWONI ON NAM, TOBIE, JEMU I MNIE. NAM WSZYSTKIM. NIE JEST TO OSTATNI DZWONEK, BO NIGDY NIE JEST ZA PÓŹNO, BY NAUCZYĆ SIĘ ROZMAWIAĆ O SEKSIE, A NAWET GO POLUBIĆ.

Oto tekst Ewy Siedleckiej z „Gazety Wyborczej”:

Trudno zrozumieć

W poniedziałek łódzki sąd za kilkakrotny gwałt na dziewięcioletce skazał pedofila na 4,5 roku więzienia. Kilka dni wcześniej na 4,5 i 3 lata sąd w Bytomiu skazał policjantów, którzy wspólnie gwałcili zatrzymywane dziewczęta. Miały od 11 do 16 lat. Prawo przewiduje za to od 3 do 12 lat więzienia. (...)

Z wyrokami w sprawach o gwałty dzieje się coś, co trudno zrozumieć. W tym roku co drugi sprawca gwałtu zbiorowego lub okrutnego dostał karę w zawieszeniu, a średni wyrok więzienia za to przestępstwo to niecałe trzy lata – a więc kary wymierzone są z nadzwyczajnym złagodzeniem. Sądy są surowsze dla sprawców rozbojów bez użycia broni: ponad 70 procent z nich idzie do więzienia. A przecież krzywda, jakiej doznaje ofiara gwałtu, zwłaszcza dziecko, jest nieporównywalna. (...)

I jeszcze jeden artykuł:

„Gazeta Wyborcza”, 10 XI 1999

Dzieci wykorzystywane seksualnie

Nie krzywdzić skrzywdzonego

W Dębem pod Warszawą obradowało około 100 ginekologów z 15 krajów Europy Wschodniej. Wraz z amerykańskimi i polskimi specjalistami zastanawiają się, jak pomagać dzieciom wykorzystywanym seksualnie i ich rodzinom.

Trudno ocenić, jaka jest skala zjawiska w Polsce – badanie przeprowadzone w 1998 r. przez zajmującą się pomocą dzieciom krzywdzonym Fundację Dzieci Niczyje pokazało, że spośród 250 dwunastolatków dziesięcioro miało za sobą doświadczenia seksualne z dorosłymi. (...)

Nieprawdą jest, że molestowane są tylko zachowujące się prowokacyjnie nastolatki. W rzeczywistości średni wiek ofiary to mniej niż dziesięć lat. Zdarzają się nawet przypadki wykorzystywania niemowlaków! Nieprawdą jest też, że to obcy napadają na dzieci w parku – najczęściej sprawcami są osoby, które dziecko dobrze zna i którym ufa.

O tym, że dzieci przeżywają koszmar, dorośli dowiadują się najczęściej przypadkiem. Dzieci przerywają także swe milczenie, gdy np. widzą, że sprawca zaczyna krzywdzić siostrę czy braciszka. Bywa też i tak, że matka (sprawcami w 90 procentach są mężczyźni), zaniepokojona dziwnym zachowaniem dziecka, zwraca się o pomoc do lekarza.

Jednak lekarze nie są przygotowani do takich badań i interwencji. Ginekolog, jak mówi amerykański specjalista David Muram, powinien mieć w takich przypadkach zasadę – nie krzywdzić dziecka już skrzywdzonego, dbać o to, aby badanie dziecka nie stało się kolejnym traumatycznym przeżyciem. – Badania ginekologiczne za pomocą przyrządów są wskazane tylko w niewielkim procencie przypadków – mówił. (...)

Monty

Organizatorzy: Fundacja im. Stefana Batorego, Fundacja Dzieci Niczyje, Open Society Institute (Nowy Jork), The Children's Mental Health Alliance Foundation (Nowy Jork).

W Polsce prowadzi się niewiele badań na temat molestowania seksualnego, dlatego trudno określić skalę zjawiska. Zwykle opinia publiczna dowiaduje się o zbrodni popełnionej przez pedofila, który się nie leczy, mimo że był już kilka razy skazany, wychodzi na przepustkę lub

zostaje zwolniony wcześniej za dobre sprawowanie, ponieważ w więzieniu nie ma dzieci, które mógłby nękać, przeciwnie, to on jest nękany przez współwięźniów, za to, co zrobił. Opisywano przypadek pedofila, który nie chciał wyjść z więzienia, ponieważ nie potrafił sobie poradzić ze swoją chorobą, a nikt nie mógł zapewnić mu leczenia.

Znacznie częściej jednak dochodzi do molestowania w domach rodzinnych niż poza nimi. Dopiero niedawno, na zlecenie Fundacji Dzieci Niczyje, przeprowadzono badanie, które wykazało, że spośród dwustu pięćdziesięciu dwunastolatków dziesięcioro miało za sobą traumatyczne przeżycie molestowania.

Przerażający jest fakt, że przeciętna ofiara ma mniej niż dziesięć lat. Zdarza się, że nawet niemowlęta padają ofiarą kogoś z najbliższej rodziny. Często też uważamy, że dzieje się tak wyłącznie w rodzinach patologicznych, gdzie ojciec to alfons, matka prostytutka, a dom jest zdegenerowany. To są właśnie mity. Bywa, że rodzina uchodzi za przykłądną, a dziecko zostało wykorzystane dlatego, że miało zaufanie do tatusia lub do kuzyna.



ROZDZIAŁ PIERWSZY

TO WSZYSTKO ROBIĄ DZIECI SĄSIADÓW

Oczywiście tak źle dzieje się w innych rodzinach, to wszystko robią dzieci sąsiadów, przyjaciół, znajomych, tych ze świecznika czy z rynsztoka. Lubimy się dowiadywać, że można postawić znak równania między jednymi a drugimi. Wtedy czujemy się lepsi, wyżsi, mniej średni, niż jesteśmy. Przeświadczenie o tym, że dziecięcy seks, narkotyki, kasety porno są udziałem środowisk zwanym marginesem, a omijają dzieci z „dobrych rodzin”, jest równie powszechne, co bezpodstawne.

Rodzice mają dziesiątki, czasem setki przyjaciół i znajomych, ale żadna z tych osób nie mówi o tego rodzaju kłopotach z dziećmi. W większości nic o tym nie wiedzą, dopóty, dopóki ucho dzbana się nie urwie.

Oto jeszcze jeden tekst z „Gazety Wyborczej”:

Pedofile oskarżeni

Dzieci przez kilka lat były wykorzystywane seksualnie przez instruktora i jego kolegę. Matce poskarżył się tylko jeden chłopiec. Wczoraj, po roku śledztwa, sprawa trafiła do sądu.

Na ławie oskarżonych zasiądzie dwóch mężczyzn – 38-letni Andrzej B. oraz 54-letni Tadeusz K. Młodszemu z nich prokuratura przedstawiła aż 12 zarzutów, jego koledze – sześć. Dotyczą one wykorzystywania seksualnego dzieci poniżej 15. roku życia, filmowania ich podczas takich czynów oraz pokazywania dzieciom filmów pornograficznych. (...)

Jeden z podopiecznych w grudniu ub.r. opowiedział matce o wszystkim, ta powiadomiła policję. – Potem poszło lawinowo – opowiada prokurator Szarek. – Do nas i na policję zaczęły zgłaszać się kolejne ofiary. Do części dotarliśmy sami.

Prokuratura ustaliła, że obaj mężczyźni wykorzystali w sumie dziesięcioro dzieci, głównie chłopców w wieku 11–15 lat. Wśród ofiar była też jedna dziewczynka. Andrzej B. wykorzystywał dzieci od 1993 r., a Tadeusz K. – od 1996. „W tych kontaktach nie było przemocy. Ofiary nie skarżyły się nikomu, bo nie widziały w tym nic złego” – napisał psycholog, który uczestniczył przy przesłuchaniu poszkodowanych. (...)

Gdy syn w dniu siedemnastych urodzin wylądował na detoksie, wtedy rodzice dowiadują się, że ich dziecko prowadziło podwójne życie; bywa jednak, że już nie można niczego wyjaśnić, bo nie udało się go uratować.

– Dał sobie w żyłę złoty strzał – powie na stypie jego najbliższy przyjaciel. – Wypadek przy pracy. Chyba że...

– Chyba że co? – spyta rozpaczająca matka.

– Chyba że strzelił samobójca – wyjaśnia z ociąganiem kolega.

– Samobójstwo? To niemożliwe! Miał przecież wszystko.

– Tak, miał wszystko – przytakuje pośpiesznie chłopak.

Miał nawet więcej, niż chciał, ale tego kolega nie mówi, po co dokładać matce, macha ręką. Nie powie jej nigdy, że jej syn miał HIV-a.

Po dramatycznej scenie, po traumatycznych przeżyciach rodzice zaczynają się obwiniać. Zamiast trzymać się razem, szukać w ramionach najbliższego człowieka ukojenia, obciążają się wzajemnie winą za śmierć dziecka lub w łagodniejszych wypadkach – za jego upadek.

Czy zna pani sprawcę?

Kiedy czternastoletnia córka o wyglądzie i charakterze anorektyczki nagle tyje w okolicach talii, rodzice cieszą się, że znów zaczęła przyzwoić jeść. Nie mają pojęcia, dlaczego je za dwoje.

Gdy stanie się jasne, że dziewczynka jest w ciąży, rodzice robią jej przesłuchanie. W klasycznym przesłuchaniu, jak wiadomo z filmów i nie tylko, biorą udział dwaj śledczy. Jeden jest dobrym wujkiem, drugi złym. Groźbą i prośbą starają się wymusić zeznanie. Na przemian straszą i obiecują. Najpierw pytanie: „Jak do tego doszło?”

– Jak to jak? – odpowiada pytaniem na pytanie źle wychowana pannica. – A jak miało dojść? Normalnie.

Wtedy karzący ojciec z wysokości swego wymyślanego autorytetu grzmi:

– Kto cię nauczył tych rzeczy?

– Jakich znów rzeczy?

– Ojciec pyta, skąd wiedziałaś, jak to się robi – usiłuje załagodzić konflikt matka.

– Jak to skąd? Każde dziecko wie, że jedno do drugiego pasuje – odpowiada z rozbijającą szczerością ubawiona córka.

Jej uświadomienie seksualne ma stronę praktyczną, sprowadza się właśnie do tego, co Witkacy określał jako TO W TO*.

*** Stanisław Ignacy Witkiewicz w *Pożegnaniu jesieni*, powieści erotyczno-politycznej, pisze: „Zdrada kobiety jest zupełnie czymś innym niż zdrada mężczyzny. My wkładamy tylko to w tamto, one wkładają w to (w co?) uczucie”. Bohater powieści Atanazy („był piękny, ale miał głupi wyraz”) kocha się w cnotliwej Zosi z dobrego domu. Czysta miłość nie pozwala na konsumpcję przed ślubem. Zmysły Atanazego grają jednak na najwyższych rejestrach, dostaje prawie oblędu z pożądania do innej, złej i zepsutej dziewczyny, Heli Bertz. Spojrzenie „lubieżnie zamglonych, a jednak zimno obserwujących go ukośnych oczu Heli podniecało go aż do niesamowitej złości, bijąc mięsistą, stwardniałą żądzę jakby cienkim, drucianym batem”. Niestety, stwardniała żądza doszła zenitu, zanim jeszcze cokolwiek się zaczęło, co Hela Bertz skomentowała: „Nie myślałam, że za pierwszym razem zaraz zblamuje się pan tak fatalnie. Zosia widać nie zamęcza pana miłością – szepnęła Hela ze smutnym cynizmem, gładząc go z litością po rozpalonej, pękającej głowie”. Przytaczam fragment tego dialogu, by pokazać, w jak wyrafinowany sposób rozmawiali kiedyś bohaterowie literaccy i jakie bywały heroiny w wyższych sferach.**

Tak jak w przypadku włamania pada sakramentalne pytanie policjanta: „Czy zna pani sprawcę?”, które wzbudza śmiech ofiary, tak tutaj raz ojciec, raz matka wykrzykują: „Kim jest ojciec?”

Dziewczynka nie potrafi odpowiedzieć na to z pozoru proste pytanie. Nie pamięta dokładnie, kto mógł być sprawcą, kto jej wyciął taki numer! Czarek, Jarek czy Sebastian? Kiedy i z kim mogła zdarzyć się wpadka? Chyba nie Darek, Czarek też nie... Może to był całkiem inny gość? Kto go przyprowadził? W oczach jej migąło, w głowie huczało, co można pamiętać, jak się jest na orbicie?

Rozpoczęła współżycie dopiero w zeszłym roku, ale od razu weszła ostro jak żyłeta. Żyłeta to seksowa, Pamela Anderson*, z ustami nabrzmiętymi jak serdelki. Jarek mówił, że jest do niej podobna, właśnie z ust, bo do silikonu w staniku jeszcze daleko.



* Pamela Anderson – aktorka znana z serialu *Słoneczny patrol*, którego akcja toczy się na plaży, po to, by Pamela mogła zademonstrować walory swego ciała. Pamela Anderson, składająca się głównie z biustu, pośladków i wydętych ust, jest seksualnym ideałem klasy niższej, jak również mężczyzn pozostających w odosobnieniu w koszarach, zakładach penitencjarnych, internatach. Określa się ją jako żyletę. Przeciwnieństwo seksualnych typów Witkacego – pani Akne (z 622 upadki *Bunga*) oraz Heli Bertz.

Tych numerków nie było znów tak wiele, ze sto najwyżej, oczywiście mniej więcej, a wszystkie odbywały się w piątki i soboty pod oborą. Tak maolaty nazywają dyskotekę w szczerym polu. Wielki hangar na tysiąc kłębiących się ciał. Gdyby ojciec zobaczył pulsujący tłum, skojarzyłby się mu z piekłem Boscha*. Rodzice po całym dniu zajęć lubią leniwy spokój telewizyjnego wieczoru. Nie pojęliby, jak można oddychać ciężkim od zapachu dezodorantów i potu powietrzem, jak można utrzymać równowagę i nie dostać oczopląsu od płam światła padającego przez cały czas na twarze, jak można nie ogłuchnąć od ryczących jak harleye głośników... To bierze, kompletny odjazd, ziemia sama chodzi pod nogami, dźwięk na ful, niebieski neon, wszyscy do siebie podobni, raz znikają, to znów pojawiają się w świetle. A nawet potem, gdy światło gaśnie, wszyscy są tacy sami, skóra, fura i komóra**.

* Hieronim Bosch (Hieronimus van Aken, zwany Boschem) – wybitny malarz, heretyk, ulubieniec króla Filipa II. Piekło jest dla niego dopełnieniem raju. Skrzydło obrazu z machinami tortur przygotowanymi przez diabła dla grzeszników; brama piekieł pulsuje blaskiem ognia, jak dyskoteka światłem, w lustrze trzymanym przez diabła odbijają się grzechy śmiertelne, kipi wulkan, wokół ruja i porubstwo.

Jeśli jednak wziąć pod uwagę skupienie wielkiej liczby ciał na metrze kwadratowym, to bardziej dyskotekę przypomina miedzioryt Pietera Bruegla starszego *Czarownica z Mallegem*. Picie, obłapianie, kije w rękach, podobne do bejsbolowych, noże,

pijane gęby – stary jak namalowany świat Bruegla i Boscha festyn ludowy odnalazł się w dzisiejszej dyskotecie.

**** Skóra, fura i komóra należą do wyposażenia młodzieńca przyjeżdżającego na sobotnie disco. Skóra to krótka skórzana kurtka, nie zakrywająca bioder, sięgająca talii, odsłaniająca pośladki opięte markowymi džinsami. Fura to samochód, im lepszy, tym wyższe notowania uczestnika dyskoteki i szansa na lepszą „laskę”, czyli dziewczynę. Komóra jest oczywiście telefonem komórkowym, powinna często dzwonić, żeby pokazać, jak intensywnie jej właściciel jest poszukiwany z powodu interesów bądź też rozrywany towarzysko. Skóra powinna być czarna jak wyobrażenie piekła, bo taka znamionuje siłę, i mieć wiele kieszeni zapinanych na guziki, napy, rzepy lub zaciąganych na suwak, zarówno na piersiach, jak i rękawach. Auto duże, wygodne, a komórka mała, im mniejsza, tym większy szpan. Głowa wygolona prawie na łyso dopełnia modnego wyglądu. Oprócz wyżej wymienionych i pożądanых atrybutów młodzieniec ma zawsze pod ręką działkę czegoś, co podrażkuje zabawę, amfę, skręta z haszu lub choćby marychę, oraz broń. W zależności od tego, do jakiej grupy należy, dysponuje kijem bejsbolowym, nożem sprężynowym, pistoletem na gaz lub naboje ostre, a niekiedy nawet kałaszem. Podczas zabawy młodzieniec „wyjmuje panienkę” i zabiera ją na przejażdżkę furą. Wtedy właśnie dochodzi do zbliżenia.**

Zwyczaj „wyjmowania” dziewcząt z zabaw, z remizy, z imprezy, balu, bankietu czy czegoś w tym rodzaju jest bardzo stary. Według Jędrzeja Kitowicza (*Opis obyczajów za panowania Augusta III*), podczas reduty (oczywiście chodzi o zabawę, a nie o patriotyczną redutę Orдона) uprawiano tego rodzaju rozrywki w pokojach zamykanych na klucz, za co były pobierane stosowne opłaty.

„Drugi sposób uciechy wstydlivej był takowy. Na dziedzińcu przed pałacem redutowym stały karety najemne przez całą noc dla odwożenia i przywożenia redutników. Kto tedy chciał ukraść cudzą żonę albo córkę na godzinę, sekretnie wyniósł się z nią z redut, czego w wielkiej kompanii dostrzec trudno było. Wsiedli do karety i albo się zawieźli do jakiego domu, albo też kazawszy się wozić w karecie stangretowi po odległych ulicach, w niej się zjeździli i jakby nigdy nic powrócili na reduty, z osobna i nieznacznie jedno za drugim wchodząc między kompaniją, między którą daremnie przez ten czas szukał mąż żony albo matka córki. *A gdzie ty była?* (pyta znalazłszy). *Nigdzie* – odpowiedziała śmiało. – *Tańcowałam i chodziłam po pokojach.* – Na tym przestać musiała inkwizycyja, nigdy w takim zawikłaniu nie docieczona. Takowa swawola była dopiero szczepem lubieżności, który się pod panowaniem następcy, Stanisława Augusta, rozkrzewił i rozrósł”.

W redutach i wszędzie, gdzie się „starzy Polacy” bawili, pito na umór, a często nie była to wcale przenośnia. Utrata przytomności

nie należała do rzadkości, przeciwnie, punktem honoru gospodarza zabawy było doprowadzenie gościa do zupełnego upadku. Zanim jednak uczestnik balu czy biesiady spadł ze stolka, tracił kontrolę nad sobą, a górę brały chuci. Wtedy szukał możliwości ich zaspokojenia właśnie w jakiejś izbie ku temu przeznaczonej lub w karocy.

Dobra lub kiepska fura czy wynajęta karetka to niewielka różnica. Czasy naszych ojców, do których sentymentalnie dziś wzdychają niektórzy politycy z prawej strony nawy, różniły się od dzisiejszych zdecydowanie, to prawda. Głównie jednak tym, że grzesznicy musieli udawać, wymykać się chyłkiem, kłamać z twarzą pokerzysty, że nic złego się nie działo. Czy to naprawdę było lepsze od jawnego opuszczenia dyskoteki przez dwoje wolnych młodych ludzi?

Może nie lepsze, lecz z pewnością bardziej podniecające, jako owoc zakazany. Baudelaire, poeta, autor *Kwiatów zła*, wybitny znawca i piewca zwichniętej duszy, pisał tak: „Mówię wam: najwyższą i wyjątkową rozkosz sprawia w miłości pewność, że się robi źle”.

Markiz de Sade zaś, który wcale nie wymyślił sadyzmu, choć od jego czasów tak się nazywa znęcanie się jednego z partnerów nad drugim, pouczał: „Nic nie powstrzymuje rozpasania. Najlepszy sposób, żeby rozszerzyć i wzmocnić żądze, to narzucić im granice”.

Stąd pewnie przyjemność płynąca ze zdrady i cudzołóstwa od rajskich czasów jest tak wielka.



- Reasumując, sprawca jest nie do ustalenia? – rozzłościł się ojciec
- Reasumując, mniej więcej tak.
- A jak przyszły mrozy? – pyta matka.
- Jak śniegiem kurzy, kochamy się w samochodzie – odpowiada nagle poetycko rozmarzona dziewczynka.
- Czyim? – pyta ojciec z nadzieją na ustalenie sprawcy.
- Jak to czym? Tego, z którym się bzykam.

Ojciec zbiorowy

Jakie to ma, kurde, teraz znaczenie, w czyjej furze? Jak jest impreza, to ludzie na luzie, czyli tacy jak my, a nie, kurde, ta spięta geriatryka*, to się my, ludzie, kurde, bawimy. Kto mógł przypuszczać, że jakiś wieprz zapomni nawlec osłonkę** na kutasa? Który mógł być taki roztargniony? – myśli z wysiłkiem Wioleta. Arek, Czarek, Sebastian czy Jarek? Chyba Sebastian, nie mógł zapamiętać numeru mojej komórki. A może Czarek? Ma walkmana na uszach, nawet wtedy, gdy pieprzy. Darek też nie lepszy, stale na haju, sam mówił, że przed oczami lata mu jajecznicą z pełnym uzębieniem i chce go zjeść.

Geriatrya – dział gerontologii, nauka o leczeniu chorób wieku starczego. Tu: określenie rodziców. Chodzi o to, by zaznaczyć przepaść międzypokoleniową, jednocześnie zaś podkreślić ich wiek. Pokolenie wcześniejsze określało rodziców jako „wapniaków”, co kojarzyło się ze skałami wapiennymi i zwapnieniem żył, na które cierpią ludzie wiekowi. Określenie to wyszło z użycia. Czasami słyszy się słowo „dinozaury”, ale częściej dotyczy ono całego pokolenia skazanego na zagładę; przeważnie w muzyce rozrywkowej mówi się tak o zespołach przeżywających *came beck*, wracających po latach i grających stare melodie w nowym rytmie disco. Ponadto czasowo używa się słowa „starzy” lub pieszczotliwego „staruszkowie”.

** Osłonka na kutasa – prezerwatywa, kondom. Osłonka to nazwa techniczna flaków zwierzęcych, w które napycha się mielone mięso, by otrzymać kielbasę. Tu nawiązuje do kształtu męskiego członka, przypominającego serdelka.



Tego jednak Wioleta nie może powiedzieć starym. Po pierwsze, by ją zabili, po drugie, nic by nie zrozumieli, albo odwrotnie.

Jednym słowem, ojciec zbiorowy. Alimentów zatem nikt nie będzie płacił. Dochodzenie ojcostwa ośmieszy całą rodzinę.

– To twoja córka – mówi zwykle w takim wypadku mąż do żony. – Powinnaś była ją uświadomić wcześniej. Zabezpieczyć.

– Zabezpieczyć? – krzyczy żona. – Przecież mówiłeś, żeby z nią nie rozmawiać o t y c h r z e c z a c h, bo to jeszcze dziecko! Zresztą chodzi do kościoła, musi wiedzieć, że to jest grzech! Co niedziela ksiądz to powtarza!

Rodzice, mówiąc o kochaniu się, bzykaniu, pieprzeniu, by nie używać innych określeń, stosują omówienie. Tabu. Tak jak ludy prasłowiańskie nie używały słowa „niedźwiedź”, by nie kusić bóstwa lub licha. Przekroczenie plemiennego tabu mogło skończyć się śmiercią. W dzisiejszych czasach, jak widać, kończy się groteską, a czasami prawdziwym dramatem.

W łóżku rodzice zaczynają debatować, co zrobić z tak rozpoczętym życiem poczętym. Nic już nie można zrobić, bo jest zbyt późno, dziecko musi rodzić dziecko. Poczęte czternaście lat temu maleństwo pocznie za niecałe cztery miesiące własne maleństwo.

Na śmierć zapracowani i na śmierć zaoglądani telewizją rodzice nie mają pojęcia, że dziewczynka od roku bzyka się, z kim popadnie. Nigdy nie zauważyli niczego szczególnego w jej wyglądzie, ale z pewnością trudno dostrzec cokolwiek, nie odrywając nawet jednego zażawionego wzruszeniem oka od ekranu, na którym non stop lecą latynoskie, sakramencko słodkie i rzewne jak głos Julio Iglesiasa telenowele.

Współczesny paradoks

Obserwujemy tych strasznie zabieganych ludzi w średnim wieku, którzy nie mają na nic czasu. Tyle zajęć, taki huk roboty, mężczyźni i kobiety; te nawet dźwigają dwa etaty, jeden w pracy, drugi w domu, ale zapytajmy matkę o bohaterów ulubionych seriali; dziewięćdziesiąt na sto, że wie o nich więcej niż o własnym dziecku. A ojciec zna wyniki pierwszej, drugiej, nawet trzeciej ligi, ale nie wie, po co jego syn trzyma pod łóżkiem kij bejsbolowy ani też czemu ma oczy czerwone jak zestresowany królik. Jak to się dzieje, że będąc ludźmi zajętymi, nie znajdującymi pięciu minut na rozmowę z dzieckiem, mają tyle czasu na oglądanie?



Odpowiedzi należy szukać w niedojrzałości rodziców. Ucieczka od odpowiedzialności jest w nich równie silna, jak w ich dzieciach. Uciekają w pracę, w podróż, chorobę, w sen, w urządzenie domu, w sprzątanie. A najczęściej w oglądactwo. Świadomie użyłam słowa „oglądactwo” zamiast „oglądanie”. Oglądanie jest bowiem normalną rozrywką bądź wynika z głodu informacji. Oglądactwo zaś jest zboczeniem. Oglądactwo oznacza podglądanie seksu uprawianego przez innych w celu zaspokojenia własnej żądzy seksualnej. Oglądacze doznaje orgazmu, podpatrując. Oglądacze telewizyjny doznaje psychicznego zaspokojenia dopiero przy odpowiedniej dawce serialu, talk show, audiotele.

Dać mu wszystko

Świadomość tego, co się dzieje w realnym świecie, nie jest mocną stroną przeciętnych współczesnych rodziców. Zadaniem dziecka jest nie przeszkadzać, zadaniem rodzica – „dać mu wszystko”. Przy czym „wszystko” dotyczy zamożności, kasy, portfela, nieruchomości, ruchomości. Nie dotyczy uczuć ani też rozumu. Nawet jeśli matka czy ojciec posiadają wystarczającą ilość inteligencji i uczucia, nie są w stanie przekazać tych skarbów dziecku, ponieważ nie znają sposobu porozumiewania się z nim. Zatracili lub nie wykształcili tego rodzaju zachowań.



ROZDZIAŁ DRUGI

GDZIE JEST PIES POGRZEBANY?

Jeśli rodzice chcą uświadomić dziecko, muszą wiedzieć coś na interesujący nas temat. Myślenie o tym, że natura sama wskaże drogę, jest słuszne, ale dotyczy tylko strony fizjologicznej. Właśnie natura wskazała drogę owej wspomnianej już czternastolatce i jej bliżej nie znanemu zapładniaczowi. To jest s t o s u n k o w o proste. Część wystająca i część wklęsła, dwa pasujące do siebie elementy, to naprawdę nietrudno połączyć w całość. Nie potrzeba do tego wysokiego ilorazu inteligencji.

Problem nie leży więc tylko, jak się powszechnie sądzi, w uświadomieniu dzieci i młodzieży za pomocą podręcznika. Zwłaszcza książki wydumanej przez świątobliwe a uczone matrony i nie używających seksu mężczyzn w długich czarnych sukniach, zapinanych na mnóstwo guzików.

Świadomość własnej seksualności, wiedzę o normach i zбочeniach mają jednak głównie uczniowie wielkich, dużych i średnich miast, uczęszczający do szkół, mający dostęp do książek i czasopism. Ci, którzy dostają „kieszonkowe”, o czym we wsi nikt nie słyszał.



Beczenie owiec

Młodzież z małych miast i wsi, zwłaszcza ta z ubogich rodzin, kończąca edukację na szkole podstawowej, w ramach nielegalnych, podziemnych zajęć z wychowania seksualnego, prowadzonych przez starszych, bardziej doświadczonych kolegów i koleżanki, ogląda co najwyżej wypożyczone kasety porno.



Jeśli trafi na hard porno ze zwierzętami, drzyjcie, kozy i owce! Milczenie owiec przejdzie w żalosne beczenie. Przyczyną braku refleksji nad własną seksualnością są nie rozbudzone uczucia wyższe oraz brak nawyku czytania, wynikający z niedostatku poszanowania dla wykształcenia. Nie ma tradycji, domowej biblioteki, nawet gazety codziennej, nie ma pieniędzy na drobne wydatki, na pisma dla młodzieży, które czytają bogatsi rówieśnicy. Jeśli zaś pieniądze się znajdują, młodzież woli pójść do dyskoteki niż wydać je na książki. Dlatego seks jest sprymityzowany, podobnie jak inne dziedziny życia.



Siekiera nie wybiera

Na wsi nie ma konfliktu pokoleń. Siekiera nie wybiera. Może być to samo pokolenie, może starsze albo młodsze, może być rodzina albo sąsiad, może też być obcy, jak się z drogi nie usunie.



Po mieczu, czy raczej sztachecie, pokolenie dziada, ojca i syna siedzi przy jednym stole w gospodzie nazywanej dziś pubem i pije tradycyjnie wódkę z utrwalaczem, czyli browarem, lub wino pershing. Zmieniło się jedno. Mówi się bardziej nowocześnie, na te same napitki używa się określenia „drink”. Dziadek do wnuka przepija, ojciec do dziada. Istnieje więc więź pokoleniowa. Tyle że ta więź niczemu nie służy. W szczególności zaś nie służy wychowaniu seksualnemu.

Czerwone jabłuszko, przekrojone na krzyż*

*** „Czerwone jabłuszko, przekrojone na krzyż” – fragment piosenki ludowej. Przekrojone jabłuszko oznacza utracony wianek; kroić na krzyż – odebrać cnotę. Jabłko, symbol żeńskiego organu płciowego, zostało zaatakowane nożem, czyli męskim organem płciowym. Piosenkę śpiewa mężczyzna: „Czerwone jabłuszko, przekrojone na krzyż, czemu ty, dziewczyno, krzywo na mnie patrzysz?” Pytanie retoryczne. Dziewczyna patrzy krzywo, ponieważ będzie musiała okupić chwilę zapomnienia, została zbalamucona i pozbawiona cnoty, martwi się więc, że, być może, nie wyjdzie za mąż, bo w czasach, gdy powstała piosenka, cnota była pożądanym dodatkiem do narzeczonej.**



Seksualność wiejska jest naturalna. Dziecko prowadzi krowę do byka, ogląda końskie zaloty, psie igraszki, rekordowe kogucie popisy. Dowcipy są pieprzne, a od seksu kurzy się we łbach. W dawnych czasach, jak głosi wieść gminna, jako afrodyzjaku używano podobno świerzbu wyczesanego z końskiego grzbietu. Rozrzucano go po remizie. Podczas tańca drobinki świerzbu dostawały się do intymnych części ciała wiejskich dziewcząt, chodzących wówczas bez majtek, co powodowało swędzenie nie do wytrzymania. Tak donoszą kronikarze. Wiejskie przyśpiewki zawsze były pełne rubasznych żartów na tematy genitalne, a tęskne dumki mówiły o tym, co dzieje się z dziewczyną, która zgubiła wianek. Jak wiadomo, wianek ma kształt pierścienia, jest pusty w środku, a więc dobrze oddaje to, co się zdarzyło. W pierścieniu była kiedyś błona, lecz już jej nie ma, i stąd całe nieszczęście.

Dzisiejsza młodzież wiejska jest pod tym względem już nieco inna. Czerwone jabłuszko zostało przekrojone na krzyż i nic wielkiego się nie stało. Nie ma powodu do wpadania w panikę. Zwłaszcza, jeśli kawaler uważał, naciągnął, co trzeba, na to, co trzeba. Jeśli dziewczyna chce mieć pewność, łyka pigułkę. Choć i dziś zdarzają się pytania kierowane do lekarza lub seksuologa w gazecie: „Moja dziewczyna połknęła spermę w czasie miłości francuskiej, czy możliwe, żeby od tego zaszła w ciążę?” Istnieje wciąż duży rozdziew między teorią a praktyką, na niekorzyść teorii, jakże boleśnie z praktyką związanej! Dziś seks jest łatwy, dostępny dla każdego, pogłębiona wiedza o nim – nie.

Dziewica bohater

BŁONA DZIEWICZA – W *Nowej encyklopedii powszechnej* pod hasłem BŁONA znajdziemy błonę fotograficzną, komórkową podstawową, polaryzującą, półprzepuszczalną, lecz żadna z wyżej wymienionych błon nie jest tą, o którą nam chodzi. Jest również „Błona, techn. cienka jednorodna warstwa z materiału sprężystego o bardzo małej sztywności na zginanie (np. cienka skóra, guma, płótno, folia, błonka mydlana); nazwa używana głównie w wytrzymałości materiałów, w innych dziedzinach techniki podobne elementy noszą nazwę przepony lub membrany”.

To chyba również nie ten rodzaj błony; choć ma bardzo małą sztywność, a wytrzymałość bańki mydlanej powoduje łatwe pęknięcie. Bywają wszakże przypadki dziewic, przy których trzeba się nieźle namęczyć.

Zastanawiające, że w encyklopedii nie ma odsyłacza: „patrz: DZIEWICZA”. Rozumiemy, skąd biorą się utrudnienia i czemu one służą. W pewnej książce z końca XIX wieku pod hasłem „SPÓŁKOWANIE” napisano „patrz: KOPULOWANIE”, a pod „KOPULOWANIE”, „patrz: SPÓŁKOWANIE”. W tekście zaś nie było na ten temat ani słowa. Tak mały ciekawski został ukarany. Upieramy się i szukamy pod hasłem: „DZIEWICZA BŁONA”. Trud się opłaca:

„DZIEWICZA BŁONA, hymen, fałd błony śluzowej o różnorodnym kształcie, zwykle półksiężycowaty lub pierścieniowaty, osłaniający ujście pochwy u dziewiczych kobiet i samiec niektórych ssaków”.

Są „DZIEWICZE WYSPY”, lecz nie ma hasła „DZIEWICA”. Rozumiemy, że jest to zjawisko rzadkie, lecz chyba jeszcze spotykane. Uzupełniamy więc o własną definicję.

Dziewica – osoba płci żeńskiej, posiadaczka błony dziewiczej, osłaniającej ujście pochwy; dziewczyna lub kobieta zachowująca błonę do czasu nocy poślubnej, kiedy to w łóżu małżeńskim ofiarowuje ją poślubionemu w kościele mężczyźnie, który został jej mężem.

W niektórych okresach historycznych posiadanie błony było wymagane przez męża i jego rodzinę jako symbol niewinności. Jeśli zdarzyło się niewinnemu dziewczęciu stracić wianek nieco wcześniej, musiało radzić sobie bez tej osłony. Potrzeba jako matka wynalazków sprawdziła się i tym razem. Sprytna kobieta, której nazwiska nie podaje żaden podręcznik wychowania seksualnego, wpadła na pomysł umieszczenia w pochwie rybiego pęcherza, napełnionego kaczą krwią. Była krew, był odgłos pęknięcia, było splamione prześcieradło, które należało wywiesić na balkonie, jak to mieli we zwyczaju Hiszpanie.



Dziś błona jest zawalidrogą, przeszkadza dziewczynie w uprawianiu seksu (wiele filmów o amerykańskich nastolatkach ukazuje ten motyw; dziewczyna najpierw przesympia się z zadurzonym w niej fajtlapą, a potem dopiero z wybranym przez siebie chłopakiem). Dlatego niektóre kobiety pozbywają się błony operacyjnie. Być może obawiają się przywiązania do pierwszego mężczyzny. Mądrość ludowa głosi bowiem, że kobieta pamięta pierwszego mężczyznę, nie może o nim zapomnieć przez całe życie. O lekarzu chyba nie będzie myślała zbyt długo.

Sądząc po wtajemniczeniu kawalerów, po ich umiejętnościach seksualnych, kiedy to rozprawiczenie przypomina rzeźnię w porze uboju, może to być prawdą. Wówczas pierwszego razu nie sposób zapomnieć. Lize się psychiczną ranę przez wiele lat, czasami kiepska inicjacja uniemożliwia rozpoczęcie normalnego życia płciowego i potrzebny jest psychoanalityk, jeśli rzecz dzieje się w Ameryce, albo bardzo dużo alkoholu, jeśli sprawa toczy się u nas. Gdy jednak wszystko przebiega normalnie, można po paru latach zapomnieć, kim był ów dziarski rycerz z tępym mieczem.

Nie wiadomo, dla kogo utrata dziewictwa jest większym problemem, czy dla tracącej, czy też dla tego, który je odbiera. Obecnie akt ten w życiu dziewczyny odbywa się wcześniej niż kilkanaście lat temu i nie stanowi już wielkiego problemu. Dziewczęta są na luzie, na rauszu lub na lekkim haju, nie boją się jak ich matki, nie zaciskają ud, nie robią z siebie twierdzy. Rozluźniają mięśnie i jest po wszystkim.

W Stanach Zjednoczonych 70 procent osiemnastolatków ma za sobą „pierwszy raz”. Ciekawe, że amerykańskie małolaty uważają stosunek analny, oralny lub petting za abstynencję seksualną.

W Wielkiej Brytanii niecały jeden procent dziewcząt zachowuje dziewictwo do ślubu.

David Buss w *Ewolucji pożądania* pisze, że w Szwecji, Finlandii, Holandii, Niemczech, Francji i Danii prawie nikt nie zachowuje dziewictwa do chwili małżeństwa. Dzieje się tak prawdopodobnie dlatego, że kobieta jest w tych krajach niezależna ekonomicznie, nie wisi na mężczyźnie, nie sprzedaje mu ciała i duszy, nie obiecuje posłuszeństwa i podległości w zamian za dobra materialne, których sama nie mogłaby zdobyć (jak w Indiach, Iranie, na Tajwanie, w Chinach, Indonezji).

W Polsce, według badań CBOS z 1998 roku, „46 procent uczniów ostatnich klas szkoły ponadpodstawowej deklarowało, że ma za sobą pierwszy stosunek seksualny. 81 procent aktywnych seksualnie młodych ludzi używa prezerwatyw, 72 procent badanych uczniów uważa za oczywiste, że kochający się ludzie utrzymują kontakty seksualne bez ślubu. Jedna trzecia zaś uważa, że do seksu nie potrzeba ani małżeństwa, ani miłości”.

W 1998 roku 30 procent chłopców i 13 procent dziewcząt w wieku piętnastu, a 46 procent chłopców i 32 procent dziewcząt w wieku siedemnastu lat miało za sobą inicjację seksualną (według międzynarodowych badań WHO nad zachowaniami młodzieży szkolnej, prowadzonych przez Barbarę Woynarowską).

Rodzice nastolatków mają do seksu stosunek nabożny i pompatyczny, wręcz ideologiczny, mówią wiele o uczuciu, bez którego seksu nie powinno się uprawiać. Tak uważa aż 80 procent dorosłych Polaków. Być może wynika to z wielkiego zafalszowania, poczucia grzechu czy niewłaściwości własnego postępowania, że nawet w anonimowych ankietach wypowiadają się oni w tym duchu. Ukształtowani przez poczucie wstydu, pełni lęków przed seksem rodzice, którym brak umiejętności technicznych, nie są żadnymi partnerami dla swoich dzieci. Matki wciąż jeszcze radzą córkom zachowanie dziewictwa do ślubu, nie wiedząc, że dziewczyny już regularnie współżycją ze swymi chłopakami.

Młodzież nie przejmuje się tymi radami, choć nie gra z rodzicami w otwarte karty. Większość nastolatków uważa, że nie powinni rozmawiać z rodzicami na ten temat, bo oni i tak nic nie rozumieją. Teatr rodzinny idzie kompletami, w dni powszednie i niedziele, przez cały rok, aż do jakiegoś ostrego kryzysu, niechcianej ciąży, poronienia, aborcji czy konieczności żeniaczki z brzemienną panną.

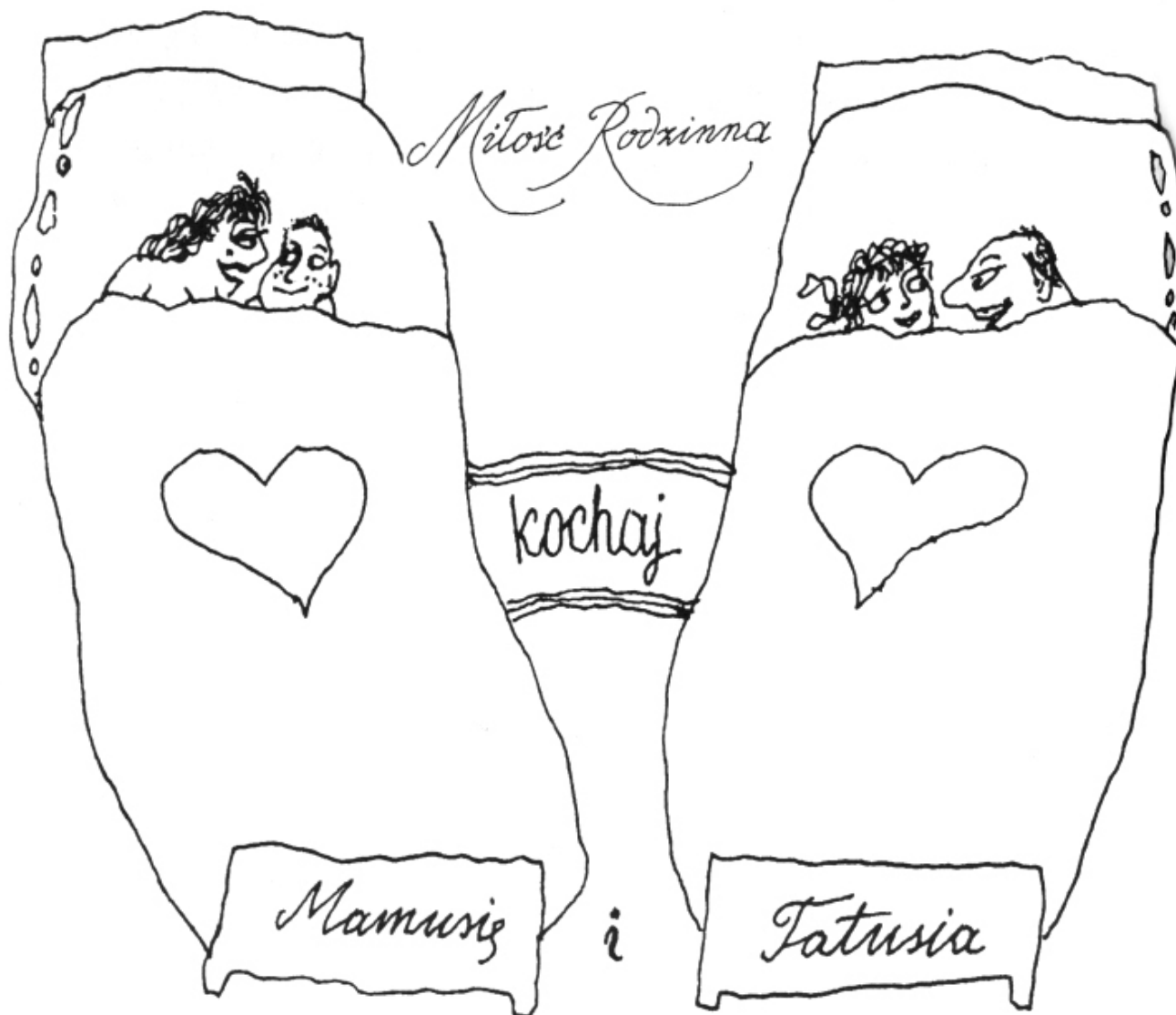
Jeśli dziewictwo staje się towarem pożądanym, można je kupić, tak jak to się dzieje w Japonii, gdzie modne jest obecnie chirurgiczne wszywanie błony na okoliczność nocy poślubnej czy pierwszej nocy z partnerem.

Wzrost zapotrzebowania na ten artykuł może być wynikiem rozprzestrzeniania się AIDS. Jeśli istotnie chodzi o lęk przed chorobą, to cofamy się do wieku XVII, kiedy panował niepodzielnie władca totalny – syfilis, w związku z czym w największej cenie były dwunasto-, trzynastoletnie dziewice, gdyż istniało domniemanie, że nie są jeszcze zarażone. Choć przecież mogły mieć tę przypadłość wrodzoną.

Istnieje duży rozdźwięk pomiędzy łatwością i brakiem oporów przed uprawianiem seksu a wiedzą na temat mechanizmów, jakie rządzą ludźmi w stosunkach damsko-męskich, jak również na temat różnic w psychice mężczyzny i kobiety oraz w ich oczekiwaniach. Nie miało tej wiedzy pokolenie rodziców dzisiejszych nastolatków, ich nauczycieli, katechetów i wszelkiej maści wychowawców, trudno więc się dziwić, że nie mogą oni niczego nauczyć dzieci.



CZYM JEST TA CHOLERNA PROKREACJA?*



* Prokreacja – mały Jasio, powtarzając słowo „prokreacja”, usiłuje je zapamiętać, pojąć, co ono oznacza. To sytuacja hipotetyczna, gdyż na razie jeszcze uczniowie w szkołach tego nie przerabiają. Teoretycznie, bo bywa, o czym pisaliśmy wcześniej, że dochodzi do prokreacji przypadkowo, przez zapomnienie o założeniu prezerwatywy lub wzięciu pigułki. Prokreacja to pojęcie, które zrobiło w ostatnich latach zawrotną karierę. Jest też jednym z najbardziej znanych pojęć medialnych. Posługują się nim księża katecheci, wiejscy proboszcze używają go w kazaniach, katolicy świeccy walczą za jego pomocą z czystą kreacją seksualną, czyli sztuką dla sztuki, zabawą dla zabawy. Przeciwstawiają się zjawisku zabawy seksualnej, proponując prokreację, czyli seks na poważnie, z myślą o poczęciu nowego

życia. Próżno jednak szukać tego używanego chętnie pojęcia w *Nowej encyklopedii powszechnej*. Powinno znajdować się pod „P”, na stronie 338, między hasłem „PROKOPOWYCZ FIEOFAN” (ukr.-ros. pisarz i kaznodzieja), o którym istotnie mało kto wie, a hasłem „PROKRUST” (zbój attycki, syn Posejdona). Ciekawy skądinąd człowiek, który schwytyanych podróżnych kładł na łożu i dopasowywał do jego długości: albo ich rozciągał, albo obcinał im członki. „PROKRUSTOWE ŁOŻE – dostosowywanie czegoś do sztywnego schematu” głosi *Encyklopedia*. Niestety, prokreacji nie możemy ani rozciągnąć, ani obciąć, i nie o to łożo nam chodzi. Choć pod sztywny schemat można od biedy podciągnąć pozycję „na misjonarza”, która powinna służyć prokreacji, to podobno znacznie łatwiej o zapłodnienie „na pieska”, czyli tak, jak to robią psy. Tu nie sposób nie przytoczyć rozmowy pewnej pary w łożu małżeńskim. Mąż mówi: „Zróbmy to tak, jak robią pieski, dobrze?” – „Zgoda – odpowiada żona – ale nie na naszej ulicy”. Z rozmowy tej nie wynika jednak, czy zamiarem małżonków było poczęcie nowego życia, a więc interesująca nas prokreacja, czy też tylko przyjemność.

Przygotowanie do życia w rodzinie, podręcznik mówiący o wzajemnym szacunku, miłości i tym podobnych sprawach, w domu ilustrowany bywa codzienną praktyką. Tatko pije, potem bije, a jak nie zaśnie, to i rżnie matulę. Myśli więc mały Jasio, leżąc obok tatula w łóżku: i ja też, jak tatko, będę pił, potem bił**, a w końcu rżnął. To się nazywa prokreacja.

** Tatko pił, bił, a w końcu rżnął. Bicie kobiety na wsi uchodzi za normę. Tak jak i w mieście. W rodzinach patologicznych, gdzie wszyscy są „na okrągło” pijani, lecz także w zwykłych mieszczańskich, a nawet inteligenckich domach. Obyczaj społeczny mówi, że to naturalne, a przysłowie: „wolność Tomku w swoim domku”, potwierdza ten fakt. „Mój dom to moja twierdza” – mówią Anglicy. Jednak liczba bitych kobiet w Anglii jest niepomernie mniejsza niż w Polsce. Wpływ na to ma także zachowanie samych kobiet, ich przekonanie, że jeśli mąż bije, to kocha, bo bije zwykle w początkowej fazie związku, gdy silne są namiętności, z zazdrości, do której ma powody lub ich nie ma. Potem wygasa namiętność, zostaje wódka i seks, ściśle związany z przemocą. Pijacki seks połączony z katowaniem to w niektórych domach jedyna forma współżycia płciowego. Kiedy wygasa już wszelkie pożądanie, zostaje alkohol i bicie. Z wielu domów, zza setek ścian, przez tysiące okien słychać rozpaczliwe wołania o pomoc lub tylko ciche jęki, gdyż kobieta wstydzi się tego, jak jest traktowana, sądzi, że to jej samej, a nie katowi uwłacza. Sąsiedzi nie interweniują, bo często dostali już za to nauczkę. Gdy wzywali policję, para godziła się i ze złością witała interwencję. Bywało i tak, że wrażliwy sąsiad dostawał lanie od bandziora bijącego żonę albo że policja nie miała uprawnień, by wyważyć drzwi. Dopóki bicie kobiety będzie tolerowane i traktowane jako wewnętrzna sprawa rodzinna, dopóty trudno winić policjantów. Trzeba uczyć ludzi i policję „mieszania się”, w cudze sprawy, gdy sytuacja tego

wymaga. Lepiej interweniować z blahego powodu niż dopuścić do sytuacji, jaka miała miejsce w Opolu.

Notatka z „Gazety Wyborczej”, 26 listopada 1999

Wyrok na policjantów utrzymany.

Nie przejęli się krzykiem

– Na policjantach leży obowiązek ochrony życia ludzkiego. Byli zobligowani do interwencji – uznał sąd i odrzucił apelację policjantów, którzy dwa lata temu nie udzielili pomocy katowanej kobiecie.

W lipcu 1997 r. w Opolu Bogdan M. przez kilkanaście godzin katował konkubinę Honoratę W. Policyjny patrol za pierwszym razem odstąpił od interwencji. Policjanci wyważyli drzwi, dopiero gdy wezwano ich ponownie. Było już za późno – w mieszkaniu leżała martwa, zmasakrowana kobieta. Bogdan M. został skazany na 25 lat więzienia, a kilka miesięcy po tragedii prokuratura oskarżyła także policjantów o to, że nie udzielili pomocy kobiecie, mimo iż mieli świadomość, że grozi jej śmierć.

Sąd Rejonowy w Opolu skazał Andrzeja M. (dyżurny) oraz Ryszarda S. i Tomasza P. (policjanci z patrolu) na rok więzienia z zawieszeniem na dwa lata. Jerzy T. i Krzysztof G. – wywiadowcy, którzy przyjechali na miejsce bez polecenia – nie zostali skazani. Ich sprawa została warunkowo umorzona.

Policjanci odwołali się od wyroku. Sąd okręgowy podzielił jednak zdanie sądu I instancji, który uznał, że policjanci wiedzieli, co dzieje się za drzwiami, a mimo to nie pomogli kobiecie. Wyrok został utrzymany.

Marek Wajda

Jasiek powtarza: „prokreacja, prokreacja, prokreacja”. Jutro klasówka, musi wiedzieć, na czym polega ta prokreacja, widzi wszystko, bo księżyc w pełni jasno świeci w samo okno. Prokreacja jest wtedy, gdy tatko na miękkich nogach przychodzi do łóżka, matula chrapie urobiona po pachy, więc żeby kobytę obudzić, wali ją bez łeb, a potem gacie spuszcza i na nią włazi. Jasiek oczy mruży, oddycha równo, że niby śpi, bo jakby tatko spostrzegł oczy otwarte ciekawie, toby go zabił. Coś tam widać, ale nie za dużo.

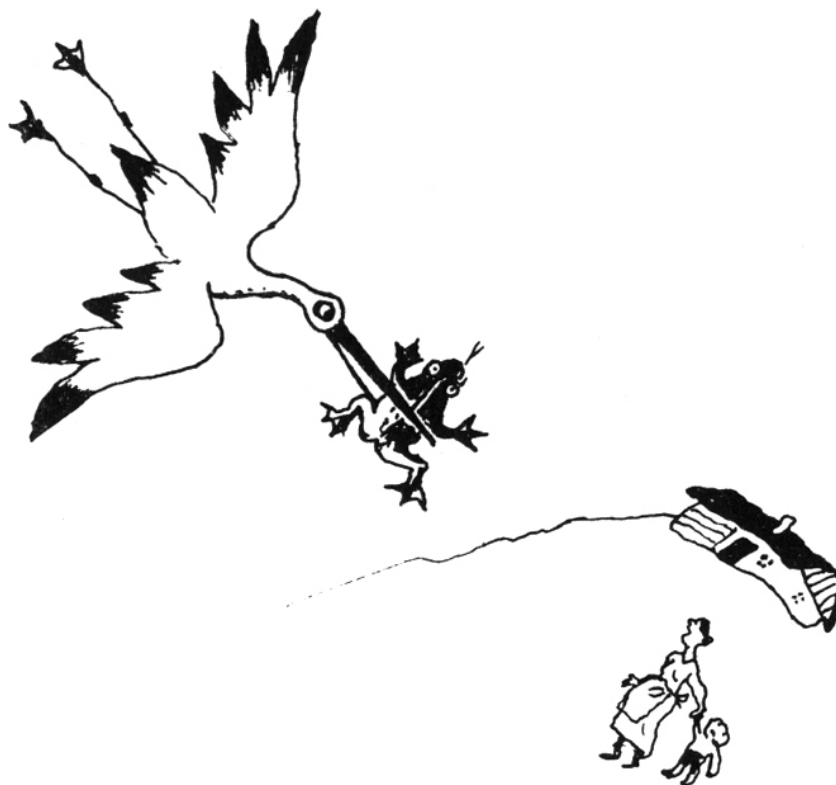


Na filmie wszystko jest lepiej przedstawione, ale taki film to pornografia, a nie prokreacja. Baby z kółka różańcowego mówią, że pornografia to grzech. Jakby tatko na swojego banana gumę naciągnął, to zamiast prokreacji byłaby pornografia, ale wiadomo, że tatko nigdy by czegoś podobnego nie zrobił!

Po stronie matuli z drugiej strony łóżka na materacu leży siostra Jasia, Zochna. Oczy też ma przymknięte, ale swoje widzi. Z dołu dobrze widać, co tam tatko w gaciach ma, ona dobrze wie. Raz się tatko pomylił, jak matula wyjechała do szpitala rodzić. Co było, to było, szczęściem nie prokreacja, bo nic się z tego nie zaległo. Tatko jak tatko, pewnie że nie taki jak na filmie ten czarny z kręconymi włosami wszędzie, cały porośnięty, ten z największym bejsbolem, co tylko palcem w dół kiwnął i już leżały przed nim wszystkie, to było o rzymskich czasach, jak wszyscy ze wszystkimi się... Zochna musi usta zatkać ręką, żeby się nie śmiać, ale i tak nic by nie było słychać, bo łóżko trzeszczy niczym stara stodoła.

Pozagenitalne formy w klasie niższej

Jak raz pani wychowawczynie zaczęła mówić o seksualnym wychowaniu do życia w rodzinie, śmiechom i żartom końca nie było. Przeczytała coś z książki i Zochna zapisała w zeszytcie, bo to dotyczyło kobiety.



Szło tak: „Kobieta powinna hamować swoje kokieterijno-prowokacyjne zachowanie, aby mężczyzna mógł wykształcić pozagenitalne formy komunikacji osobowej”. Wszyscy wiedzieli, że spódniczki, co zakrywają tylko półdupki, są prowokacyjne, czyli kokieteryjne, ale nikt nie dorozumiał się, co to za jakieś formy pozagenitalne, no, takie świństwa, że aż pani zrobiła się czerwona. Komunikacja osobowa to chyba bzykanie się w furze*, bo w aucie seks też jest możliwy.

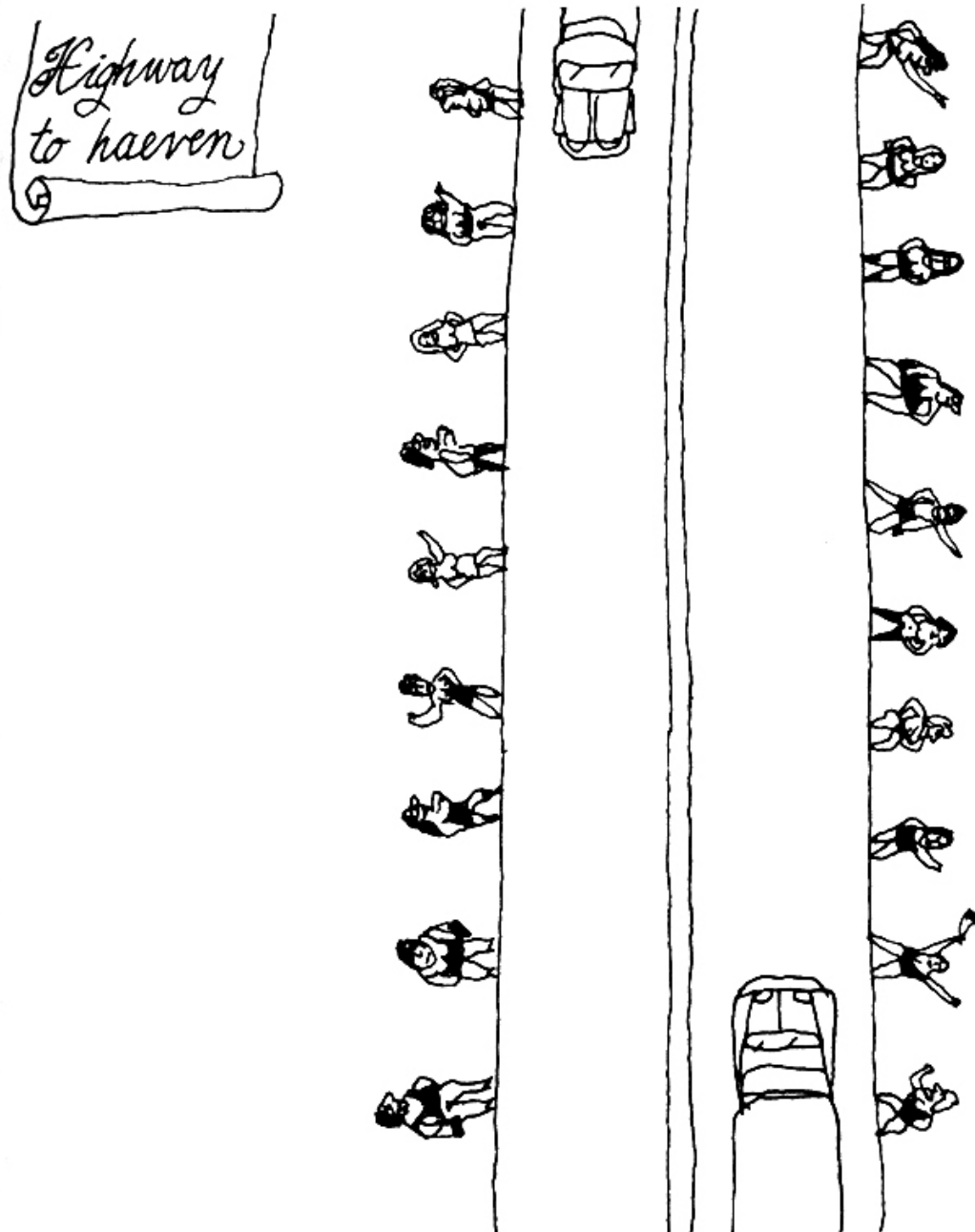
*** Bzykać się w furze – spółkować, kopulować albo kochać się w aucie. Ulubiony, znany z literatury i filmów, sposób uprawiania miłości przez amerykańskie nastolatki z dobrych domów w latach dwudziestych i później; sytuacja opisywana wielokrotnie w**

opowiadaniach F. Scotta Fitzgeralda, który nazywał nowe czasy epoką jazzu. On sam, wraz z żoną Zeldą, byli sławni i bardzo szybko weszli do elity. Piękni, młodzi i bogaci, bywali często w Nowym Jorku, robili wypadki do Europy – Paryża, Londynu, na Lazurowe Wybrzeże. W 1925 roku ukazał się *Wielki Gatsby*, powieść o miłości; Gatsby przypomina nieco naszego Wokulskiego z *Lalki* Bolesława Prusa, ale jak przystało na amerykańskiego milionera, jest jeszcze bogatszy, ma też więcej fantazji i jest jeszcze bardziej romantyczny. Książka niewiele się zestarzała, mówi nam o miłości małżeńskiej i pozamałżeńskiej, platonicznej, fizycznej i miłości do bogactwa jako o innej formie uczuć. Bzykanie się w furze pozwala na przemieszczanie się z miejsca na miejsce i ucieczkę od ciasnych mieszkań, w jakich zwykle mieszkają razem z rodzicami młodzi ludzie.

Po kądzieli babka, matka i córka w wieku piętnastu lat albo trochę później, regularnie bite w ramach pozagenitalnych form komunikacji i rżnięte genitalnie, równie regularnie zachodzą i wschodzą, aż do wyczerpania sił, bo taki jest porządek rzeczy. Teraz to się zmienia, dziewczęta chcą grać w życiu jak w filmie i wymagają od chłopców, żeby też grali. Muszą się modnie ubierać, strzyc i pachnieć tym, co pokazują w telewizji. I nie wszystkie godzą się z porzekadłem, że „jak się baby nie bije, to jej wątroba gnije”, co wydaje się ludową wersją Nietzscheańskiego*: „Jeśli idziesz do kobiety, nie zapomnij bata”. Wielki filozof, podobnie jak i inni wielcy w dawnych epokach, był przekonany o słuszności swej teorii, choć zachowała się fotografia, na której zaprzężony w lejce jest batożony przez woźnicę-kobietę Lou Salom, wielką kochanicę tamtej epoki.

*** Friedrich Nietzsche (1844–1900) – filozof niemiecki; filozofię uważał za „mądrość tragiczną”, choć powszechnie dziś sądzi się, że to głupota jest tragiczna. Jako autor ideału „nadczołowieka” uznał, że Bóg jest niepotrzebny, ogłosił więc „śmierć Boga”. Szarpiący się między ideą nadczołowieczeństwa a popędami, subtelną twórczością a nihilizmem, nie tylko nie potrafił wyjść z opresji filozoficznej, lecz popadł w całkiem realny obłęd. „Idziesz do kobiety, nie zapomnij bata”, to było coś, o czym musiał sobie przypominać; chciał bić, a był bity; uzależniony od silnych kobiet, wolność zyskiwał poprzez nieskrępowaną myśl.**

Podręcznik wychowania seksualnego mógłby odegrać jakąś rolę w sielankowym teatryku wsi postpegeerowskiej, można by o nim pogadać i pośmiać się, poczytać przy winie marki Arizona. Do tej wsi nie dotarła jeszcze dyskoteka, ale przecież każdy ma telewizor i ogląda, co chce. Do niedawna pierwszoplanowe role grali Janko Muzykant i Anielka, doktor Judym lansował żmudną pracę u podstaw, a Siłaczka, czyli wychowawczyni czwartej a, niosła kaganek oświaty. Dziś liczą się w klasie i w pokoju nauczycielskim Ninja, Batman, Bruce Lee, Superman, Rambo, Robocop, Jaś Fasola, Mac Donald's oraz cała plejada damskich gwiazd z latynoskich seriali dla klasy niższej, ale nazwiska tych ślicznotek nic państwu nie powiedzą.



Seks miejski

Matkom i ojcom małolatów z miasta włosy stają dęba, gdy wpadnie im w ręce pismo dla młodzieży. Specjaliści fachowo odpowiadają tam na listy, w których równie fachowo zadają pytania dzieci. Tego rodzaju pytania nigdy nie przyszłyby do głowy pokoleniu wychowanemu na „Świecie Młodych” „ITD”, „Płomyku” czy „Filipince”. Gdy sprzątając pokój córki, matka znajduje na podłodze przy łóżku tygodnik, a w nim dobrą radę seksuologa: „Jeśli jesteś zestresowana, masturbacja cię odpręży”, matka owa natychmiast czuje się zestresowana, a nienawykła do masturbacji, nie wie, jak się odprężyć. Nie wie też, czy jej córka tylko się masturbuje, czy już uprawia seks na potęgę.

Jąkając się, załamana kobieta usiłuje podczas oglądania wieczornego filmu w telewizji zwierzyć się ze swych wątpliwości mężowi. Ten najpierw nie reaguje, bo dawno odzwyczaił się od rozmowy, a gdy do niego dociera sens tego, co mówi żona, krzyczy na nią, że nie potrafiła nawet wychować córki. Nawet! Jakby nie rozumiał, że wychowanie dziecka płci żeńskiej na jakiego takiego człowieka graniczy z cudem. To samo tyczy się dziecka płci męskiej. Jak nie seks w szkole, nazywany koleżeńskim, to narkotyki, jak nie porno, to złe towarzystwo złodziei samochodów. Najgorsze może się zdarzyć, gdy dziecko kradnie i daje sobie w żyłę, bo wpadło w złe towarzystwo, a seks uprawia, bo lubi. Oczywiście, że nasze dziecko nigdy samo nie jest złym towarzystwem. Wciągają je do rynsztoka dzieci sąsiadów albo zdegenerowani koledzy, z którymi musi siedzieć w jednej ławce.

Zaczyna się potworna kłótnia, potem szybkie pogodzenie w łóżu małżeńskim, w pozycji „na misjonarza”, jedynej, jaką znają niedokształceni rodzice. Wreszcie, gdy zdarzy się, że zmęczony czterominutowym stosunkiem mąż od razu nie zaśnie, można chwilę pogadać o tym, co zrobić z dzieckiem, co już dzieckiem być przestało. Właściwie na wszelkiego rodzaju rozmowy uświadamiające jest za późno. Rozjuszony ojciec, węsząc jakiegoś młodego samca, młodego wilka, psa lub psa dwa w pobliżu swojej córki, tej słodkiej małej córeczki tatusia, przysięga, że go zabije, i uspokojony, rozgrzany własną odwagą, zasypia snem sprawiedliwego.

Wtedy matka kryje twarz w poduszkę i płacze cichymi, choć obfitymi łzami, bo domyśla się, że jej córka zgotuje sobie ciężki los. Równie ciężki, jak zgotowała sobie ona. Matka wie, że choćby nie wiem jak ostrzegęła córkę, ta i tak jej nie posłucha, podobnie jak ona nie posłuchała swej matki. Od wieków trwa łańcuch nieposłuszeństwa. Do dziś pamięta słowa na temat „tego gbura” narzeczonego, jego aroganckiego wymądrzania się. To wszystko było do przewidzenia, ale nic nie dało. Namietność pierwszych miesięcy wzięta za miłość musiała wystarczyć na lata. Kwadratura koła przy tego rodzaju komplikacjach uczuciowych jest łatwym do rozwiązania testem. Matka nie śpi całą noc, postanawia lepiej przyjrzeć się córce i jej przyjaciołom.

Przepraszam, pomyłka

Porozmawiać z nią, uświadomić jej, na czym polega seks i jak uniknąć dziecka. Z tym jednak będą kłopoty, bo sama stosuje kalendarzyk małżeński oraz stosunek przerywany. Dzięki kalendarzowi małżeńskiemu urodził się starszy syn; ze zbyt późno przerwane go stosunku ta oto przysparzająca kłopotów córka; latorośl trzecia zaś, najmłodszy dzieciak, bo się pomyliła przy pośpiesznym odczytywaniu temperatury na termometrze.



Te metody zostały więc zweryfikowane, inne, jak dotąd, nie. Czy ja bym w ogóle urodziła dziecko, gdyby nie pomyłka? Przecież nigdy właściwie czas nie był po temu odpowiedni. Czy jestem dobrą matką? Może wcale nie pragnęłam dzieci? Matka oblewa się zimnym potem, bo dotąd nigdy o tym nie myślała. O mężu, że jest potworem, że wykorzystuje ją po to, by „mieć rodzinę, tak jak wszyscy”, myślała dość często, właściwie po każdej kłótni – ale o sobie i dzieciach? Przecież je kocha, jej miłość zawsze była niepodważalna. Chce zasnąć, ale w męce niewiedzy, najgorszej z możliwych, bo dotyczącej fundamentalnych wątpliwości na swój własny temat, nie może zmrużyć oka. Nie ma się do kogo przytulić, komu zwierzyć, choć obok niej leży najbliższy człowiek. Wystarczy sięgnąć ręką.

Z obcym w łóżku

Nagle kobieta zaczyna marzyć o seksie z mężczyzną, który byłby czuły, znał różne pieszczoty, sposoby. Żaden aktor, nikt znajomy, ktoś obcy. Chyba pozwoliłaby takiemu na wszystko. Przeżywa gorzkie rozczarowanie. Przy okazji problemu córki dostrzega po raz pierwszy – mimo ciemnej nocy – w takim ostrym świetle fakt, że zmarnowała sobie życie. Choć wszystko niby jakoś się ułożyło. Wypracowała w końcu umiejętność znoszenia zmiennych nastrojów tego obcego dziś faceta w łóżku. Ależ on wcale nie jest obcy! Często myśli się o bliskim człowieku, że jest obcy. To schematyczne myślenie, to wytrych. Obcy jest tajemnicą.



Gdybyż on był obcy! To byłoby wspaniałe – leżąc w łóżku, sprowokować obcego człowieka do seksu. Kobieta zwleka się z pościeli, idzie do łazienki, staje przed lustrem, patrzy na siebie i zaczyna się śmiać. Nie jest jeszcze stara, mężczyźni ją lubią, często zdarza się, że ktoś chce się z nią umówić. A ona nigdy nie zdradziła męża. Męczy się z nim w imię wierności? A czy on jest jej wierny? Wiadomo, że nie.

Śmieje się najpierw cicho, potem coraz głośniej. Trzyma się za brzuch, ma wrażenie, że śmiech wywraca ją na nice. Czesze się, ociera oczy z mieszanych, słono-słodkich łez i wraca do łóżka. Przygląda się mężowi już bez nienawiści, z umiarkowaną czułością, i postanawia od jutra zmienić swoje życie.

Przeczytajmy fragment na temat seksu z obcym, z tomu Anaïs Nin* *Delta Wenus*, zatytułowany *Baskijczyk i Bijou*:

*** Historia powstania opowiadań erotycznych Anaïs Nin jest dość niezwykła. Henry Miller pisał krótkie pornograficzne teksty na zamówienie tajemniczego milionera, po dolarze za stronę, a w roku 1940 dolar za stronę dla klepiącego biedę pisarza to było coś. Miller najpierw bardzo się tym bawił, wymyślał szalone historyjki, lecz szybko znudziło mu się pisanie dla kogoś, kto pragnął czystego seksu, bez poezji, bez opisów nie dotyczących seksu, bez żadnej filozofii.**

Poprosił Anaïs, swą wyrefinowaną kochankę (znaną później z *Dzienników*, których szczerłość wstrząsnęła światem literackim), by wyręczyła go w uprzykrzonym zajęciu. „Co ranka po śniadaniu siadałam, aby wypełnić swoją normę erotyków” – pisze Anaïs Nin. Opowiadanie sobie zmyślonych czy prawdziwych historii erotycznych i pornograficznych stało się wówczas ulubionym tematem rozmów towarzystwa, w jakim się obracała. „Gonzalo potrzebował gotówki na dentystę, opowiedział mi historię o Baskijczyku i Bijou, którą przelałam na papier dla naszego kolekcjonera [...] Skupiłam wokół siebie poetów i wspólnie poczęliśmy tworzyć przepiękne erotyki. Ponieważ byliśmy skazani na pisanie o przejawach zmysłowości, przeżywaliśmy gwałtowne eksplozje poezji [...] My wszyscy koncentrujemy swe umiejętności na *tour de force*, zaopatrując naszego staruszka w taką ilość trafnie dobranej perwersji, że wreszcie zaczął błagać o więcej. Homoseksualiści pisali tak, jakby byli kobietami. Nieśmiało pisali o orgiach. Oziębli – o szaleńczym spełnieniu. Poeci dawali upust czystemu zezwierzęceni, a ci najbardziej czyści – perwersjom”.

Pozwoli on czytelnikowi poznać wyobraźnię innych ludzi i porównać ją ze swoją fantazją w tej dziedzinie. Literatura erotyczna może również ułatwić rozmowy z kimś bliskim, kto czytał to samo. Pozwala poznać język, jakim mówi się o seksie, dosadny, lecz nie wulgarny.

„Bijou usłyszała o pewnym jasnowidzu i wybrała się do niego. (...)

Mężczyzna przepuścił ją przodem i po chwili znalazła się w niemal zupełnie zaciemnionym pokoju (...)

Przez całą minutę nie działo się nic, wreszcie jasnowidz położył dłoń na jej czole; dłoń ciepłą, suchą, ciężką i elektryzującą. Następnie powiedział monotonnym głosem:

– Jest pani żoną człowieka, który panią dręczy.

– Tak – odparła, myśląc o Baskijczyku, który obnażał ją przed swymi przyjaciółmi. (...)

– Powinna pani teraz usnąć – powiedział.

Jego słowa ukoiły ją niczym cudowny balsam, wyczytała w nich cień współczucia. Nie mogła jednak zasnąć. Jej ciało było rozbudzone. Odprężyła się całkowicie. Dotknął jej szyi i czekał. Chciał się upewnić, że istotnie usnęła. Potem dotknął piersi. Bijou nie

drgnęła nawet. Ostrożnie, zręcznie poczał teraz pieścić brzuch, przyciskając palcem czarny jedwab sukni, tak jakby chciał obwieść kształt jej nóg i przestrzeń pomiędzy nimi. (...) Następnie poczuła jego rękę, która delikatnie uniosła rąbek sukni, tak aby odsłonić jej ciało jeszcze bardziej. Bijou leżała z rozsuniętymi lekko nogami, topniejąc pod jego dotykiem i wzrokiem. Poczuła, jak jedwab sukni unosi się wyżej, nogi owionął chłodny prąd powietrza.

(...) Dwa palce dotknęły jej płci, poczęły tarłować wargi.

Kiedy poczuł sączący się z niej miód, wsunął głowę pod suknię, między jej uda, i zaczął ją całować. Jego język był długi i zwinny, silny i drażniący. Musiała przywołać na pomoc całą siłę woli, aby nie wyprężyć ciała ku jego żarłocznym ustom.

Kryształowa kula dawała tak nikłe światło, że Bijou postanowiła otworzyć nieco oczy. Jasnovidz wysunął już głowę spod sukni i powoli zdejmował z siebie ubranie. Stał teraz tuż obok, wspaniały, wysoki, niczym któryś z afrykańskich królów, z błyszczącymi oczyma, obnażonymi zębami i wilgotnymi ustami. (...)

Nagi, olbrzymi, stanął przed nią, następnie objął ją oburącz i delikatnie obrócił. Leżała teraz na brzuchu, oferując bujne pośladki. Zadarł suknię do góry i rozsunął pagórki, po czym przerwał, jakby sycąc wzrok. Silnymi, ciepłymi palcami rozwarł jej ciało, pochylił się i zaczął całować szczelinę, a potem wsunął pod nią dłonie i przyciągnął do siebie, tak aby móc wtargnąć w nią od tyłu. Najpierw natknął się na otwór między pośladkami, zbyt mały i ciasny, aby wejść, potem odnalazł ten większy. Przez chwilę poruszał się zamasyście, wchodząc w nią i wychodząc z powrotem, następnie znieruchomiał.

Ponownie obrócił ją, tym razem na wznak, chciał bowiem zobaczyć, jak to będzie, gdy weźmie ją od przodu. Dłonie odszukały pod suknią piersi i poczęły ugniatać je namiętną piesszczotą. Jego penis był olbrzymi, wypełniał ją do końca. Afrykańczyk pchnął tak gwałtownie, że Bijou ogarnął lęk; gdyby teraz doznała orgazmu, zdradziłaby się, że wcale nie śpi. Chciała zaznać rozkoszy, ale tak, aby on się nie zorientował. Mężczyzna uderzał w nią jednak rytmicznie, umiejętnie, i rozpalał ją tak bardzo, że w pewnej chwili, kiedy wysliznął się z niej, aby pogłaskać ją członkiem, poczuła nadchodzący punkt kulminacyjny.

Całą swą żądzę skoncentrowała teraz na tym, aby przeżyć to ponownie, a kiedy Afrykańczyk usiłował wsunąć penis do jej na wpół otwartych ust, zareagowała jedynie w ten sposób, że otworzyła je szerzej. (...)

Wyciągnął się na podłodze. Siadła na nim okrakiem, a potem opuściła suknię, tak aby nakryła mu głowę, on natomiast ujął oburącz jej pośladki, jakby trzymał spory owoc, i poczał przesuwając między nimi językiem tam i z powrotem, tam i z powrotem, tam i z powrotem. Po chwili polizał również łechtaczkę, na co Bijou zareagowała gwałtownym podrzutem całego łona. Jego język czuł teraz każdą odpowiedź jej ciała, najdrobniejszy nawet skurcz. Jego wyprężony członek dygotał w tym samym rytmie, w jakim on wydawał okrzyki rozkoszy.

Ktoś zapukał do drzwi”.

(Przełożył Rufus Szwert)

Bingo! Trafiony zatopiony!

Nazajutrz, gdy dziecko jest w szkole, matka nie idzie do firmy, zostaje w domu, by przetrząsnąć szafkę córki. Znajduje dzienniczek, z którego wynika, że jej piętnastoletnie dziecko współżyje płciowo z jakimś Bingo, który to Bingo nie ma imienia ani nazwiska. Oczywiście matka nie opowiada już o tym mężowi, bo zna go aż nazbyt dobrze: nic nie poradzi, a wszystko zepsuje. Mówi tylko, że mała „chodzi” z jakimś Bingo i że to do niczego dobrego nie doprowadzi.

Matka jest bezradna, ojciec wściekły, a córka nie rozumie, dlaczego rodzice nagle nie puszczają jej „na imprezę”, skąd biorą się niezrozumiałe uwagi ojca na temat czyhających wszędzie młodych zbrojeńców, co patrzą tylko, jak by tu skrzywdzić dziewczynkę z dobrej rodziny. Mała nie wie, czy ojciec mówi o niej, czy o kimś innym, bo dobra rodzina to dla niej bogata rodzina, a nie nader średnio zarabiający inteligenci w siódmym pokoleniu.

Sytuacja nabrzmiewa, dziewczynka wagaruje z niejakim Bingo, aż wreszcie spełnia się przepowiednia należąca do gatunku samospełniających się. Ojciec chciał zabić Bingo, ale gdy go zobaczył, zrezygnował.

Na misjonarza* czy na świecę?

„Na misjonarza” – termin pochodzi z klasycznej pracy Bronisława Malinowskiego *Życie seksualne dzikich*. Pozycja parodiowana przez tubylców z Melanezji jako nienaturalna, niewygodna, nie dostarczająca rozkoszy w stopniu dostatecznym.

Podstawowa, klasyczna pozycja w seksie małżeńskim respektującym w naszej kulturze tradycyjne wartości – kobieta leży na wznak, a mężczyzna przykrywa ją ciałem. Uchodzi za przyzwoitą, w odróżnieniu od innych, bardziej wymyślnych pozycji, takich jak świeca, kołyska, sześć na dziewięć (przy tak zwanej miłości francuskiej, czyli seksie oralnym) i tak dalej.

Niechęć kobiety do tej pozycji ma bardzo stare i głębokie korzenie, sięgające czasów Adama, pierwszego człowieka w raju, o czym będziemy mówić w dalszej części naszych rozważań.



Dajmy spokój rodzicom szykującym wesele swej córki z Bingo, który, jak się okazało, ma imię własne Rafał i pochodzi z całkiem niezłej rodziny.

Czas zająć się poważnymi sprawami tyczącymi seksu.

Pisanie o seksie przypomina opowieści erotomana w stanie spoczynku o jego dawnych, niezliczonych podbojach. Casanova na emeryturze opisuje kobiety, jakie p o s i a d a ł, oraz różne, niezwykle urozmaicone sposoby, zwane staroświecko p o z y c j a m i. Dziś już młodszego

pokolenia nie szokuje pozycja na jeźdźca ani sześć na dziewięć, ani nawet pociąg lub też czekoladowy przekładaniec podczas małej orgii. Czekoladowy przekładaniec jest zabawą seksualną dla białych postmodernistycznych liberałów bez uprzedzeń, ponieważ uczestnicy orgii podczas kopulowania układają się warstwami. Na waniliowym, a więc żółtym spodzie (Japończycy, Chińczycy, Koreańczycy) układa się warstwa czekoladowa, czyli Murzyni, Latynosi, ewentualnie Indianie, potem warstwa budyniowa, a więc blondyni o różowej skórze i bruneci obdarzeni jasną karnacją oraz rudzi (tu należy większość członków Unii Europejskiej). Dla ścisłości należy dodać, że w zabawie biorą udział obie płci.

Większość osób zna przynajmniej trzy pozycje oprócz podstawowej, zwanej pozycją „na misjonarza”.

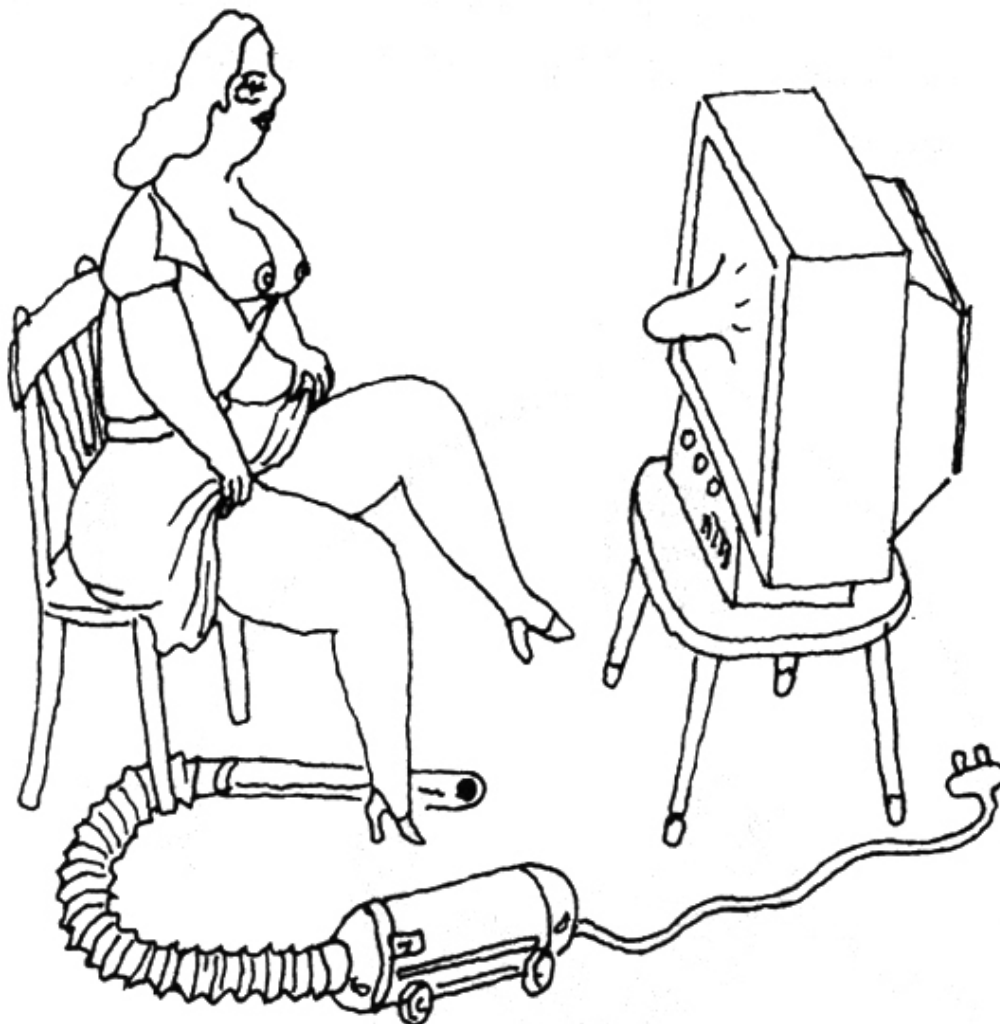
Jest wiele par, które znają i chwają sobie ten rodzaj zbliżenia, bo im to cieleśnie i psychicznie odpowiada. Istnieją jednak długoletnie małżeństwa, które nigdy nie spróbowały inaczej. Znudziła im się klasyka, słyszeli o tym, że są inne sposoby, jednak nie mają odwagi spróbować. Zdarza się, że partnerzy wstydzą się siebie wzajemnie albo też boją się posądzenia o lubieżność czy rozpasanie, dlatego nie proponują nic innego.

Kobieta, leżąc w ciemności na plecach, ma zamknięte oczy. Myśli o tym, co przyniesie jutro, liczy kasę, jaka została jej do końca miesiąca, czasami marzy o tym, że jest kimś innym i kocha się z niezwykle wyrafinowanym nieznajomym. Czasem zabiera owego tajemniczego nieznajomego w swój sen. Wspólnie wędrują w przestrzeni przesyconej erotyzmem, gdzie wszystko staje się możliwe i łatwe. Mężczyzna bez twarzy, bo nie jest to – wbrew temu, co sądzi się o kobiecych marzeniach – żaden znany aktor, spełnia jej nie wyrażone słowem chęci, odgadując je siódmym zmysłem, a ona, odważna jak nigdy na jawie, robi wszystko, na co jej wyśniony partner ma ochotę.



ROZDZIAŁ CZWARTY

WIELKA MASTURBACJA



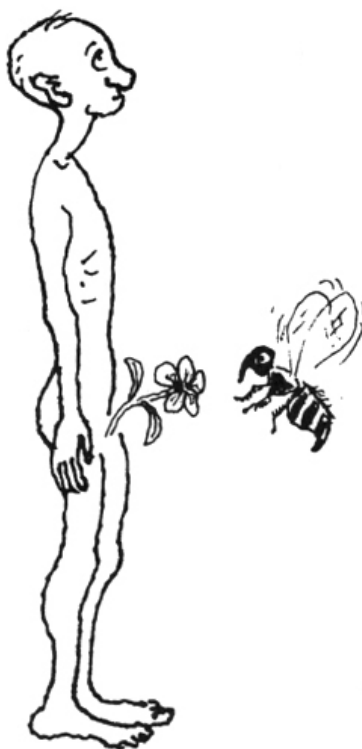
Fatalny wpływ lubieżnych kobiet na telewizję

Marzenie senne może towarzyszyć kobiecie na granicy snu i jawy lub wspomagać wielką masturbację, o ile kobieta umie i lubi to robić. Onanizowanie się kobiety ma inną postać niż ta sama czynność wykonywana przez mężczyznę. Tak jak podczas uprawiania miłości, ważniejsze jest stworzenie stosownego nastroju, poddanie się klimatowi marzeń, a nie tylko czysto fizjologiczne zaspokojenie. Kobieta do samozaspokojenia potrzebuje również odpowiednich warunków; z moich prywatnych badań wynika, że większość kobiet robi to w samotności, gdy nie ma nikogo w mieszkaniu, by mieć absolutne poczucie bezpieczeństwa; prawie nigdy nie zdarza się kobiecie wejść do toalety publicznej lub w firmie po to, by szybko pozbyć się nagłego przyływu pożądania, jakiego doznała na widok nieznanego mężczyzny, chłopakom lub mężczyznom zaś

zdarza się dość często, że tak właśnie zareagują, widząc seksowną kobietę. Jeśli mówimy o heteroseksualistach, oczywiście.

Mało wiadomo kobiecie o rzeczywistych rozmiarach męskiego, a zwłaszcza chłopięcego nałogu, czasami matki domyślają się, dlaczego syn tak często przesiaduje w łazience, lecz na ogół, by użyć dość trafnego określenia, młody człowiek ma w tych sprawach wolną rękę. Jak bardzo dziewczęta różnią się od chłopców w dziedzinie seksu, zrozumiemy, czytając *Kompleks Pornoya*. Oto próbka tekstu:

„Nadszedł okres dojrzewania – pół dnia spędzałem zamknięty w łazience, strzelając ze swojej armaty do muszli klozetowej albo do kosza z brudną bielizną, albo plask do lustra na drzwiach apteczki, przed którym stałem w opuszczonych slipach, żeby zobaczyć, jak to wytryskuje. Lub też zginałem się we dwoje nad rozbieganą dłoń, zaciskałem mocno powieki, lecz otwierałem usta, żeby poczuć na języku i zębach ten lepki płyn przypominający maślanek i bielidło – aczkolwiek dość często, w całym swym zaślepieniu i ekstazie, spryskiwałem sobie niechcący fryzurę zupełnie jak brylantyną. Maltretowałem swój obnażony, nabrzmiały członek w świetle skłębionych chustek do nosa, zmiętych ręczników papierowych i zaplamionych piżam, wciąż drżąc ze strachu, że ktoś mnie potajemnie śledzi i że mnie nakryje na tym uczynku, właśnie gdy będę się gorączkowo spuszczał. Mimo to nie byłem absolutnie w stanie opanować rąk, kiedy mój ptak dawał o sobie znać w okolicy brzucha. W trakcie lekcji podnosiłem palce do góry, pytałem, czy mogę wyjść, biegłem do ubikacji i dziesięcioma czy piętnastoma silnymi pociągnięciami branzlowałem się na stojąco do kibla.



W kinie w sobotnie popołudnia mówiłem kolegom, że wychodzę do automatu ze słodyczami... i zaszywałem się z tyłu na balkonie, gdzie puszczałem strugę nasienia do opakowania po batoniku. Na pikniku rodzinnym wydrążyłem raz jabłko, zobaczyłem ku swojemu zdumieniu (i nie bez podszeptu stałej obsesji), jak wygląda jego środek, po czym pobiegłem do lasu, żeby dopaść jamy owocu, wyobrażając sobie, że ten chłodny, mięsisty otwór znajduje się między nogami owej mitycznej istoty, która zawsze mówiła do mnie

duży chłopcze, kiedy błagała o to, czego żadna dziewczyna, jeśli wierzyć danym historycznym, nigdy dotąd nie zaznała.

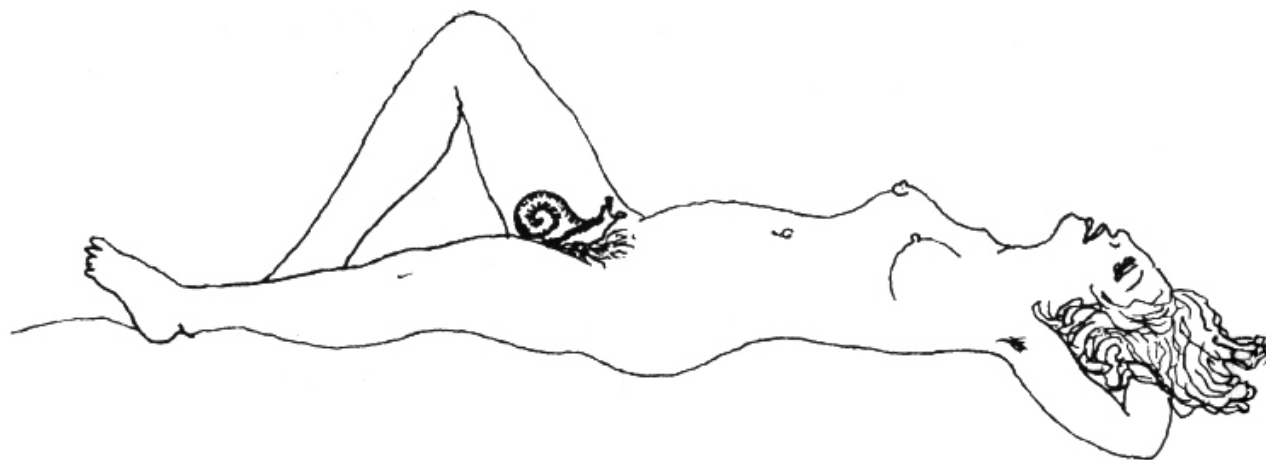
– Och, wsadź mi to, duży chłopcze – wołało wydrażone jabłko, które waliłem jak idiota na tamtej majówce”.

(Przełożyła Anna Kołyszko)

Te tragikomiczne wyznania Portnoya słyszy jego psychoanalityk Spielvogel, opisujący zjawisko w uczonym piśmie psychoanalitycznym. Portnoy opowiada o czasie licealnym i latach późniejszych w taki sposób, w jaki w tamtym czasie (książka Philipa Rotha ukazała się po raz pierwszy w Ameryce w roku 1970) nie przedstawiła swych napięć erotycznych żadna kobieta. Przy tym wulkanie spermy uchodzącej każdego dnia z wątlęgo organizmu Aleksandra Portnoya nawet dzisiejsze odważne opisy kobiecego onanizmu są jak kołysanki usypiające całkiem grzeczne dzieci.

Kompleks Pornoya to świetna literacko i psychologicznie powieść o dzieciństwie, dojrzewaniu i infantylnej wciąż dorosłości, o przegryzaniu pępownicy między matką a synem. Wywołała święte oburzenie, ale czytali ją wszyscy, z pewnością przyczyniła się do wielu cichych refleksji, jak i wielu rozmów na temat istoty seksu i jego odmiany: seksu samotnego.

Dość rzadko kobiety, które lubią się onanizować (przynajmniej te, które o to pytałam), podczas stosunku z mężem czy ze stałym partnerem podkładają pod jego twarz oblicze wymarzonego kochanka ze snu lub kogoś, z kim chciałyby się kochać. Uważałyby to za zdradę wyśnionego. Rozdzielają perwersje z bytem nierealnym od stosunku z bytem fizycznym. Młodsze kobiety nie uważają onanizmu za grzech, nie mają z powodu jego uprawiania żadnych wyrzutów sumienia, a kiedy pytałam, czy ta sytuacja może przyczyniać się do nerwicy, twierdzą, że wręcz przeciwnie, masturbacja obniża napięcie i poziom stresu.



Dotyczy to zresztą także starszych kobiet, którym niełatwo o kontakty seksualne – w małżeństwach palenisko już wygasło, czasami trochę gorącego popiołu ma zastąpić dawny płomień, a w świecie, w którym obowiązuje kult młodości, one przestają liczyć się na erotycznym targowisku. Nawet jeśli podobają się mężczyznom, wstydzą się swego ciała nie pierwszej młodości, już nazbyt obfitego lub też wyschniętego, pokrytego pomarańczową skórka, czyli cellulitem, nie wierzą, że mogą się jeszcze podobać realnie istniejącemu mężczyźnie. Winę za taki stan rzeczy ponosi kult młodego ciała, propagowany przez wszystkie media. Kobiety nie przyznają się do tego, że wciąż bywają upokarzane, na każdym kroku widzą i słyszą, że piękne jest tylko to, co młode. Z roku na rok coraz młodsze. Dlatego podczas masturbacji, w marzeniu, przybierają postać siebie samej sprzed lat lub nadają sobie wygląd, jakiego pragną, i wierzą, że wyimaginowany kochanek pożąda ich do szaleństwa. W tajemnicy przed bliskimi uprawiają seks, na jaki nigdy sobie nie pozwoliły, nawet wówczas gdy były młode i piękne. Wirtualny kochanek nie jest tym, któremu po sześciu minutach (jeśli dobrze idzie) kapie pot z czoła na jej piersi,

zupełnie jakby zdobywał ostatnie metry K-2, będąc przy tym sapiącą lokomotywą z muzeum parowozów w Hajnówce.

Wirtualny kochanek daje kobiecie poczucie niezależności od niechętnego partnera w sferze płci, tak jak w domowym budżecie dają je własne pieniądze.

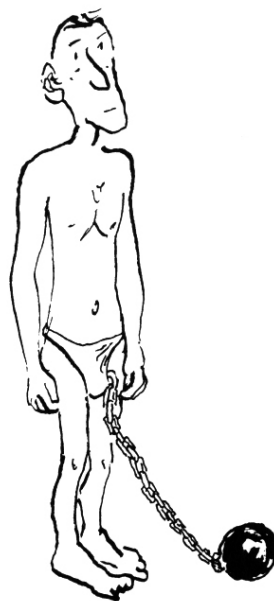


Wirtualny kochanek

Kobieta nie piśnie słówka, nie da też mężowi lub kochankowi nawet gestem do zrozumienia, że chce czegoś nowego. Woli zaspokajać się sama, bo i tak wie, że nikt jej marzeń nie spełni. Wie lub tylko przypuszcza, gdyż większość par prawie wcale nie rozmawia o sensie.

Mężczyzna także nie jest w łatwej sytuacji. Kult młodości dosięga również płci męskiej. Zresztą w pewnym sensie pozycja mężczyzny jest gorsza. Gdy zaczyna się gra miłosna, kobieta trzyma karty przy sobie, mężczyzna zaś musi grać w otwarte karty. Nie może nic ukryć, nie może skłamać pożądaniami. Jeśli natura nie wyposażyła go odpowiednio, cierpi z tego powodu przez całe życie, a wszystkie litościwe wypowiedzi żon, kochanek i przyjaciółek o zastępowaniu wielkości członka inteligencją upokarzają go równie silnie, jak kobietę cellulitis, a może jeszcze dotkliwiej, gdyż kobieta może włożyć pończochy, gorset, piękną bieliznę i ukryć pod nią to paskudztwo.

Nieprawdą jest, że rozkosz mogą odczuwać tylko ludzie młodzi i piękni. Głupie i płaskie są filmy z rozebranymi ciałami zamiast prawdziwych ludzi o skomplikowanej psychice. Reklamy, gdzie postrachem i, co gorsza, pośmiewiskiem, jest zawsze starsza, gruba kobieta, chcą ludzi w zaawansowanym wieku zepchnąć ze strzelistej seksualnej skały, jako nie nadających się do niczego w łóżku.

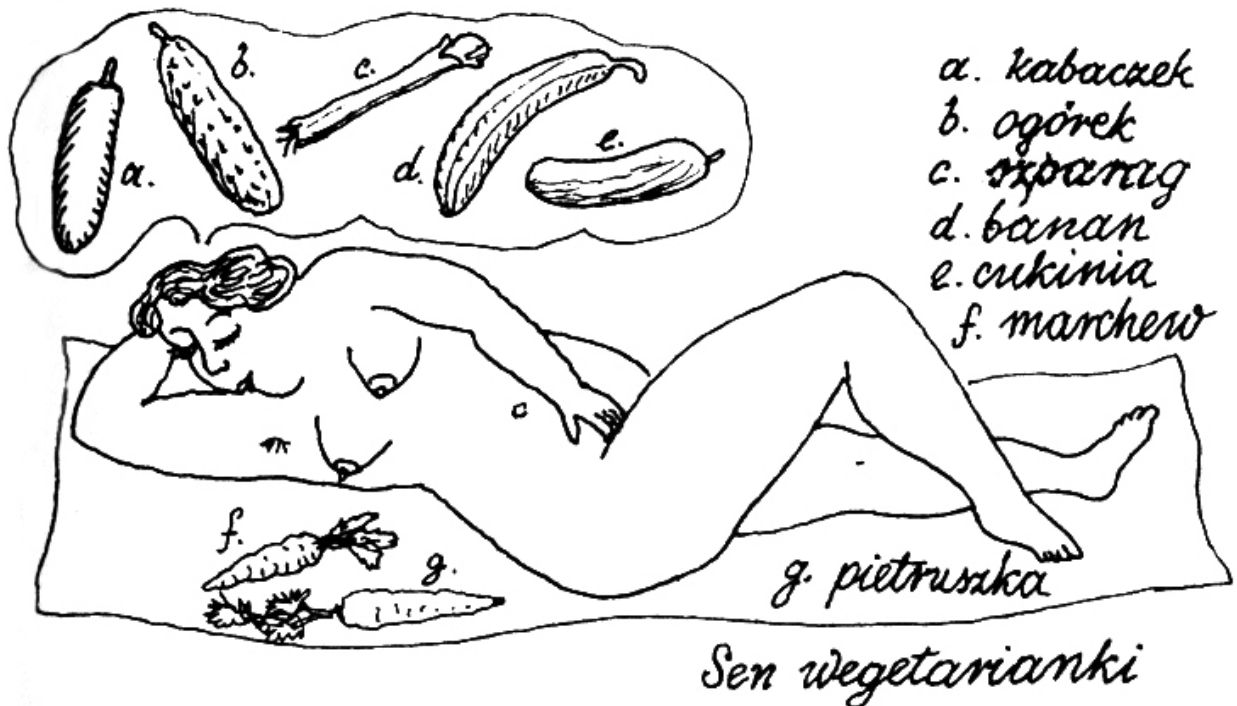


Sądzimy, że nadszedł czas buntu starych przeciw gładkim gębom i mózgom niepofałdowanym, niećwiczonym w myśleniu, w czytaniu, w pogłębionej rozmowie, przeciw dyktatowi jakichś nieopierzonych, zadowolonych z siebie twórców tego rodzaju reklam i kreatorów stylu polegającego głównie na kulcie ciała. Zatrzymanych w rozwoju gdzieś między trzynastym a piętnastym rokiem życia, na granicy amfetaminy i heroiny, bo przecież „bez kopa nie ujedziesz przez dwadzieścia godzin na dobę”.

Co innego młodzi, zdolni, rozwijający się, czytający, jednocześnie zaś czuli na innych ludzi, na lęki i niepokoje, na przydeptaną godność człowieka-czterdziestolatka.

Zresztą czas pracuje dla nas, minie chwila, a dokona się zemsta natury, przyjdą młodzi, niespełna dwudziestoletni, a oni, trzydziestolatkowie, wyżęci do cna przez odwirowanie, będą bezskutecznie szukać pracy, miłości, młodości. Czy z rozrywek zostanie im wtedy tylko masturbacja? Nawet jeśli, to i tak będą w lepszym położeniu niż ich ojcowie i matki, którzy byli wszak już łagodniej traktowani niż dziadkowie i babki. Dziś nikt im nie powie, że to grzech i rzecz niebezpieczna, co to spowodować może różne ciężkie schorzenia, na przykład śledziennicę czy mowę zająkliwą, oczy podbite, umysł rozkojarzony i nerwicę. Jeśli chodzi o nerwicę, to musimy przytoczyć opisanie masturbacji z *Nowej encyklopedii powszechnej*, jako: „jednej z form aktywności seksualnej, polegającej na pobudzaniu własnych narządów płciowych rękami lub różnymi przedmiotami w celu uzyskania podniecenia seksualnego i orgazmu”. Różne przedmioty miewają kształt falliczny. W starożytności nazywały się *dilda*, dziś kupuje się je w sex shopach, a jeśli ktoś ulega urokom życia ekologicznego, używa ogórków, marchwi lub – niekiedy – cukinii. Oczywiście te informacje nie pochodzą z encyklopedii. Dalej encyklopedia mówi o wyobrażeniach o treści erotycznej, a kończy ostrzegawczo: „m. często jest wyrazem silnego napięcia emocjonalnego o zabarwieniu lękowym i może stanowić jeden z symptomów nerwicowych”.

Żeby dowiedzieć się więcej o tym, skąd bierze się takie przekonanie, sięgnijmy do korzeni masturbacji, a więc po – wydane w 1900 roku, przez Księgarnię i Instytut Sztuk Pięknych, Spółka Akcyjna Poznań – *Nowe leczenie przyrodne*, napisane przez F.E. Bilza, nauczyciela leczenia przyrodnego, właściciela lecznicy przyrodnej Bilza.



Onanja według F.E. Bilza

„Onanja (samogwałt) należy do dziedziny cielesnych przestępstw i polega na nienaturalnem zaspokojeniu pociągu płciowego, przez co umysłowa i cielesna słabość, zwyrodnienie i zupełne zrujnowanie następuje. Cierpienie to może inne choroby spowodować jako to macinnicę, śledziennicę, głębokie przygnębienie jako też niemoc męską i żeńską niepłodność, powstaje najczęściej przez zwodzenie, a szczególnie wskutek za obfitego wyżywienia dzieci”.



Zadamy kilka pytań, na które odpowie nam nauczyciel lecznictwa przyrodniego, F.E. Bilz.

Jak rozpoznać onanistę?

„Młodzieńcy tacy unikają obcego badania, przebywają chętnie n.p. w komórcie, śpiąc ręce trzymają pod pierzyną, a we śnie zawsze przy częściach płciowych. Tak samo chodzą też chętnie na ustęp”.

Jak wygląda typowy onanista?

„Rozdrażniony z zaczerwienionym obliczem, osobliwym blaskiem oczu. Zresztą szara i blada twarz, blade wargi, sine powieki z obwódkami, niepewny wzrok, plamy w bieliźnie, wychudnięcie przy silnym apetycie, łatwo zjawiające się poty”.

Do czego onanja doprowadzić może?

„Powoli mowa staje się zająkliwą, głos słabym, włosy bez połysku, wypadają łatwo”.

Grzech św. ONANA



Onanistek



Onanistka

Jak leczyć onanię?

„Szkaradnemu temu cierpieniu trzeba starać się zapobiedz i je wyleczyć za pomocą następujących zabiegów. Przez nie drażniące skromne środki pożywne i napoje, chłodne kąpiele, ruchy na świeżem wolnem powietrzu, spanie na twardej matraczy. Dalej powinna być odzież w okolicy członków płciowych obszerną i wygodną, aby nie było żadnego tarcia i ściśnienia. Potem też trzeba usuwać wszelkie książki, któreby myśli na przedmiot ten zwracały. Dalej rano zaraz po obudzeniu natychmiast wstać, nie leżąc w półśnie. Wieczorem kiszki i pęcherz wypróżnić, ponieważ przez nacisk powstaje drażnienie zwrotne mózgu, które sny spowoduje, u onanistów sny lubieżne”.



Czego powinien unikać onanista?

„Przyglądania się spółkowaniu zwierząt. Wspólnego spania kilka dzieci razem. Nawet zwyczaj wielu rodziców brania dzieci do siebie w łóżko może położyć zarodek do onanji”.

Co zrobić z małym onanistą?

„Skoro dziecko w przestępek ten zapadło, wtenczas trzeba mu uwagę zwrócić na niebezpieczność czynu tego, co szczególnie ojciec, wychowawca, szwagier uczynić powinni. Nie trzeba obawiać się mozołu i kilka razy w nocy do łóżka jego przystąpić i pierzynę zrzucić bez względu na to, czy śpi, czy nie. Zagrożone takimi badaniami nie odważy się dziecko to na wykonanie swego przestępku. Jeżeli jednakowoż to uczyni, wtenczas wdziewa mu się bardzo grube rękawiczki bez palców, które nad ręką mocno związać trzeba. Można także dziecko w zupełnie zamkniętą odzież odziać, którą się nawet najupartszych małych grzeszników skruszy.

(Uwaga!) TRZEBA TAKŻE LEKARZEM ZAGROZIĆ”.



Jak odżywiać onanistę?

„Daje się mu tylko chleb śrutowy i owoc lub mleko, kąpiąc go codzień dwa razy w letniej wodzie”*.

*** Każdego ranka miliony ludzi na świecie zasiadają do zdrowego śniadania. Na stole królują płatki Kellogga do mleka i chleb Grahama. John Harvey Kellogg, chirurg, specjalista od zdrowego żywienia, dyrektor sanatoriów w Miami, oraz doktor Sylwester Graham, którzy dostarczyli nam tych specjalów, przez długie lata (koniec wieku XIX i początek XX) pracowali nad ich odpowiednią recepturą. Dziś, zalewając płatki mlekiem czy smarując kromkę ciemnego chleba lub grahamkę masłem, prawie nikt nie pamięta o pierwotnym, leczniczym charakterze tych produktów. Obaj uczeni zajmowali się wpływem odżywiania na popęd seksualny, a chleb Grahama i płatki Kellogga stanowią triumfalne uwieńczenie**

badań. Zadaniem tego rodzaju zdrowych śniadań było osłabianie popędu seksualnego, głównie zaś ochrona dzieci i młodzieży przed onanizowaniem się. Właściwe przeznaczenie tych powszechnie znanych produktów tak się od nich oderwało, że *Nowa encyklopedia powszechna* PWN, pisząc o pracach Kellogga, nie zająknęła się nawet o wpływie pożywienia na osłabienie potencji i, co za tym idzie, braku ochoty na masturbację. Doktor Graham nie ma zaś w ogóle oddzielnego hasła, uzupełniamy więc te braki, żeby każdy wiedział, czym grozi jedzenie dietetycznych śniadań.

Dziecięce igraszki



dziewczynka obserwuje onanizującego się krasnoludka.



chłopczyk dokonuje aktu masturbacji na oczach królowej zaklętej w żabkę.

Czy onanista zna szkodliwość swoich czynów?

„Większość onanistów niestety nie zna szkodliwości swego czynu, dlatego też żaden występki nie jest na całej ziemi tak rozpowszechniony jak niniejszy. Żyjąc dalej w

występku musi osoba owa cieleśnie i duchowo skarłowacieć. UNIKAJ DLATEGO ONANJI, JEST ONA POWOLNĄ TRUCIZNĄ, KTÓRA CIEBIE ZGUBI”.



Onanja umysłowa

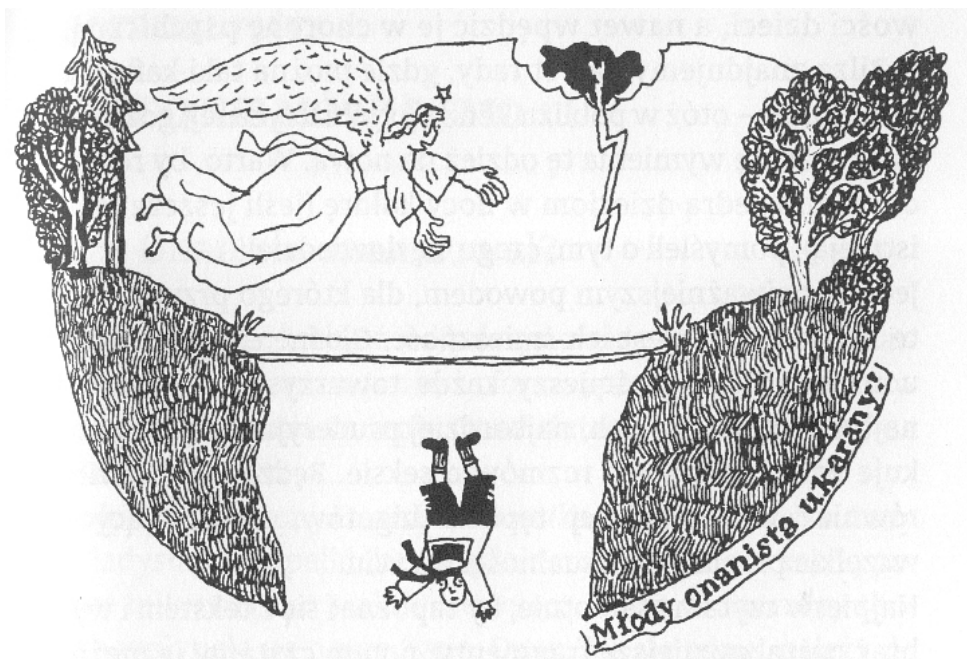
„Zaspokojenie popędu zmysłowego w fantazyi szkodzi więcej czynności umysłowej. Częste zastąpienie zamyślenia nad jakimś przedmiotem, potem słabość pamięci, strachobliwość, posepność, jako też skrytość”.

Przepis leczenia onanji umysłowej

„Nietrzeba spać na poduszce z pierza i przy otwartym oknie. Stosowna rozrywka i zatrudnienie umysłu. Przed snem pęcherz i kiszka wypróżnić”.

UWAGA! „Młode dziewczęta lub do małżeństwa zdadne córki nie powinny się także za bardzo oddawać rozdrażniającym myślom miłosnym, grymasom miłosnym, kłopotom miłosnym (może wskutek niewierności kochanka, albo żeby kochanka dostać), bo przez to znika miły, przyjemny, naturalny spokój duszy, a z nim także miły, przyjemny, naturalny wyraz twarzy i barwa twarzy, a na ich miejsce pokazuje się wyraz mrukliwy, później nawet szpetny”.





Polucye, zmary nocne

„Powstają na widok bezwstydných obrazów, w skutek czytania takich książek, zwiedzania baletów, linoskoków, następują nawet przy obwisłym członku i bez czucia lubieżnego”.

Co jest ich powodem?

„Za obfite wyżywienie, bo to pobudza zmysł płciowy i zwodzi do onanji. Szkodliwie też działają tutaj obfite kolacyje”.

Jak leczyć tę dolegliwość?

„Ćwiczenia leczniczo-gimnastyczne, jako to rzucanie ramionami, łokcie w tył, rąbanie, wypieranie ramion naprzód, w bok, do góry, piłowanie, rzucanie ramionami tam i sam, krótki czas przed kolacją.

Jeżeli osoba owa silna jest i wiek zdatny ma do małżeństwa, wtenczas jest najlepiej jeśli się ożeni”.

Przytoczyliśmy tak dużo fragmentów z tej zasłużonej książki medycznej, by pokazać, skąd biorą się przekonania wielu rodziców i wychowawców młodzieży o szkodliwości opisywanego „postępu małych szkaradników”. Całe pokolenia wychowywane przez tak wyedukowanych opiekunów, ściągających w nocy z dzieci kołdrę lub – w krańcowych przypadkach – ubierających je w kaftan bezpieczeństwa zamiast w piżamę, mogły istotnie przyczynić się do znacznej nerwowości dzieci, a nawet wpędzić je w chorobę psychiczną. U Bilza znajdujemy nawet rady, gdzie można taki kaftanik tanio kupić – otóż w pobliżu kliniki psychiatrycznej, gdzie co jakiś czas

się wymienia tę odzież na nową. Warto, by rodzice, zanim zedną dzieciom w nocy kołdrę (jeśli jeszcze tacy istnieją), pomyśleli o tym, czego się dowiedzieli.

Jednak najważniejszym powodem, dla którego przytaczam te liczne cytaty, jest ich śmieszność. Głośne czytanie pism uczonego Bilza rozśmieszy każde towarzystwo. Rozluźni najbardziej sztywnych, najbardziej pruderyjnych i sprowokuje wiele ciekawych rozmów o seksie. Będzie się mówiło również o porażającej tępcie bigotów, zwalczających wszelkie przejawy seksualności w życiu.

Najpierw czytamy samotnie, by zapoznać się z tekstem i wybrać najzabawniejsze fragmenty; potem czytamy je mężowi, kochankowi lub partnerowi innego rodzaju, aż wreszcie, gdy już sami naśmiejemy się do syta, zapraszamy przyjaciół na podwieczorek lub kolację pod hasłem ONANIA. Przy kieliszku wina zaprezentujemy Bilzowe wywody na temat grzesznych wzvodów.



ROZDZIAŁ PIĄTY

CZEGO NIE MÓWI PISMO

Czy Onan się onanizował?

Onan to postać biblijna, od której wzięła nazwę onania (starsza forma) i onanizm (nowsza forma językowa). Nie ma zwyczaju nadawania imienia Onan dzieciom płci męskiej na chrzcie świętym.

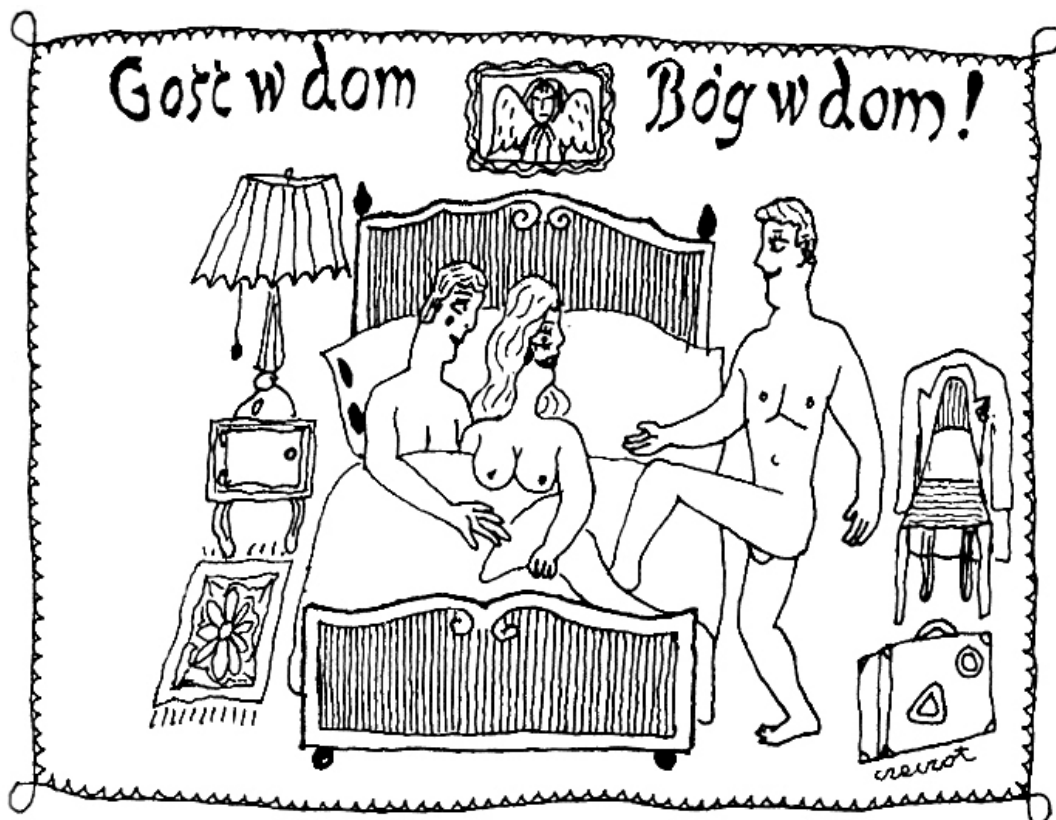
Najpierw szukamy Onana w *Słowniku mitów i tradycji kultury* Władysława Kopalińskiego, gdzie można znaleźć każdą postać mityczną lub realnie istniejącą, która w znaczący sposób wpłynęła na nasze życie. Onan, jak się zdaje, należy do tej kategorii, ale czeka nas niemiła niespodzianka: Onana nie ma tam, gdzie powinien być; jest Ondraszek, który jako chłopiec z pewnością się onanizował, lecz Onana nie uwzględniono ani jako mitu, ani jako ludzkiej tradycji, ani też kultury, a przecież wyobrażenia będące przedmiotem i podmiotem onanizmu są z kulturą związane, zmieniają się ideały piękna, a wraz z nimi obrazy, które ludzie przywołują podczas masturbacji.



Jest Cham, co dał chamstwu początek, przez to, że ojca swego pijanego, imieniem Noe, podejrzwał obnażonego. Pismo Święte nie mówi, czy Noe uprawiał samogwałt (to piękna polska nazwa, lecz ma odcień nieco pejoratywny, a i sens gdzieś się gubi, bo nazywanie gwałtem czynności dobrowolnej, na samym sobie w celu dostarczenia przyjemności przedsięwziętej, nas nie zadowala, pozostaniemy zatem przy masturbacji i onanizmie, nie używając potocznych określeń, takich jak „walenie konia”, „trzepanie kapucyna”, „marszczenie Freda”), czy też po prostu zasnął,

jak to pijak, zmorzony snem, zanim czymś się okrył, bo nie podejrzewamy, żeby nosił pidżamę, więc Cham wezwał braci, żeby się napatrzyli na ten śmieszny dla niego widok, ale bracia Sem i Jafet to nie były żadne chamy, lecz młodzieńcy kulturalni, co odwróciwszy się tyłem, by nie patrzeć, ojca płaszczem przyzrucili.

Sięgnijmy więc do wspomnianej już encyklopedii (nowej, wielkiej i powszechnej) – jest „ONANIZM, med. patrz MASTURBACJA”. Skąd się wzięła nazwa? Domyślamy się, że z Biblii, od imienia Onana, lecz encyklopedia nie wyjaśnia nam jej pochodzenia.



A jednak Kopaliński jest niezawodny. W *Słowniku wyrazów obcych* znajdujemy wskazówkę pod: „ONANIA, onanizm, samogwałt, masturbacja, coitus interruptus – od imienia Onana, syna Judy; por. Biblia (Gen., 38, 9)”.

Przyjrzymy się źródłu:

„8. Tedy rzekł Judas do Onana: Wnijdź do żony brata twego, a złącz się z nią prawem powinowactwa, i wzbudź nasienie bratu twemu. 9. Lecz wiedząc Onan, iż to potomstwo nie jemu być miało, gdy wchodził do żony brata swego, tracił z siebie nasienie na ziemię, aby nie wzbudził potomstwa bratu swemu. 10. I nie podobało się to Panu, co Onan czynił; przeto go też Pan zabił”*.

*** Wszystkie cytaty biblijne pochodzą z wydania: Biblia Święta, to jest całe Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, Warszawa 1961.**

Bratowa Onana miała na imię Tamar i została wdową, bo Her, brat Judasa, był „zły w oczach Pańskich, i zabił go Pan”. Po pierwsze, w naszych czasach nie jest dobrze widziane współżycie brata z bratową, nazywane tu pięknie „wniściem do żony brata swego”, nawet jeśli ta została wdową. Po drugie, współczesny brat, gdyby odwiedzał bratową w łóżku, chyba włożyłby prezerwatywę zamiast upuszczać nasienie na podłogę, chyba że byłby zwolennikiem półśrodków, wówczas uprawiałby z bratową powszechnie stosowany stosunek przerywany, podczas którego

nasienie ląduje zwykle nie na podłodze, lecz na brzuchu lub plecach kobiety. Tak czy owak, w rozumieniu Kościoła jest to grzech, gdyż plemniki na podłodze, na brzuchu, na plecach czy w prezerwatywie nie mogą spełnić swego zadania. Onan, jak widać z opisu, wcale się nie masturbował, lecz dawał odpór plemnikom przez stosunek przerywany.

Ta nazwa jest niezbyt dokładna, gdyż mężczyzna zwykle kończy stosunek po pozbyciu się plemników, tyle że w tym wypadku kończy poza ciałem kobiety. Byłby to więc stosunek p r z e r w a n y, a nie przerywany. Być może to „razem i osobno” stało się przyczyną uznania tego rodzaju aktu miłosnego za rodzaj onanizmu, mężczyzna bowiem jest zmuszony dochodzić samotnie do spełnienia.

Kobieta pusta w środku, porzucona w tym momencie, nie zaznaje pełnej rozkoszy, a czuje się równie samotna. Stosunek przerywany, choć można się do tego przyzwyczaić, to bardzo nieprzyjemna i niebezpieczna gra, przypominająca rosyjską ruletkę; zaowocowała wieloma poczęciami. W świetle zasad totalnej prokreacji i odrzucenia wszystkiego, co nią nie jest (nie ma tej zasady w dziesięciorgu przykazań, nie powiedziano tam: „za każdym razem, gdy do żony swojej wnikniesz, nasienie wzbudzić w niej jesteś obowiązany”), prezerwatywa nie wydaje się wcale bardziej grzeszna niż stosunek przerywany. Grzeszy się tak samo, a używając kondomów, partnerzy pozbywają się lęku. Choć niektórzy wolą kochać się nie przez kwiatek, czyli nie przez gumę. Nawet jeśli pachnie różą, a smakuje truskawką. Lubią kontakt najbardziej bezpośredni z bezpośrednich, i to również można zrozumieć.

Analizując krótką biografię Onana, odeszliśmy trochę od onanizmu, co lepiej posłużyło zrozumieniu złożonych stosunków duchowo-cieleśnych łączących ludzi, musimy jednak zająć się jeszcze jednym ważnym zagadnieniem, domagającym się wyjaśnienia.

Czy Adam był mężczyzną?

Chodzi o ten czas w raju, gdy Adam był jeszcze sam i przyglądał się temu, co Bóg stworzył. Była już światłość i ciemność (niektóre z mitów hebrajskich przyjmują, że Adam został stworzony jeszcze przed powstaniem świata, jako pierwszy), było wspaniałe niebo, ziemia pokryta bujną zielenią, zwierzęta przechadzające się parami, wąż, który miał nogi i nie musiał pełzać na brzuchu. Drzewo wiadomości dobrego i złego stało spokojnie w blasku słońca, grzejąc swe owoce, a pierwszy człowiek, ojciec wszystkich ludzi, Adam nie wpadł na to, by zerwać owoc. W tej pięknej scenerii, bez gazet, telewizji, a nawet bez meczów piłki nożnej, nudził się trochę; markotny, zapadał co chwila w drzemkę.



LUBIEŻNOŚĆ w RAJU

Bóg jak dobra babcia, która wie, że z nudów dzieciom przychodzą do głowy głupie pomysły, znalazł Adamowi zajęcie, mianowicie kazał mu ponazywać zwierzęta. Przechodziły przed nim parami, a on wymyślał im nazwy. Zwierzęta baraszkowały ze sobą, niektóre kopulowały, Adam podniecał zaś się tak bardzo, że zamiast intelektualnego zajęcia, jakim było szukanie słów, pragnął spróbować z każdą z samic*. Dociekliwość badawcza Adama kazała mu próbować z mrówką i słonicą. Gdy to się nie udało, poskarżył się Bogu, że nawet najmniejszy pasikonik ma swą samicę do zabaw, tylko on jest sam jak palec.

Czy podniecony widokiem parzących się zwierząt Adam się onanizował? Na ten temat nie ma w źródłach informacji. W każdym razie wiadomo, że czuł się samotny: „Każde stworzenie prócz mnie ma własną towarzyszkę”** – wołał i błagał, by Bóg wynagrodził mu krzywdę.

* *Mity hebrajskie* – Robert Graves.

** jw.

Krnąbrna Lilith

Wówczas Bóg, spełniając jego prośbę czy chwilowy kaprys, stworzył Lilith. Robert Graves w *Mitach hebrajskich* pisze, że Adam stworzony został z czystego pyłu, Lilith zaś z błota i brudu. Nic dziwnego, że od początku źle się między nimi działo. Lilith pytała: „Dlaczego ja muszę leżeć pod tobą? jestem tobie równa!” Nie chciała kochać się z nim, bo nie znosiła pozycji „na misjonarza”, zbuntowała się na samym początku. Może praojciec był gruby i ciężki, pocił się i kleił, kłuł Lilith łokciami lub przygniatał ją tak, że nie mogła oddychać. W każdym razie pierwsza kobieta nie chciała się podporządkować, a Adam wciąż usiłował to robić „po bożemu”, choć na temat pozycji Bóg się nie wypowiadał. Lilith rozwścieczyła się okropnie. Chciała, by to Adam leżał na plecach, a ona mogła dosiadać go okrakiem, jak jeździec konia. (Musimy tu dodać, że pozycja, którą lubiła Lilith, była również wysoce ceniona przez greckie czarownice, czczące Hekate.) Adam bez uzasadnienia ciągle odmawiał. Można podejrzewać, że był tchórzem i bał się gniewu boskiego. Mamy wiele dowodów w Piśmie, że to pierwszy donosiciel i skarżypyta. Lilith przekroczyła niepisane zasady i wymówiła magiczne i niewymawialne imię Boga. Wtedy wzniosła się w powietrze i tyle ją widziano. Adam natychmiast poskarżył się Bogu, który wysłał aniołów, by zawrócili krnąbrną niewiastę, ale wykpiła ich. Za to została demonem i razem z innymi demonami kobiecymi lata po drogach, poluje na śpiących na wznak mężczyzn, dosiada ich i gwałci.



Z mężem czy z wężem

Bóg nie miał wyjścia, musiał ulepić następną damę. Wziął kości, tkanki, mięśnie, hormony, krew i różne inne wydzieliny. Obracał to w boskich dłoniach, ukleił, obciągnął skórą i gdzieś tam pokrył włosami. Na widok tego dzieła boskiego Adama zemdlilo, a Bóg zamiast się zezłościć, uspił niewdzięcznego modela człowieka, wyjął mu pod znieczuleniem żebro i w spokoju zrobił Ewę. Miała długie włosy, splecione w warkocze, do tego Pan przyozdobił ją dwudziestoma czterema klejnotami, tak jak oblubienicę.

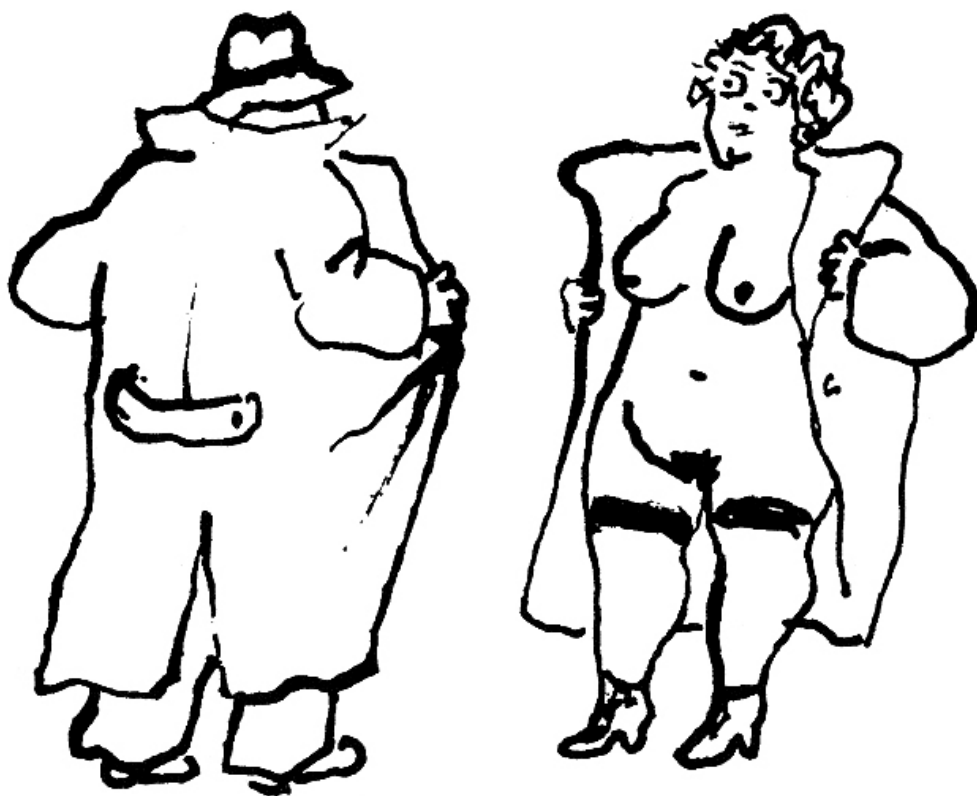
Są różne teorie powstania pierwszej pary, Robert Graves w *Mitach hebrajskich* przytacza jeszcze kilka. Jedna z nich mówi, że Ewa powstała z ogona Adama, bo pierwotnie posiadał podobno ogon zakończony żądłem. Bóg ogon obciął, a kość ogonową, do niczego nieprzydatną, do dziś noszą mężczyźni. Inna teoria głosi, że Adam był hermafrodytą, składał się z dwóch ciał, męskiego i żeńskiego, połączonych plecami, ale ta istota miała duże problemy z poruszaniem się i rozmową. Bóg rozdzielił syjamskie rodzeństwo, dał każdemu nowe plecy, umieścił parę w Edenie, ale zabronił jej spółkować. Po co było w takim razie rozdzielać obie płci?*

*** Teoria „syjamskości” kobiety i mężczyzny – według jednego z mitów, pierwotnie przez Boga ściśle fizycznie i psychicznie zespolonych, a później wbrew ich woli, za przyczyną boskiej chęci rozdzielonych. Niewygodne było chodzenie, trudna także rozmowa tak skonstruowanej pary. Wyobraźmy sobie, że nie można było powiedzieć do partnera: „spójrz mi w oczy”, ani też stanąć z nim twarzą w twarz. Ten rodzaj bliskości może spełniałby marzenia niektórych zakochanych do szaleństwa, tych, którym wydaje się, że nie mogą bez siebie żyć i pragną ciągle własnej obecności, bez chwili przerwy, czy, jak sądzą inni, bez chwili wytchnienia. Po zastanowieniu każdy musi dojść do wniosku, że brak paru chwil samotności, choćby po to, by za sobą zatęsknić, jest z pewnością niekorzystny. Cóż, tamto to był boski niewypał. Mityczna para, zrosnięta plecami, nie знаła innego stanu, nie posmakowała rozdzielenia, była więc przyzwyczajona do siebie takiej, nie miała się z czym porównać. Możemy zatem założyć, że kiedy Pan rozciął ich i oddzielił mężczyznę od kobiety, uznali to za okrucieństwo i zaczęli tęsknić do czasów, kiedy byli zawsze razem.**

Tak więc zarówno mityczna prawda „syjamskości” pary, jak i jej późniejsze rozdzielenie mogą tłumaczyć ludzkie gorączkowe, nieustające poszukiwanie odpowiedniego partnera, potocznie nazywane „dobraniem się w korcu maku” lub „znalezieniem swojej drugiej połowy”. Czasami mówimy o partnerze: „moja druga połowa”, widząc w myślach przekrojone na dwie równe części jabłko. Bywa niekiedy, że jabłko jest mocno nadgniłe, niemniej jednak, póki się nie rozpadnie, w opinii osób postronnych funkcjonuje jako całość.

Wieczna ludzka tęsknota do tego archetypowego ideału pary nie bierze pod uwagę niewygód zrosnięcia ani tego, że taka konstrukcja uniemożliwiała spółkowanie. Być może brak cielesnych rozkoszy jest dla niektórych osób kwintesencją duchowości i niewinności, a wieczne dziewice i zatwardziali

prawiczkowie, uciekając od seksu, wyrażają w ten sposób swój protest przeciw okrucieństwu Pana, narażającego dwa oddzielne byty, jakimi stali się pierwsi ludzie po boskiej chirurgii, na grzech nieczystości, ten podział bowiem z góry zakładał spółkowanie. Musiała do niego doprowadzić choćby ciekawość różnic i ich badanie. Jasną rzeczą jest, że istoty zrosnięte dotąd plecami, pozbawione nagle swego towarzysza, będą dążyły do zespolenia na inny sposób, zwłaszcza że budowa anatomiczna mężczyzny i kobiety, możliwość ścisłego dopasowania dwóch elementów, determinuje kopulację.



Wieczorek zapoznawczy

Ewa jako następne, udoskonalone dzieło boskie była bardziej rozgarnięta, ciekawsza i ambitniejsza niż Adam. Bo czy logiczne jest rozumowanie filozofów Kościoła, że kobieta jako drugie dzieło Boga jest gorsza niż Jego twór pierwszy? Ewa nie mogła pogodzić się z tym, że drzewo wiadomości dobrego i złego pozostaje dla nich niedostępne. Wówczas pojawił się wąż**. Był inteligentnym kusicielem, powiedział Ewie, że gdy zjedzą owoc z zakazanego drzewa, otworzą

im się oczy i: „będziecie jako bogowie, znający dobre i złe”. Ewa nie wahała się ani chwili. Ugryzła jabłko***, było nad wyraz smaczne, wąż mówił prawdę, otworzyły się jej oczy. Podzieliła się z Adamem, chcąc, by jej partner choć trochę się podciągnął. Zjedzenie owocu było uświadomieniem seksualnym, dlatego pewnie do dziś podręczniki wychowania seksualnego w niektórych wierzących katolikach wzbudzają zabobonny lęk, wydaje się im, że mówiąc o seksie, ucząc się obcować ze sobą wzajemnie, powtórzą grzech pierworodny.

**** Wąż – zbuntowany archanioł Samael, który wypowiedział Bogu posłuszeństwo z zazdrości o Adama; strącony przez Pana z niebios stał się szatanem i przebrany za węża w odwecie skusił Ewę. Jego imię Samael oznacza: „trucizna Boga”.**

(Wg: Robert Graves, Mity hebrajskie)

***** Rajski owoc – zdania co do tego, jaki owoc Ewa dała Adamowi, są podzielone. Jedni twierdzą, że była to figa, inni, że „źdźbło pszenicy wyższe od cedru, pęd winnej latorośli lub drzewo cytrusowe. Henoch przekazuje, że chodziło o palmę daktylową”. Drzewo życia mogło również być „żywicielem jakiegoś szczególnego rodzaju halucynogennych grzybów, które na nim rosły”. Jeśli tak było, to historia „brania” jest równie stara jak świat i zaczęła się już w raju. Jednak trochę niespójny jest fakt ópania w raju, w krainie wiecznej szczęśliwości, z której nie ma dokąd i po co uciekać. Współczesny narkoman dąży do osiągnięcia szczęścia przez ucieczkę od szarości życia ziemskiego, przez dawanie sobie w żyłę poszukuje wizji raju, stara się osiągnąć wyobraźnię wzmocnioną herą czy koką wielkość i potęgę nieosiągalnego.**

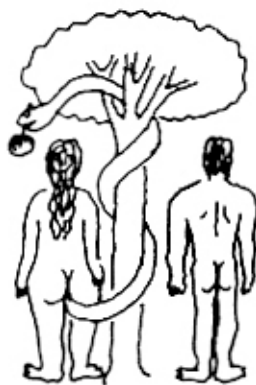
Za tym, że rajskim owocem była figa, przemawia listek figowy, jakim zakryli swe przyrodzenie Adam i Ewa, gdy poznali już, że są nadzy. Na pamiątkę tego wydarzenia niektóre kobiety po dziś dzień noszą figi, skromnie przysyłające wzgórek łonowy, pokryty włosami.

Pokazywanie komuś figi czy „figa z makiem z pasternakiem”, którą symbolizuje zaciśnięta pięść, z kciukiem pomiędzy palcem środkowym a wskazującym, oznacza, według *Słownika współczesnego języka polskiego*, „nic z tego”, czyli „takiego wała”, co przeszło do historii jako gest Kozakiewicza – prawa ręka zgięta w łokciu, zaciśnięta w pięść lewa ręka umieszczona w załamaniu łokcia prawej (opis gestu mój – K.K.). Pokazanie komuś wała jest zdecydowanie obraźliwe, bardziej niż „figa”, z tytułu konotacji seksualnej. Wał jest symbolem członka. *Słownik współczesnego języka polskiego* podaje znaczenie: „wał II wulg. – pogardliwie o mężczyźnie”. Tymczasem rzeczownik „wał”, używany bywa w zastępstwie słowa „chuj” przez ludzi, którzy nie chcą używać wulgarnych wyrazów w towarzystwie. Pośrednim określeniem jest „kutas”. Gdy mówimy o mężczyźnie „chuj”, „kutas” lub „wał”, używamy figury retorycznej *pars pro toto*; mówiąc o części zamiast całości, rozciągamy nazwę szczegółową na człowieka-mężczyznę ogólnego. O kobiecie raczej nie mówi się „wał”. Jeśli chcemy obrazić mężczyznę w sposób szczególnie wyrafinowany, wówczas używamy określenia „damski chuj”, czyli mówimy o

czymś, czego w ogóle nie ma, choć niektóre odłamy feministek nie bez racji uważają, że kobieta również posiada fallusa, tyle że umieszczony jest on w jej wnętrzu, w związku z czym bierze w leb teoria Freuda, że kobieta zazdrości mężczyźnie członka. Trudno rozstrzygnąć, czy próżnia w kształcie członka jest członkiem, czy nim nie jest.

(wg: Robert Graves, Mity hebrajskie)

Ewa myślała, że uda się zjedzenie jabłka ukryć przed Bogiem; nie wzięła pod uwagę faktu, że boski monitoring obejmuje wszystko. Adam zjadł ze smakiem, ale potem ten rycerz rajski naskarżył Panu: „Niewiasta, którąś mi dał, aby była ze mną, ona mi dała z tego drzewa, i jadłem”. Ewa powiedziała, że zwiódł ją wąż, za co Bóg przeklął węża i odebrał mu nogi, kazać czołgać się na brzuchu. Czy z tego wynika, że wąż, namawiając Ewę, nie był jeszcze diabłem, swobodnie biegał po rajskich przestrzeniach i dopiero poprzez kuszenie kobiety stał się zły i pozostał symbolem zła po wsze czasy? Wiele jest zagadek Pisma, wielka jest waga seksu od początku istnienia mitycznego człowieka w raju.



Wąż jako wielki fallus

Zjedzenie owocu uważane jest powszechnie za odkrycie seksu, spółkowania, kopulowania czy miłości, choć między Ewą i Adamem chyba wielkiego uczucia nie było. On, być może, tęsknił do Lilith, a może w ogóle wołał co innego. Nasuwają się także pytania, czy Ewa była dziewicą. Czy miała błonę dziewiczą, czy straciła cnotę z Adamem, czy z wężem? Może to wąż nauczył ją seksu?*

*** Nieodparcie nasuwa się pytanie: Czy Ewa była dziewicą? Należałoby wyjaśnić, czy Bóg, przewidując w swej wszechwiedzy nieposłuszeństwo Ewy, wyposażył ją w błonę dziewiczą. Wydawałoby się (oczywiście tym, którzy posługują się niedoskonałą logiką ludzką), że pramatka Ewa jako pierwsza i zarazem jedyna kobieta, partnerka jedynego i pierwszego mężczyzny, nie potrzebowała błony, bo nie istniała możliwość zdrady, z tej prostej przyczyny, że nie było z kim się jej dopuścić. Chyba że Pan, znając węża, jego możliwości przybierania różnych postaci, p o d e j r z e w a ł taką możliwość, wręcz ją wygenerował. W takim wypadku jednak mamy do czynienia z podejściem**

skrajnie deterministycznym. Wolna wola Ewy okazuje się jedynie boską igraszką.

Korzenie zachowań seksualnych kobiet mogą tkwić właśnie w tym pierwszym, bardzo skomplikowanym doświadczeniu. Po pramatce Ewie wszystkie kobiety tęsknią podobno za wężem, Wielkim Fallusem, którego jednocześnie się brzydzą. Bez kończyn, bez uszu, cichy, zawsze samotny, wijący się, leniwy w ruchach, nagle rzuca się błyskawicznie na ofiarę; zwinny i groźny może zadusić ją w objęciach.



Wiele kobiet odczuwa wstręt, lęk na widok śliskiego węża, zmi, a nawet jaszczurki, jednocześnie zaś fascynują je węże mityczne, widziane we śnie lub na jawie w wyobrażeniach seksualnych. Wąż jest im bliski, ponieważ prócz fallicznego kształtu ma w sobie archetypiczną kobiecość. Często w mitach występował jako stwór z głową i piersiami kobiety. Łączy się go z żeńskością. Artemida, Hekate i Persefona trzymają pęk węży w dłoniach, a gorgona Meduza i erynie zamiast włosów mają wijące się węże (W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*). Wąż symbolizuje także szatana, i jako szatan został przeklęty. Pan zapowiedział: „Położę nieprzyjaźń między tobą i niewiastą, ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na jej piętę,.. Proroctwo to zostało odczytane później jako pojawienie się Matki Boskiej, która w przeciwieństwie do Ewy nie uległa kusicielowi, lecz starła jego głowę na proch.

Uczucie zazdrości i pojęcie zdrady, jeszcze nie wyrażone wprost, uczucie nieokreślonego niepokoju, pojawiło się więc w raju. Adam nie uświadamiał sobie powagi sytuacji, nie czuł się zdradzony, bo będąc pierwszym człowiekiem, nie mógł porównać tego, co się stało, do odczuć innych ludzi, nie miał się też kogo wstydzić. Należy bowiem stwierdzić, że zazdrość jest odczuciem społecznym, strachem, że ludzie będą wytykali palcami rogacza. Często słyszymy, jak ktoś mówi: „Wszyscy dookoła wiedzieli, ale on się dowiedział ostatni”.

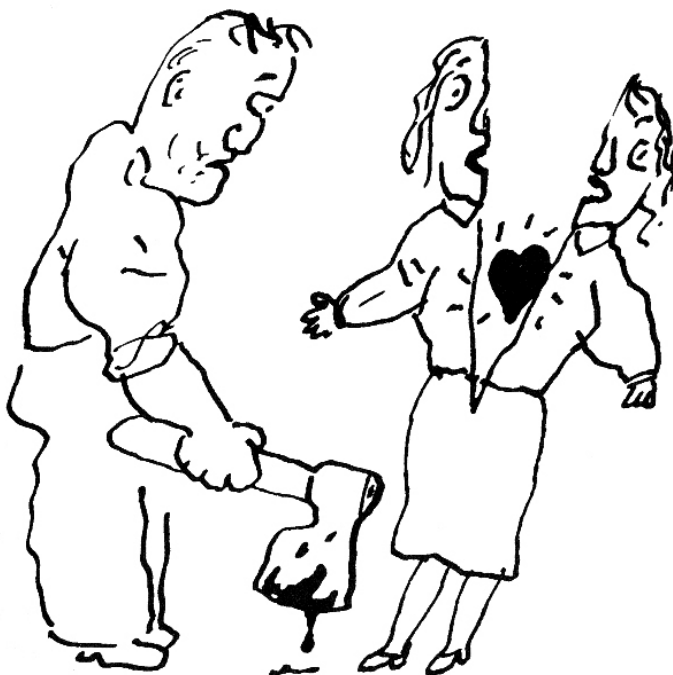
Tak też było i z Adamem.

Trójkąt zazdrości rozgrywał się pomiędzy Ewą, wężem i Bogiem. Wąż na samym początku zbałamucił Ewę na złość Bogu, nie myśląc o niej i o konsekwencjach, które ona za to poniesie. Zaimponowała mu niewiasta bez lęku, sięgająca po zakazany owoc; wydała mu się godną partnerką. Bóg w pierwszej chwili, gdy Adam doniósł na żonę, wściekł się na węża, bo czuł, iż to rozgrywka między nim a diabłem, pomiędzy dobrem i złem. Upokarzające było to, że wąż-diabeł ma na stworzoną przez Boga istotę tak wielki wpływ. Bóg był zazdrosny, że w tym przypadku diabelska siła była górą. Ewa nie żałowała niczego. Nie ma śladu skruchy pierwszej kobiety. W Starym Testamencie odnotowany został strach i donosicielstwo Adama, lecz o reakcji Ewy Pismo milczy. Może chodziło o to, żeby ukazać jej winę i brak skruchy, który miał przez wieki pozwalać ją deptać i niszczyć, brać pod obcas, maltretować i czynić z niej niewolnicę. Może po prostu tej skruchy wcale nie okazała, ponieważ rywalizujący o nią z Adamem Bóg i diabeł dali jej poczucie mocy i własnej wartości. Zjadając owoc, stała się siłą sprawczą tego, co się zaczęło dziać, podczas gdy Adam pozostawał biernym obserwatorem sytuacji. Ten stan rzeczy wytworzył w nim nie tylko wieczny kompleks fallusa, lecz wtrącił go w poczucie małej wartości własnej.

Dlatego odtąd mężczyzna bywa zazdrosny o kobietę w dwojaki sposób. Spędza mu sen z powiek zazdrość o węża, czyli wielkiego, no, może większego, niż on sam posiada, fallusa, wcześniejszych kochanków żony, o których wie lub nie wie, lecz się domyśla, tak jak Adam nie miał całkowitej pewności, czy wąż-diabeł był pierwszym kochankiem Ewy, czy nie.

Z drugiej strony, mężczyzna zazdrosny jest o miłość platoniczną, niespełnioną, potencjał miłości, jaki drzemie w mężczyznach kręcących się dookoła jego żony czy kochanki. Ten rodzaj uczuć to pozostałość boskiej miłości do kobiety w raju. Gdy mężczyznę zaatakują *green eyes monster* (jako zielonookiego potwora określił zazdrość Szekspir, wielki znawca problemu), nie pomogą żadne leki, nie ma odwyku na paranoję zazdrości – ani dla bezpośrednio zainfekowanego, ani też dla obiektu jego uczuć. Trzeba uciekać, zanim zdąży zabić siekierą, udusić lub zadrzeć słowami, co jest równie okrutne, choć trwa dłużej.

Do niedawna to mężczyźni byli zazdrościami-paranoikami znacznie częściej niż kobiety. Kobieta długo była jedynie obiektem zazdrości, nie mającym prawa do własnego zdania i do wyrażania swoich uczuć. Mogła cierpieć w milczeniu. Zdrada męża we wszystkich kulturach traktowana była inaczej niż zdrada żony. W niektórych stanach Ameryki jeszcze kilka lat temu istniało prawo, zgodnie z którym mąż miał prawo zabić żonę, jeśli przyłapał ją z kochankiem. Mógł bezkarnie zastrzelić oboje



Mały chemik

Kobiety w ramach wyrównywania szans mają dzisiaj prawo do zazdrości, mogą zazdrościć jak mężczyźni i jak oni wpadać w paranoję. Doprowadziło to do ciekawych wynalazków.

Ponieważ obecnie w Japonii istnieje zapotrzebowanie na wierność, Japończycy dostają obłądu z zazdrości, właśnie tam zatem wynaleziono wykrywacz zdrady. Co ciekawe, szczególnie zainteresowane są tym aparatem kobiety. Stanowią podobno aż 99 procent jego nabywców. Posługują się tym urządzeniem także detektywi wynajęci przez zazdrosne żony. Widać, w nowoczesnym świecie cywilizacji technicznej zielonooki potwór zaatakował w stopniu patologicznym także kobiety.

Zestaw zwany S-check składa się z dwóch rodzajów aerozoli, którymi „spryskuje się bieliznę małżonka. Pod ich wpływem niewidoczne gołym okiem ślady nasienia zaczynają świecić na zielono. S-check wykrywa zdradę do dwóch tygodni od momentu jej popełnienia. Jedyne warunki: bielizna nie może być przez ten czas prana” – informuje „New Scientist”.

To urządzenie wydaje się ułomne. Jeśli prawdą jest, że mężczyźni często się onanizują, to nasienie może być efektem autoafirmacji, a nie kopulacji we dwoje czy we dwóch, jeśli zdrady dokonuje się z przedstawicielem własnej płci. „Wystarczy taką bieliznę potraktować barwnikiem, by wykryć plamy kompromitujące jej użytkownika”.

Czy seks może jeszcze kogoś skompromitować? Okazuje się, że tak. Aparatura kosztuje 175 funtów brytyjskich i cieszy się ogromnym powodzeniem.

Jedyną radą dla zdradzających żony mężczyzn jest zachowywanie sterylnej czystości. Należy odczekać godzinę po akcie, można przeznaczyć ją na rozmowę, wspólne wypicie herbaty czy kieliszka wina, a potem wziąć kąpiel. Chodzi mianowicie o to, żeby cała sperma wyciekła, by ani kropla nie znalazła się na bieliźnie. Wtedy zazdrosna małżonka może sobie badać gątki męża, aparatura i tak niczego nie wykaże. Zdradzający mąż powinien natychmiast po powrocie do domu zrobić małe pranie. Czy jednak można sobie wyobrazić mężczyznę, który po powrocie z pracy udaje się do łazienki i pierze swoje skarpetki i bokserki? Sam ten fakt wzbudziłby podejrzenie żony, bez kupowania aparatu za 175 funtów.

Przyznaję, że z urządzeń-zabawek znajdujących się w domach przyjaciół najbardziej lubiłam „Małego chemika”, służącego do wytwarzania bimbru w surowych czasach stanu wojennego. Rodzaj domowej służby bezpieczeństwa natomiast operującej na gątkach ukochanego mniej mi się podoba, choćby dlatego, że nie cierpię dyskryminacji w żadnej postaci, a S-check dyskryminuje mężczyzn. Przeciętny mężczyzna jest bezradny wobec wymogów absolutnej higieny i pozwoli się złapać łatwiej niż kogut na niedzielny rosół.

Większość kobiet ma zamiłowanie do czystości, wciąż wszystko piorą. Dlatego też bez zwracania większej uwagi wypiorą i wysuszą cienkie jak mgiełka majteczki, schnące mniej więcej trzy minuty, a wtedy szukaj wiatru w polu, głupi zazdrośniku.

Jest jeszcze jeden problem natury duchowej: CZY MOŻNA MÓWIĆ O PARTNERSTWIE I WZAJEMNYM ZAUFANIU, PODDAJĄC MĘŻA LUB ŻONĘ DOMOWYM BADANIOM KRYMINOLOGICZNYM?

Moim zdaniem, gdy sięgasz po tego rodzaju środki lub wynajmujesz detektywa, by ten śledził ukochanego człowieka, możesz śmiało składać pozew rozwodowy.

Nie myślał chyba o S-checku Henry Miller, pisząc *Seksus*. Oto fragmenty:

„Leżała spokojnie, całkiem bierna, skupiwszy się na grze moich palców. Ująłem ją za rękę i wsunąłem sobie w rozporek, który jak za dotknięciem różdżki rozpiął się natychmiast. Chwyliła mego chuja mocno i łagodnie, pieszcząc go wprawnie. Rzuciłem jej krótkie spojrzenie; na jej twarzy malowało się uczucie bliskie błogości. To kochała; tę ślepą wymianę uczuć, sam dotyk. Gdyby mogła teraz zasnąć i pozwolić się przetrząść,

udając, że nie bierze w tym świadomie udziału, że się nie budzi... żeby tak mogła oddać się całkowicie, a przy tym pozostać niewinna... cóż to byłby dopiero za błogostan! Lubiła kochać wnętrzem pizdy, leżąc całkiem nieruchomo, jak w transie. Przy podniesionych semaforach, semaforach wyciągniętych, radosnych, drapiących, łechcących, ssących, szepionych, mogła rznąć się, ile dusza zapragnie, rznąć się aż do ostatniej kropli soku.

(...) Diabelska myśl przyszła mi do głowy, gdy mój członek pulsował z rozkoszy pod jej umiejętną pieszczotą. Wyobraziłem sobie, że siedzi u ojczyma na kolanach, o zmierzchu, że szparą jak zwykle przyklejoną do jego rozporka. Zastanawiałem się, jaki miałyby wyraz twarzy, gdyby jego świetlik przeszył jej rozmarzoną pizdę, kiedy szeptała mu na ucho perwersyjną litanie dziewczęcej miłości, nieświadoma faktu, że zwiewna sukienka już nie okrywa jędrnych pośladków, że ta niewymowna rzecz, którą ma między nogami, nagle staje dęba i wspina się ku niej, wybuchając jak pistolet na wodę. Spojrzałem na nią, by sprawdzić, czy potrafi odczytać moje myśli, cały czas zwiedzając fałdy i zapadliny jej rozżarzonej pizdy śmiałymi, agresywnymi chwytaami. Oczy miała zamknięte, wargi rozchylone lubieżnie, dolna część jej ciała zaczęła się wić i skręcać, jak gdyby chciała się wydostać z sieci. Łagodnie odsunąłem jej rękę z mego chuja, zarazem lekko podnosząc jej nogę i przerzucając ją nad sobą. Przez parę chwil pozwoliłem kutasowi skakać i drzeć u wejścia do jej szpary, ślizgać się od przodu do tyłu i z powrotem, jak gdyby był elastyczną gumową zabawką. (...)

Nie chcąc się natychmiast zrywać i chwytając za płaszcz i kapelusz, zostałem w niej, z kutasem w środku, sztywnym jak taran. Była tam jak dojrzały owoc, a miazga w środku niej oddychała. Wnet poczułem, jak furkocą dwie małe flagi, jakby kwiat się kołysał, a pieszczota płatków była niewymowna. Ruszały się swobodnie, niezdecydowanymi, konwulsyjnymi ruchami, ale łagodnie, niczym jedwabne flagi na wietrze. I nagle przejęła kontrolę nade mną: ścianami pizdy wyciskała mnie, szczypiąc i obejmując do woli, jak gdyby wyrosła jej tam niewidzialna ręka. (...)

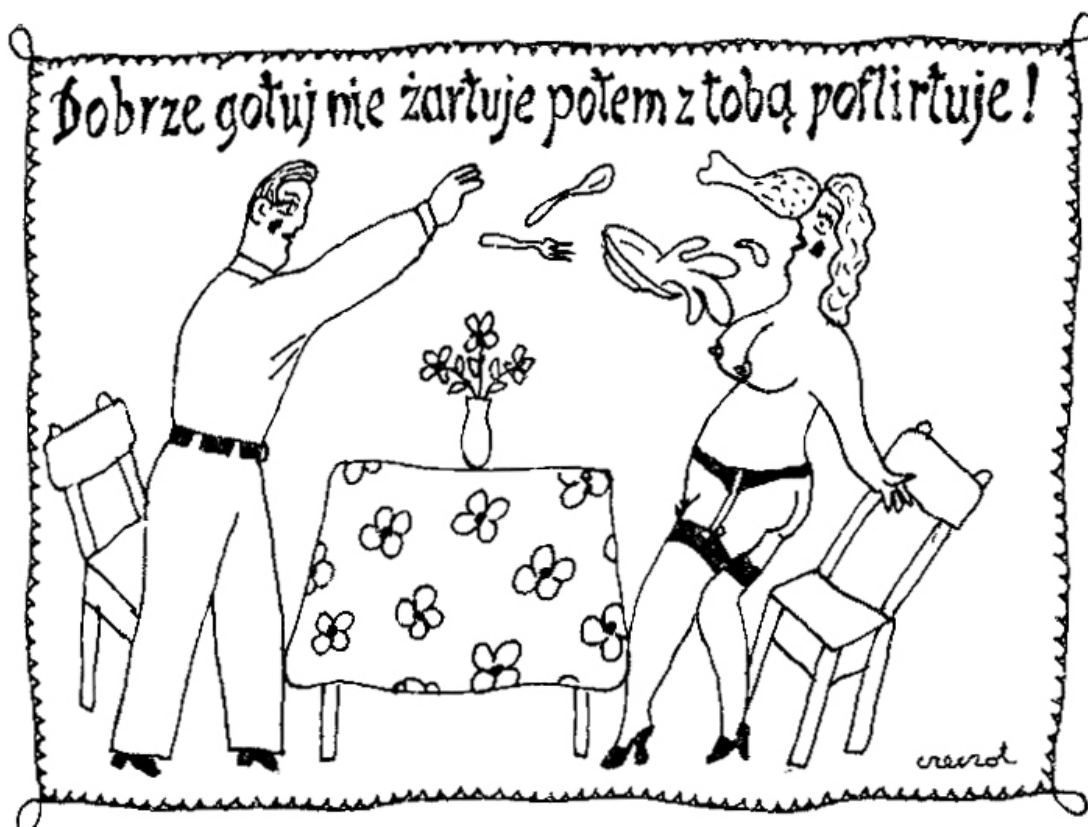
Dotknąłem ustami jej ust i zacząłem ją rznąć językiem. Potrafiła wyczyniać cuda swoim językiem, cuda, o których zapomniałem. Czasem wślizgiwała mi się do gardła, jakby chcąc, bym go połknął, czasem wyjmowała całkiem, wsłuchując się wyczekująco w sygnały z dołu.

(Przełożył Sławomir Magala)

ROZDZIAŁ SZÓSTY

KILKA HEREZJI NA TEMAT BOGA I KOBIETY

Tajemnicą boską pozostaje, dlaczego sam Pan nie rozprawił się z wężem-szatanem, pozostawiając go na świecie. Czy to dla harmonii pomiędzy przeciwieństwami, dobrem i złem, czy dlatego, że dobro i zło jest nierozdzielne, dopełnia się, czyli jest, mówiąc dzisiejszym językiem, kompatybilne, czy też dlatego, że chciał, by kobieta zdeptała szatana, pragnął przez to zadośćuczynić płci żeńskiej, bo dręczyły go wyrzuty sumienia (o ile w przypadku boskiej jednostki jest to możliwe) za to, jak potraktował Ewę w raju. Gdyby nie była to herezja, można by się pokusić o stwierdzenie, że Bóg zachował się jak zazdrosny mąż. Sprawa dotyczyła przecież seksu z innym, z wężem. Na to powinien zareagować Adam, to była prywatna sprawa tego stadła; tymczasem bezradny skarżypyta nie zrobił nic, a Bóg za proste nieposłuszeństwo i ciekawość Ewy od razu wystrzelił z wielkiej armaty, bo tym przecież było wygnanie z raju i grzech pierworodny, tym, z czym dziś walczy cały cywilizowany świat – odpowiedzialnością zbiorową. Za zjedzenie kawałka jabłka przez pierwszych rodziców odpowiadają wszystkie pokolenia aż po nieskończoność. W Biblii jest to nagminne: „Ojcowie jedli kwaśną jagodę, a zęby synów ścierpły”. W dzisiejszych czasach praw człowieka i odpowiedzialności indywidualnej tylko za swoje czyny takie podejście rodzi bunt już u dzieci uczących się katechizmu. Niby dlaczego mają odpowiadać za winy ojców? Za to, że pramatka chciała zaznać trochę wiedzy i rozkoszy?



Według mnie, o boskich wyrzutach sumienia świadczą nawet świadectwa z Biblii; Bóg rzekł do niewiasty:

„Obficie rozmnożę boleści twoje, i poczęcia twoje; w boleści rodzić będziesz dzieci, a wola twa poddana będzie mężowi twemu, a on nad tobą panować będzie”.

Wiemy, że wiele kobiet cierpi z powodu panowania mężczyzny, wiele rodzi dzieci w bólu; wiemy też jednak, że są takie, co wcale nie cierpią, bo żyją samotnie i są z tym szczęśliwe, wiemy, że wiele żyje z mężem lub stałym partnerem i wcale nie są im podporządkowane, o czym zapomniane dziś słowo „pantoflarz” mówi aż nadto dobitnie, są też takie, które zmieniają kochanków równie często jak bieliznę, a dzieci urodziły bez bólu, szybko i radośnie. Prawie każda będąca matką kobieta wie, jaka to radość je urodzić, kiedy się go pragnie. Boskie groźby okazały się więc dla tych kobiet mało dotkliwe. Sądzę, że od początku zamiarem boskim było oszczędzić Ewę. Być może Bóg kochał ją bardziej niż Adama, co łatwo zrozumieć.

Pisząc powieść *Ciało niczyje* – romans gotycki, wymyśliłam postać starej zakonnicy, która porzuciła klasztor o ścisłej regule, by służyć chorym kobietom w szpitalu. Szalona kobieta, nietuzinkowo myśląca o Bogu i kobiecie. Prekursorka jakiejś gałęzi feminizmu biblijnego, o którego istnieniu podczas pisania (rozpoczęłam powieść w 1985 roku) jeszcze nie wiedziałam, czyta chorym kobietom swój manifest. Przytaczam jego fragment dla zabawy i ku zastanowieniu.

Manifest matki Judyth z sekty pomocy kobietom

„Gdyby Ewa zjadła to jabłko sama, Adam do dziś siedziałby w raju pod drzewem wiadomości dobrego i złego, bawiąc się z jednorozcem lub drzemałby w bezużytecznej nieśmiertelności. Nigdy nie był niczego ciekaw. Nudził się, a Bóg wyczuł to swą wypełniającą wszystko obecnością. Dlatego właśnie stworzył niewiastę, czyli kobietę, czyli płęć.

Adam był bezpłciowy, tak jak bezpłciowa jest liczba jeden. Zastanówcie się, moje przyjaciółki, czy Ewa, ostatni twór boski, może być mniej doskonała niż twór poprzedni?

Błuznią ci, którzy tak mówią.

Błuzni Abelard w swym mętnym *Wykładzie heksameronu*, uważając kobietę za mniej doskonałą, bo czy tworząc mężczyznę, Bóg był bardziej boski? Stworzył go na obraz i podobieństwo swoje, miał więc być Adam kopią Boga. I jako kopia zawiódł swego stwórcę. Wtedy właśnie Pan postanowił stworzyć oryginał człowieka i powołał do istnienia Ewę.

Można śmiało postawić tezę, że Bóg, kobieta i wąż to trzy wielkie siły sprawcze. Mężczyzna był tylko biernym wykonawcą. Najpierw słuchał Pana i nie jadł owoców z zakazanego drzewa. Potem posłuchał Ewy, uległ i nadgryzł kawałek. Zauważcie, moje przyjaciółki, że wąż nawet nie próbował kusić Adama; znał jego brak ambicji i ślepe posłuszeństwo. To Ewa jest matką ciekawości i duchowej siły. Myślała o tym, żeby dorównać Bogu, i dlatego uległa pokusie.

– *Eritis sicut dii, scientes bonum et malum* – zasyczał wąż i Ewa zerwała jabłko. Chciała poznać dobro i zło, tak jak znał je Bóg. (...) Zjadłszy jabłko, Adam natychmiast zaczął się bać. Odwaga nie była jego mocną stroną. Najpierw bał się spróbować, potem znów bał się, bo ugryzł.

– Izaliś nie jadł z drzewa onego, z którego zakazał tobie, abyś nie jadł? – spytał wszechmogący głos boski.

– Niewiasta, którąś mi dał, aby była ze mną, ona mi dała z tego drzewa i jadłem – odpowiedział Adam płacząco.

Oto jak wyglądał pierwszy mężczyzna: tchórz i skarżypyta! (...)

Przyjaciółki moje, czytajcie uważnie Pismo Święte. Przez mężczyzn sporządzone, przeciw nim się obraca. Popatrzcie na mężów ze Starego Testamentu; co symbolizują ich postacie?

Siłę fizyczną, prostactwo, przemoc, dzikość, ślepe posłuszeństwo dla władzy i żądę mordu.

Nie mogę tu nie wspomnieć o Abrahamie, któremu Bóg polecił związać swego najdroższego syna Izaaka i złożyć na stosie ofiarnym. I on to zrobił. Nie zbuntował się, nie podpalił się sam, nie naraził na piekło, był ślepo posłuszny!

Czy matka Izaaka zrobiłaby to samo? (...)

Kościół przez setki lat sankcjonował męskie prawo przemocy i zezwalał na to, by zachować niczym nie uzasadnioną podrzędność kobiet.

Musimy powstrzymać katastrofę! Czas przetrzeć oczy, moje przyjaciółki, czas przejrzeć i zastanowić się nad tym, co czytacie. (...)

Czeka na was Matka Judyth
ze Szpitalnej Sekty Pomocy Kobietom”.

Dziewczynki czują obrzydzenie i strach na widok obnażonego mężczyzny, choć czasami dołącza się do tego coś, czego nie potrafią dokładnie określić; okazują wstręt, wstrząsają się, lecz także chichoczą, patrząc na ekshibicjonistę lub na kolegę z klasy z opuszczonymi spodniami w czasie zabawy w lekarza. Przeczują, że to czemuś służy, nie wiedząc jeszcze dokładnie czemu. Ten chichot zamienia się później w podniecenie.

Sądzę, że kobiece i męskie poczucie estetyki różni się zasadniczo. Mężczyzna pragnie doskonałości swej partnerki, chce, by jej twarz była piękna, tak jak i ciało, by miała sterczące piersi, długie nogi, wąską talię, wypukłe pośladki. Łatwo stworzyć model kobiety pożądanej przez bardzo wielu mężczyzn. Wydaje mi się, że znacznie trudniej byłoby skonstruować taki model mężczyzny, odpowiadający równie wielkiej liczbie kobiet.

Georges Bataille, wybitny francuski pisarz i eseista, autor wnikliwej książki *Erotyzm* (był również, jak wielu innych pisarzy, autorem „świństw”), uważał, że pożądamy (myślał, jak sądzę, tylko o mężczyznach) piękności doskonałej dlatego, żeby „wykluczyć zwierzęcość”. Mężczyzna pożąda pięknej twarzy, bo taka nie jest zwierzęca, akt seksualny natomiast należy do świata zwierząt i tę piękność bruka, profanuje ją. Czy kobieta jako mniej zwierzęca poszukuje zwierzęcości w mężczyźnie? Naprawdę nie wiem, choć w rozmowach kobiety mówią o mężczyźnie: ogier, knur, wieprz, szczur, goryl, cap, lew, tygrys, kogut... Jednak zawsze, nawet te najodważniejsze, najbardziej wyzwolone, deklarujące, że lubią seks, gdy mówią o męskim przyrodzeniu, uciekają oczami, a ich usta wykrzywają się lekko.

Oto fragmenty książeczki tego autora *Moja matka*:

„(...) – Złakniona jestem tylko ciebie – powiedziała do mnie Hansi.

Odważaliśmy się mówić jedynie szeptem. Wydało mi się, że Lulu, która zniknęła, jest pod stołem.

– Może chcesz pić? – spytałem Hansi.

– Tak – odparła – będę pić, i ty także. Bo najpierw potrzeba mi dużo odwagi, a im więcej wypiję, tym więcej się ze mnie wyleje. Piotrze, kocham cię, uwielbiam, i nerwy mam napięte do ostatnich granic. Głowę Lulu mam między nogami: napełnij mi kieliszek, to ja napełnię siebie, a potem przeleję wino w usta Lulu. Nie wyobrażam sobie większej rozkoszy. Cała zabawa długo potrwa, a kiedy wszystko z siebie wyleje, tak bardzo ci dogodzę, aż będzie ci się zdawało, że umierasz. Jak obdzierany żywcem ze skóry. Jak wieszany.

Zrozumiałem, że Hansi, która już drżała, zaczęła chlustać uryną. Całym jej ciałem wstrząsały dreszcze.

– To cudowne – mówiła. – I dam ci tego za chwilę. Przelejesz w moje usta wszystko, co wypijeś. Potem ja ci to oddam i oblejesz mi tym piersi, brzuch, nogi. Lulu wszystko połyka, troszkę tylko zostawia, żeby się pomoczyć. Jeśli będziesz chciał, rozbierzesz się do naga, a kiedy wejdiesz pod stół, z kolei ona obleje cię moją uryną. Gdy będzie mi dobrze, wychłostam Lulu. Wtedy ona pójdzie i my sobie pofolgujemy. Ale to potrwa...

chcę powoli popuszczać... Jeżeli tylko popuszczam, zobaczysz, to aż mnie dławi. Nie wyobrażasz sobie stanu, w jakim jestem, kiedy tak sikam. Czujesz? Nogi mi drżą i kopią w miarę, jak moja uryna wpływa jej do gardła. Pocałuj mnie, a ja cię potrzepię. Lulu zmoczy ci włócznię, da mi w rękę mojej uryny i będę cię tak trzepać, aż zaczniesz krzyczeć. (...)

Naraz usłyszeliśmy pukanie w drzwi, prowadzące z łazienki na korytarz. Bez wątpienia ten, kto pukał, dobrze znał dom. (...)

Nagle znalazła się przede mną matka: wyzwoliła się z uścisków, zerwała maskę z twarzy i patrzyła z ukosa, jak gdyby tym nieszczerym uśmiechem zrzuciła ciężar, pod którym konała.

– Nie poznałeś mnie – powiedziała. – Nie zdołałeś mnie osiągnąć.

– Poznałem cię – odparłem. – Teraz trzymam cię w ramionach. Kiedy nadejdzie chwila ostatniego tchnienia, nie będę czuł się bardziej wyczerpany.

– Pocałuj mnie – rzekła – żeby już przestać myśleć. Wsuń tutaj palce, a to, co za chwilę tam zanurzysz, daj mi do ręki. I włóż swoje usta w moje. A teraz bądź szczęśliwy przez moment, jakbym nie była zmarnowana, jakbym nie była do cna zniszczona. Chcę cię wprowadzić w ten świat śmierci i zepsucia, gdzie jak sam czujesz, jestem zamknięta: wiedziałam, że go polubisz. (...)

(Przełożyła Bożena Sęk)



Maślane oczy

Leonardo da Vinci w *Zapiskach* wyraził to lapidarnie i okrutnie, mówiąc, że narządy biorące udział w kopulacji są „tak szpetne, że gdyby nie uroda twarzy, piękne ozdoby i zapamiętanie uczestników, rasa ludzka by wygasła”. To dość ekstremalny sposób widzenia aktu miłosnego, lecz porusza nad wyraz ważną kwestię, jaką jest „zapamiętanie uczestników”, choć rozumiemy oczywiście, że nie o zapamiętanie liczby osób biorących udział w orgii tu chodzi. To głęboka prawda. Jeśli w łóżku (umowne miejsce) rządzi nami miłość, nie widzimy tej szpetoty. Jeśli zamiast miłości mamy namiętność, perwersję czy choćby tylko lubieżność, również napawamy się tym, co oglądane na zimno może rzeczywiście wydać się szpetne. Kobiety częściej odczuwają obrzydzenie, bo chyba częściej uczestniczą w akcie bez „zapamiętania”, a nawet, wręcz przeciwnie, uważają, że muszą robić „te rzeczy” z poczucia obowiązku albo są wręcz moralnie lub fizycznie do nich zmuszane. Te same, niechętnie w stałym, wystygłym związku, rozkwitają podczas aktu z tak zwanym przypadkowym partnerem, którego mogą już nigdy nie spotkać, albo szaleją jak tornado miłosne, jeśli wdały się w burzliwy, pełen namiętności romans.

Georges Bataille pisze: „Nikt nie wątpi w brzydotę aktu seksualnego” – otóż, jak sądzę, znawca erotyzmu, sadyzmu i transgresji seksualnych myli się. Wpływ chrześcijańskich filozofów, uważających, iż „rodzimy się między łajnem a uryną”, a więc w miejscu nieczystym, dał się we znaki wszystkim, nawet takim buntownikom przeciw cywilizacji, jak Georges Bataille.

Wielu ludzi twierdzi, że akt seksualny jest wspaniałym doznaniem, jednym z najwspanialszych, danych człowiekowi, mimo że oni również mogą uważać narzędzia służące dawaniu rozkoszy za „szpetne”. Myślę bowiem, że poprzez namiętność (pozostańmy przy tym określeniu, bo namiętność to coś bardziej uniwersalnego niż miłość), przy użyciu szpetnych genitaliów, jednoczących się w miłosnym akcie w najbliższą bliskość, powstaje nowa jakość, będąca pięknem. Jednakże należy spełnić podstawowy warunek: każda ze stron uczestniczących w tej liturgii musi być odpowiednio naładowana pożądaniem. Owo pożądanie to po prostu „maślane oczy” – jak mówi prosty lud – a każdy z nas wie, co to oznacza. To oczy, które widzą piękno zespolenia, nie dostrzegając brzydkich szczegółów.

Kobiety, czytając w pismach dla nich przeznaczonych o wielokrotnych orgazmach, o rozkoszy bez obrzydzenia, pukają się w głowę lub wzduszają ramionami. Nie wierzą, że to możliwe. One potrafią przekonywająco udawać orgazm, będąc z mężczyzną, jest to ich tajemnica i nikomu nic do tego. Jeśli nie wyparły całkowicie seksu ze swego życia, mogą przeżywać rozkosz z kimś innym lub w samotności się masturbować.

Pisałam już o radosnej masturbacji, o święcie zmysłów, o onanizmie uprawianym przez młode kobiety rozbudzone seksualnie, które nie mają dość lub mają ochotę na odmianę. Wspominałam również o starszych kobietach, onanizujących się z braku partnera. Istnieje także grupa, o której jeszcze nie pisałam. To kobiety masturbujące się, mimo że uprawiają seks, robią to regularnie, i powinny być zaspokojone, a jednak nie są, ponieważ żaden z partnerów nie dorasta do wymarzonego ideału. Ten rodzaj kobiet pogardza mężczyznami, a nie czuje pociągu do kobiet lub, być może, nie zdaje sobie sprawy z tego, że pożądanie wyłącznie własnego ciała jest namiastką pociągu do kobiet. Wyparły ten głos, ponieważ zostały wychowane w kulturze, w której pożądanie w kręgu własnej płci uważane jest za zboczenie i czyni osobę mającą tego rodzaju skłonności kimś gorszym. Z tego kręgu biorą się kobiety zaspokajające się w samotności, w ponurym i smutnym rytuale ulżenia sobie, zapewnienia spokoju. Żaden mężczyzna nie może dorosnąć do ich wyobrażeń, bo one nie pożądają mężczyzn. Takich kobiet, według mojego rozeznania, jest wiele. Uprawiają seks z mężczyznami, triumfują nad nimi, porzucają mężczyzn, zawsze ich jest na wierzchu. Potrafią znakomicie manipulować męskim pożądaniem. To są te triumfatorki, te, co nie cierpią z powodu mężczyzn. Cierpią i płaczą, bywa, że gryzą palce z niezrozumiałego dla nich samych bólu, z poczucia pustki, w jakiej pozostają po akcie masturbacji.

Czytając te słowa, może zastanowią się nad nimi, może dogrzebią się w swych bebechach psychicznych tego, skąd bierze się i czym jest ich cierpienie. Być może zrozumieją, że przeniesienie popędu tylko na własne ciało powoduje zubożenie ducha. Że tego rodzaju poczucie wyższości nad innymi jest okaleczeniem siebie samej.

Niektóre kobiety mogą przeżywać prawdziwe uniesienia tylko we śnie. Ale istnieje także grupa szczęśliwych, które gustują w seksie, lubią się kochać, szczytują z rozkoszą, interesują się nowinkami seksualnymi, chcą, żeby było przyjemniej, inaczej, twórczo podchodzą do miłości, nie mają zahamowań ani kompleksów, nie czują też lęku przed grzechem. Być może, pochodzą w prostej linii od krnąbrnej Lilith, demona seksu. Choć przecież pramatka Ewa był równie krnąbrna jak Lilith, czego dowodem jest zjedzenie owocu z wiadomego drzewa.

Dwie pierwsze kobiety oparły się mężczyźnie, każda w inny sposób. Lilith odrzuciła go totalnie, bo nie chciała się kochać, leżąc na plecach. Był to dla niej symbol ucisku (zresztą nie tylko symbol, ale także realny cielesny ucisk). Ewa, nie będąc demonem, nie miała innego wyjścia, jak wybrać dom, rodzinę, dzieci, musiała się liczyć z trudniejszym życiem, z wieloma kompromisami, ale widać tego chciała. Z pewnością obie miały więcej charakteru niż ich bezwolny partner.

Kobieta przez wieki tłamszona, przygniatana na sto sposobów, brzydząca się przemocą i ulegająca jej, gwałcona, molestowana i poniżana w swej kobiecości i człowieczeństwie, wyuczona fałszu, manipulująca sobą, kobietami i mężczyznami, by przetrwać, wreszcie ma szansę otrząsnąć się z plwocin, jakie do niej przyłgnęły przez wieki, może nie pozwalać na poklepywanie się po

tyłku i podszczypywanie, będzie umiała się obronić przed brutalami i zyska wolny wybór stylu życia.

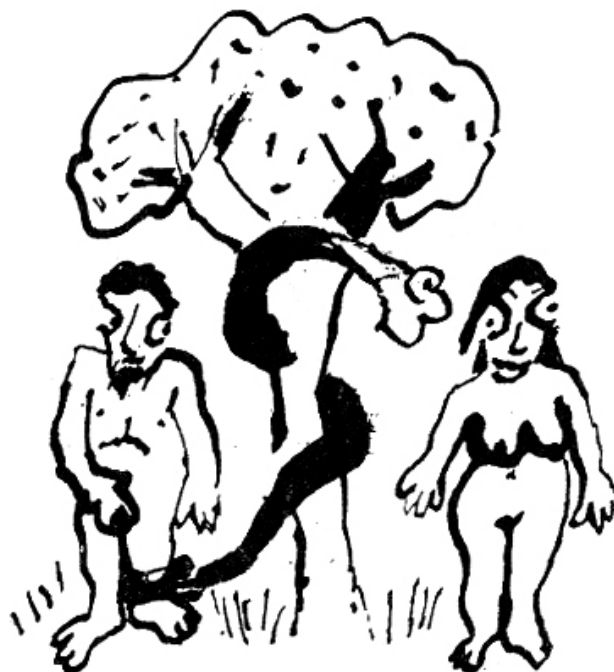


Dziedzictwo Adama

Adam nie był szczęśliwy, jego rajskie życie przypomina nieco latynoskie seriale, w których każdy woli kogoś innego, niż ma. Adam wolał Lilith, ale ta, nie lubiąc pozycji „na misjonarza”, porzuciła go i uciekła. Lilith wolała samotność i zeszła na złe drogi, czy raczej na gościńce. Woli napadać na podróżnych śpiących na wznak. Ewa wolała węża, ale została z Adamem. Zresztą asymetria towarzyszy kobiecie od samego początku. Bóg przecież spełniał prośby Adama, a nie Ewy.

O preferencjach węża wiadomo tyle, że przyjmując postać diabła, stał się kochankiem czarownic. Prawdą jest zatem motto mojej książki *Chwała czarownicom*: „Od początku diabeł był najlepszym przyjacielem kobiety” (cytuję samą siebie, dlatego że przy pisaniu tej powieści wiele myślałam o stosunku diabła do kobiety), prawdą jest, że od pierwszych dni w Edenie kobieta czuła, a są powody sądzić, że B ó g t o w i e d z i a ł, iż jest kimś więcej niż tylko zabawką stworzoną dla Adama, nudzącego się mężczyzny, po to, by uprzyjemnić mu życie. Mąż w żadnym stopniu nie mógł zaspokoić aspiracji Ewy, która z ciekawości przez owoc z drzewa wiadomości dobrego i złego poznała inteligencję, czyli dobro i zło, oraz diabelską rozkosz z wężem. Adam przegrał w kreowaniu własnego życia, bo był ospały, mało twórczy, jego umysł nie chciał dorównać bogom. Kobieta namówiła go do skosztowania jabłka. Przegrał w seksie, bo wąż, zwinny, obdarzony w miłości wyjątkową zmyślnością, sprawnością techniczną, jak również dużymi rozmiarami, pobił go na głowę. Adam już w raju musiał cierpieć na kompleks małego członka, bo przecież bez względu na jego wielkość nie mógł równać się z wężem, który cały był fallusem.

Dziedzictwem Adama jest zatem kompleks małego członka i przeniesienie popędu na posiadanie władzy, co jego potomkowie rozszerzyli o karierę, dążenie do władzy absolutnej, sławy i pieniędzy za wszelką cenę.

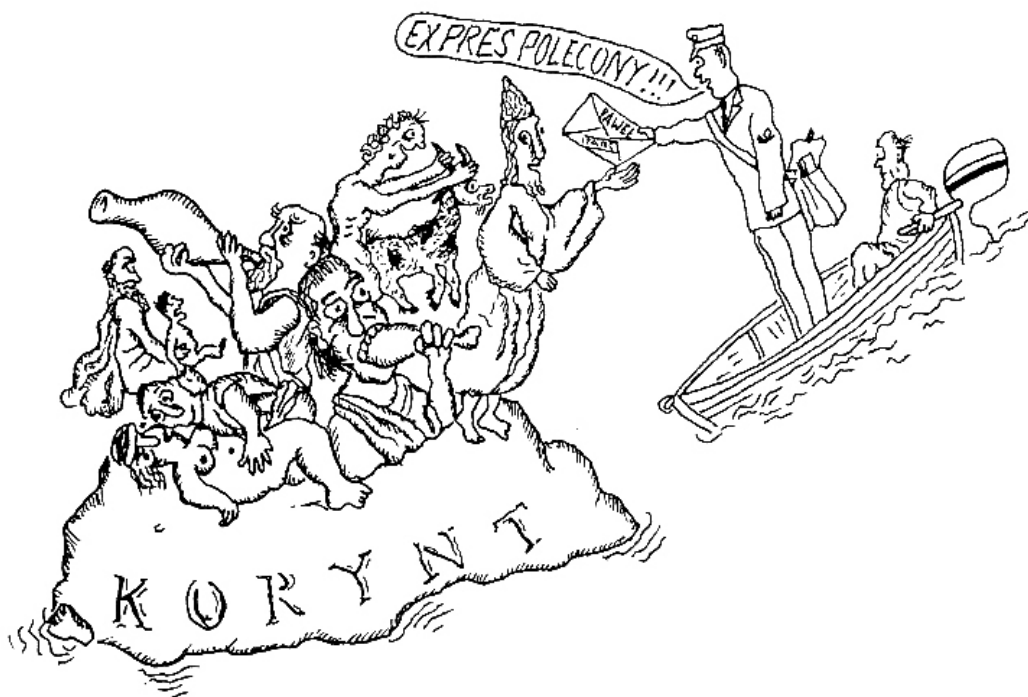


ROZDZIAŁ SIÓDMY

KOBIETA JAKO ŹRÓDŁO WSZELKIEGO ZŁA

W Biblii nie znajdujemy żadnego dowodu na to, że grzech pierworodny, za który wszyscy cierpimy, jest związany z seksem.

W Starym Testamencie były zakazy rytualne, obejmujące kazirodztwo, ukazywanie nagości, homoseksualizm i sodomie. Pojawia się także potępienie współżycia podczas menstruacji.



W Nowym Testamencie potępienie seksualności wiąże się z pojęciem nierządu (dotyczy przykazania: „nie cudzołóż”), żądzy jako źródła grzesznych popędów i zła gnieźdzącego się w człowieku oraz rozwiązłości.

Księga Eklezjastyka w Biblii, przeznaczona do czytania w kościołach, jest antykobieca:

„Początek grzechu przez kobietę i przez nią też wszyscy umieramy”.

Listy świętego Pawła dają pojęcie o stylu wypowiedzi mędrców i świętych Kościoła na temat kobiet. Oto fragment listu dotyczący świętej instytucji małżeństwa:

„Dobrze jest człowiekowi nie łączyć się z kobietą. Ze względu jednak na niebezpieczeństwo rozpusty niech każdy ma swoją żonę, a każda swojego męża. Lepiej jest bowiem żyć w małżeństwie niż płonąć. Tak więc dobrze czyni, kto poślubia swoją dziewicę, a jeszcze lepiej ten, kto jej nie poślubia”*.

Jacques Le Goff, *Świat średniowiecznej wyobraźni

W Piśmie Świętym, jako się rzekło, nie znajdziemy ani jednej wzmianki na temat związku grzechu pierworodnego z seksem, znajdziemy zaś jeden z najpiękniejszych i najbardziej zmysłowych utworów chwalcących miłość. Pieśń Salomonowa jest odczytywana przez Ojców Kościoła jako metafora miłości do Kościoła i Chrystusa. Można jednak czytać ją bez żadnych dodatkowych interpretacji, rozumieć tak prosto, jak została napisana, jako pochwałę miłości cielesnej i duchowej oblubieńca i oblubienicy. Oto fragment:

„O jako piękne są nogi twoje w trzewikach, o córko książęca! Opasania bioder twoich są jako zawieszenie, ręką dobrego rzemieślnika zrobione.

Pępek twój jako czasza okrągła, która nie jest bez napoju; brzuch twój jest jako bróg pszenicy osadzony lilijami.

Obie piersi twoje są jako dwoje bliźniąt młodych sarniąt.

Szyja twoja jako wieża z kości słoniowych; oczy twoje jako sadzawki w Hesebon podle bramy Batrabiu; nos twój jako wieża na Libanie, która patrzy ku Damaszkowi.

Głowa twoja na tobie jako Karmel, a włosy głowy twojej jako szarłat. Król widząc cię byłby jako przywiązany na gankach swoich.

O jakżeś piękna, i jako wdzięczna, o miłości przerozkoszna!

Ten twój wzrost podobny jest palmie, a piersi twoje gromom.

Rzekłem: Wstąpię na palmę, dosięgnę wierzchów jej. Niechajże mi tedy będą piersi twoje jako grona winne, a wonność nozdrzy twoich jako jabłek wonnych;

A usta twoje jako wino wyborne, które na prost bardzo mile płynie i sprawuje, że mówią wargi śpiących.

Jam jest miłego mego, a do mnie jest żądza jego.

Przyjdź, miły mój; wyjdziemy na pole, a przenocujemy we wsiach.

Rano wstaniemy do winnic; oglądamy, jeżeli kwitnie winna macica, jeżeli się zawiązują gronka, kwitnęli jabłka granatowe; tam ci oświadczę miłości moje.

Polne jabłuszka wydały wonność swoją, a przede drzwiami naszymi są wszystkie owoce wdzięczne, nowe i stare, którym tobie, miły mój! zachowała”.

(VII, 1–13)

Szczerłość za szczerłość

W szczerych rozmowach kobiety ujawniają dwoistość, przyznają się, że czasem podczas aktu płciowego jednocześnie doznają mdłości z obrzydzenia i szczytują z rozkoszy, inne najpierw szczytują, potem rzygają, jeszcze inne mówią: nie rzygam ani nie szczytuję, leżę sobie i nic nie czuję.



Wielu mężczyzn i jeszcze więcej kobiet odczuwa jednocześnie podziw i wstręt związany z aktem seksualnym.

Kobiety często odczuwają falę wstrętu przed samym aktem, gdy patrzą na członek męski jeszcze w stanie spoczynku, co zdarza się w długotrwałym związku. Dopiero gdy pożądanie spowoduje zmianę, gdy z wiszącej, pomarszczonej skóry powstaje sztywny kutas, przestają się brzydzić.

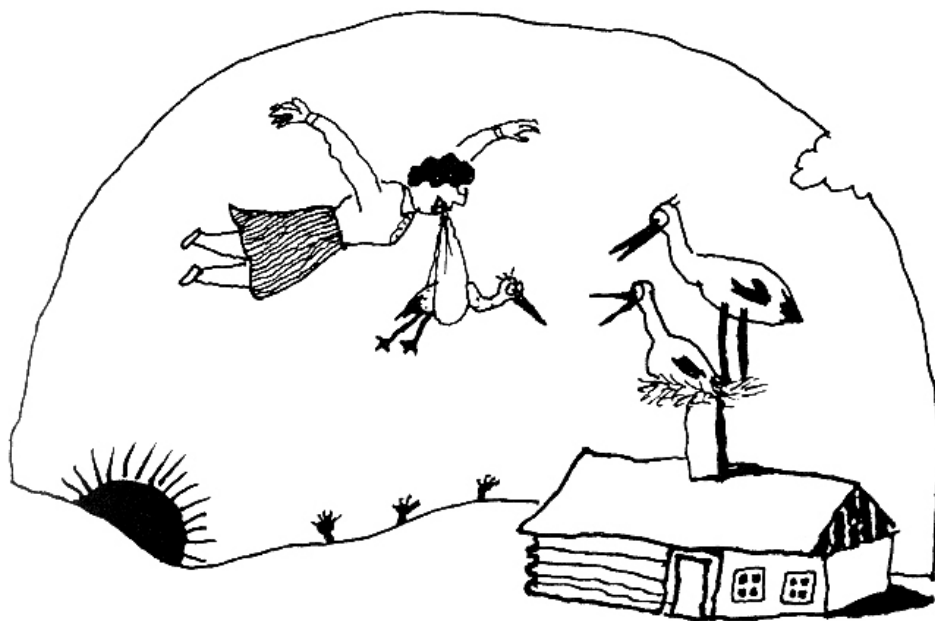
Mężczyźni zaś brzydzą się kobiecych genitaliów po fakcie lub przed, jeśli kobieta pragnie gry wstępnej, polegającej na pieszczotach ustami lub językiem. Wielu mężczyzn dąży od razu do stosunku, by ominąć tego rodzaju karesy. Są jednak i tacy, którzy to właśnie lubią albo kierują się wszechobecną zasadą wzajemności: „Zrobię ci to ustami, a wówczas ty zrobisz to mnie”.

Większość kobiet nie szaleje za językiem w tym miejscu. Wolą, by na miejscu palca lub języka znalazł się odpowiedniejszy do tego celu organ.

Kobiety są w szczęśliwszej sytuacji, gdyż mają swe narządy ukryte, i jeśli ktoś nie chce, nie musi ich oglądać. One same również, może oprócz okresu dzieciństwa, gdy oglądały w lusterku własną tajemnicę, nie podglądają siebie.

Mężczyźni lubią widzieć (przeważnie zresztą narcystycznie przyglądają się pracującemu tłokowi), kobiety wolą ukryć się w ciemności. Choć bywa, że obie strony pragną obserwować się wzajemnie w lustrach podczas miłości.

Wiele kobiet długo zwleka z zaspokojeniem partnera poprzez ssanie jego członka, zwane miłością francuską, niektóre nigdy tego nie robią, nie potrafią powstrzymać odruchu wymiotnego. W dodatku czują się upokorzone, gdyż przeważnie mężczyzna obserwuje kobietę zajmującą się jego penisem, a niekiedy nawet dyryguje nią, jej ręką: „szybciej, wolniej, mocniej ściskaj, włóż go głębiej w usta”, częstuje ją dyrektywami tego rodzaju, sztorcuje, by osiągnąć maksimum rozkoszy, podczas gdy ona czuje się poniżona, „stoi obok”, można by powiedzieć. Nie wiadomo, czy wiąże się to z poczuciem czegoś grzesznego, perwersji nie służącej przecież prokreacji (w końcu całe wieki pracowały na nasze poczucie winy z powodu seksu i całe wieki siedzą na brzegu łóżka, przeszkadzając kobiecie bardziej niż mężczyźnie, ponieważ to ona, paradoksalnie, była zawsze bardziej religijna i bardziej podporządkowana zasadom narzuconej jej przez mężczyznę wiary), czy fizycznej odrazy z powodu obcości tego kawałka mięśnia pokrytego skórą.



Są również kobiety, które przedkładają ten rodzaj uprawiania seksu nad inne. Wiele z nich uważa, że panują wówczas nad mężczyzną. Uczą się szybko odpowiedniego tempa i różnych

chwytów, tak że wymagający partner nie musi się odzywać. To właśnie sprawia wrażenie jego zupełnej, niemowlęcej wręcz bezbronności. Być może kobiety chronią w ten sposób swoją intymność, swoje wnętrza, przed ingerencją z zewnątrz.

Małżeństwo jako zalegalizowana prostytutka?

Tak mówi krańcowo niechętna związkowi dwójga ludzi płci przeciwnej ideologia. Trzeba przyznać, że stanowisko świętego Pawła: „Dobrze jest człowiekowi nie łączyć się z kobietą”, czyli przeciwstawienie kobiety człowiekowi – daje podstawy takiego myślenia. Święty Paweł przed przemianą, jeszcze jako Szaweł, był po prostu niegodziwym rozpustnikiem, a potem, gdy już przestał gustować w rozpuszcie, stał się ponurym moralizatorem.



Mężczyźni, bo głównie o nich tu chodzi, odczuwają pożądanie, które mogłoby zaowocować poszukiwaniem rozkoszy w burdelu lub studzieniu zmysłów w przypadkowych romansach, żeby więc zapobiec wielkiemu grzechowi, wybiera się mniejsze zło, czyli przedmiot zaspokojenia popędów umieszcza się w małżeńskiej sypialni. Kolejna sprawa to prokreacja. Jednakże najwyższą formą miłości bożej jest wstrzemięźliwość. Dlatego też święty Paweł nawołuje: „Mówię wam, bracia, czas jest krótki. Trzeba więc, aby ci, którzy mają żony, tak żyli, jakby byli niezonaci” (chodzi tu o białe małżeństwo, może nie całkiem takie, jakie opisał Tadeusz Różewicz w sztuce pod tym tytułem, lecz warto ją zobaczyć lub choćby przeczytać, ponieważ ostatnio pojawiła się znów idea życia we wstrzemięźliwości małżeńskiej). Uważano wówczas, tak jak we wszystkich epokach, że zbliża się koniec świata, należy więc zadbać o duszę, aby stanąć na Sądzie Ostatecznym bez grzechu. Niektórzy, by żyć w czystości, poddawali się autokastracji; święty Mateusz donosił: „Są również trzebieńcy, którzy wytrzebili się sami dla Królestwa Niebios”. To się liczyło.

Seks uchodził za grzech rozpusty, wciąż jednak nie był powiązany z grzechem pierworodnym. „Ewangelie nie zawierają żadnej wypowiedzi Chrystusa na ten temat” – pisze Jacques Le Goff,

wybitny historyk, w fascynującej książce *Świat średniowiecznej wyobraźni*. Dopiero święty Augustyn powiązał grzech pierworodny z seksualnością, twierdząc, że żądza cielesna przekazuje go z pokolenia na pokolenie. Nastąpiło to między 395 a 430 rokiem naszej ery.



ROZDZIAŁ ÓSMY

**DAJ MI CZYSTOŚĆ I UMIARKOWANIE, ALE JESZCZE NIE
W TEJ CHWILI**



P O K U S A

Tymi słowami modlił się święty Augustyn, prosząc Boga, by zesłał mu siłę do walki z pożądaniem i rozkoszami tego świata, lecz „jeszcze nie w tej chwili”. Niezły sposób na świętość. Najpierw się wyszumieć, znudzić kochankami i seksem, potem dać sobie z tym spokój, zająć się pouczeniem innych, straszyć ich piekłem i grzechem pierworodnym, który należy odkupić czystością.

Motorem świętości Augustyna była jego matka, Monika. O ojcu wiadomo tylko, że pod koniec życia przyjął chrzest. Poza tym był wielkim nieobecnym w tej rodzinie, którą stanowiła nierozzerwalnie złączona para: matka z synem. Monika była taka, jak każda zaborcza matka, model znany do dziś. Znamy starych synków mamusi (pisałam o tym w rozdziale *Stary synus mamusi*; w „Atlasie typów, których należy bezwzględnie unikać”, w parodii poradnika *Jak zdobyć, utrzymać i porzucić mężczyznę*), połączonych nie przeciętą w odpowiednim czasie pępowiną. Takie matki nie chcą, by ich synek uprawiał seks z obcą kobietą, a ponieważ ze względu na tabu kazirodztwa z matką uprawiać go nie może inaczej niż psychicznie, więc niech lepiej nie uprawia go wcale. Monika była chrześcijanką, chciała, by jej syn się nawrócił. Modliła się tak długo, aż jej prośby zostały wysłuchane, i stąd my, biedni, mamy pasztet grzechu pierworodnego, który połowę ludzkości żyjącej w naszym kręgu kulturowym uczynił pacjentami psychoanalityków, od czasu gdy Freud zaczął stosować psychoanalizę. Wcześniej z grzesznością radzono sobie inaczej.

W *Wyznaniach* świętego Augustyna czytamy, że jeszcze jako poganin zaczął czuć odrazę do własnego ciała*. Za to jego obrzydzenie przyszło nam płacić do dziś poczuciem grzechu. Pewnego dnia usłyszał głos: „Weź i czytaj”. Wziął Księgę Apostoła, otworzył na przypadkowej stronie, a tam napisano, co następuje: „Nie w ucztach i na pijaństwie, nie w rozpuście i rozwiązłości, ale...” I tak dalej. Spośród ludzi, którzy słyszą głosy, jedni lądują w szpitalu psychiatrycznym, inni zaś w aureoli wokół głowy zasilają szeregi świętych. Radość Moniki, którą dzisiejsi psychoterapeuci nazwaliby z pewnością toksyczną matką, była ogromna; jak ona sama powiedziała, zaćmiła wszystkie jej marzenia, większa, „słodsza i czystsza od tej, której mogłaby się spodziewać po wnukach, pochodzących cieleśnie” od jej syna.

*** „Rodzimy się między łajnem a uryną” – to zdanie miało orzekać o marności człowieka, wywoływać obrzydzenie do ciała i doczesności. Podsumowanie dzieła boskiego jako czegoś podobnego kawałkowi gówna jest dość zaskakujące, nie bardzo wiadomo, czy zgodne z boską myślą, z boskim zamiarem. Był przecież człowiek tworem doskonałym, ulepionym na obraz i podobieństwo boskie, więc obrzydzenie świętego Augustyna jest z punktu widzenia logiki pewnym nadużyciem.**

Zygmunt Freud w *Życiu seksualnym* tego rodzaju obrzydzenie, jakie spotykał u pacjentów, nazywa „kloaczną teorią narodzin” i opisuje przypadek chorej psychicznie, która „ożywia tę infantylną teorię narodzin”. „Maniaczka na przykład prowadzi wykonującego obchód lekarza do kupy ekskrementów złożonej w kącie celi i mówi ze śmiechem: *To jest dziecko, które dzisiaj urodziłam*”. Pacjentka kliniki psychiatrycznej posunęła się w obrzydzeniu tylko trochę dalej niż święty Augustyn.

Tym sposobem, za sprawą Moniki i jej syna, znanego później jako święty Augustyn, małżeństwo zostało uznane za splugawione grzechem pierworodnym i nawet najbardziej świątobliwe osoby, pozostające w związkach małżeńskich, uprawiające seks w szczelnie zakrywających ciało pizamach i koszulkach, w dodatku tylko wtedy, gdy służy to poczęciu nowego życia, a więc prokreacji, i tak są gorsze od zachowujących wstrzemięźliwość kawalerów i panien.

W niezwykle ciekawej, ukazującej korzenie dzisiejszych lęków i seksualnych zahamowań książce *Grzech i strach* Jean Delumeau przytacza nauki penitencjała z XV wieku; wypowiada się

on na temat rozwiązłości, że jest ona grzechem „wstrętniejszym niż zabójstwo lub kradzież, które nie są substancjalnie złe”. Uczeni teologowie uważali, że można w razie konieczności zabić lub okraść, ale „nikt nie może oddawać się rozpuście, nie popełniając śmiertelnego grzechu”.

Dzieło na temat rozpusty (*Doctrinal de sapience*), wydane w 1604 roku, z niebotycznej, bo opierającej się na świętych umysłach autorytetów, wysokości, stwierdza: „Nie ma grzechu, który tak by się nie podobał Jezusowi Chrystusowi, jak grzech ciała, i to właśnie kazało świętemu Augustynowi powiedzieć, że wielu z tych, co popełnili czyny nieczyste, w noc, kiedy Jezus przyszedł na świat, umarło nagłą śmiercią [...] Nie ma drugiego grzechu, którego wszystkie okoliczności byłyby śmiertelne, jeden tylko grzech nieczystości. Mała kradzież, drobny odruch gniewu to tylko grzechy powszednie, ale lubieżne spojrzenie, nieczysta myśl z najmniejszym upodobaniem powzięta są grzechami śmiertelnymi i skazują was na wieczny ogień”.

Święta Katarzyna w swojej wizji piekła mówi, że „jedyna grupa grzeszników pozostająca tam z osobna, to ci, którzy grzeszyli w stanie małżeńskim”.

Niewiasta zjadliwsza niżli śmierć

Winna zawsze jest kobieta. Według niemieckiego dominikanina Jacoba Sprengera, autora Biblii Świętej Inkwizycji, jaką stał się *Młot na czarownice* – „Niewiasta zjadliwsza niżli śmierć”. Stąd powodzenie tego zbioru wskazówek na temat, jak szukać diabła w kobiecie, i triumfalny pochód inkwizycji przez świat chrześcijański. Sędzia Remy z Nancy w książce dedykowanej kardynałowi lotaryńskiemu chwali się, że w ciągu szesnastu lat spalił osiemset czarownic! „Moja sprawiedliwość jest tak wyśmienita, że w ubiegłym roku szesnaście zabiło się, aby nie wpaść w moje ręce”. Sędzia Remy nie był duchownym, to człowiek świecki, powoływany do wydawania wyroków. Oto skutki dopuszczania do władzy fanatycznych idiotów. Coś takiego może się zdarzyć w każdym kraju, w każdej epoce. Po to stworzono mechanizmy demokratyczne, by eliminować tego rodzaju zbrodniców z życia społecznego, ale wciąż znajdują się Wielcy Wychowawcy, którzy pouczają maluczkich. Choć szczęściem ich władza nie sięga tak wysoko i tak daleko, by zaprowadzić na stos. Z tamtych czasów bierze się także dzisiejsza fascynacja niektórych polityków grzechem nieczystości. Skupiają się głównie na zwalczaniu pornografii, mimo że większość obywateli korzysta z niej raczej umiarkowanie. Złodziejstwo i bandytyzm są przecież mniejszymi grzechami niż myśl nieczysta. Niektórzy posłowie wciąż nie mogą pozbyć się lęku przed grzechem pożądliwości.

Dlaczego jednak nie zwalczają go przede wszystkim w sobie, dlaczego uszczęśliwiają wszystkich ustawami o zapachu dymu z płonących stosów, tego możemy się jedynie domyślać.

„Cudzołżnikiem jest również zbyt namiętny mąż własnej żony”; „Jako że współzycie rodziców nie może się obejść bez cielesnej żądy, poczęcie dzieci nie dokonuje się bez grzechu”. Takie złote myśli krążyły od XII wieku po Europie. W VIII wieku kościelne zakazy pozwalały „bogobojnym parom” na seks przez 91 do 93 dni w roku, nie licząc oczywiście okresów nieczystości kobiety, takich jak ciąża, menstruacja, okres poporodowy. Dziś stanowi to standard dla pary w wieku średnim, gdy mąż jest zbyt mocno zajęty interesami firmy, a żona cierpi na ataki migreny.

Wydano specjalny *Dekret nadużyć małżeńskich*. Wiadomo więc było, za co i jaka należy się pokuta. Za seks w Wielkim Poście groziło czterdzieści dni o chlebie i wodzie lub dwadzieścia sześć groszy na jałmużnę. Widzimy, że jak zwykle w tyłek dostawał biedny – bogaty zapłacił i mógł grzeszyć dalej. Jeśli z żoną czy z inną kobietą współżyłeś od tyłu, na sposób psów, czekało cię dziesięć dni o chlebie i wodzie.

Święty Bernardyn ze Sieny, tak jak inni ówczesni kaznodzieje, uważał, że „dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć małżeństw na tysiąc należy do diabła”. Jak czytamy u Jeana Delumeau (*Grzech i strach*), Pierre de la Fonta w kazaniu na temat wesela w Kanie pozwalał sobie na mizogonizm w czystej postaci; atakował znów nieszczęsną niewiastę, grząc z ambony: „Nie bez

racji wydało się apostołom czymś zbyt uciążliwym i przykrym trzymać przy sobie niewiastę [...] pełną rozwiązłości i przywar; żywić w swym domu tego nieprzyjaciela spokoju domowego”.

Niezwykła to bezczelność potępiać małżeństwo, kobietę, pannę młodą, odnosząc się do wesela w Kanie Galilejskiej, na którym był Chrystus, tu właśnie dokonał słynnego cudu, zmieniając wodę w wino (wg Ewangelii św. Jana, „...rzekła matka Jezusowa do niego: wina nie mają. Rzekł jej Jezus: co ja mam z tobą, niewiasto? Jeszcze nie przyszła godzina moja”. Gdy przyszła godzina, napełniono stągwie wodą, a było w nich wino. To był początek cudów, właśnie na weselu w Kanie. Przy odrobinie miłości do ludzi kaznodzieje mogliby śmiało uznać ten fakt za pochwałę małżeństwa i miłości. Także miłości zmysłowej kobiety i mężczyzny. Pod warunkiem, że nie ma się, z różnych powodów, obsesji na temat seksu. Przez całe wieki obsesja ta rządziła religią. Mówiono źle o wdowach, mężatkach, pannach hołdujących uciechom w tańcu, odsłaniających dekolty lub ukazujących stopy.

Wszystko, co złe, przypisywano kobiecie. Pełne szowinizmu i jadu kazania wygłaszano przy ołtarzu, wierząc w obecność Boga w Kościele. Do dziś zresztą kobieta katoliczka nie może piastować godności księdza. Jako istota nieczysta wciąż nie jest tego godna. Zmiany jednak postępują szybko, za parę lat doczekamy i tego.

Kaznodzieja zwracał się do wiernych, z których większość stanowiły pary małżeńskie. Ludzie nie wiadomo dlaczego słuchali tych obelg, już nie jak owieczki, lecz jak stado baranów. Jean Delumeau pisze, że zadziwia to współczesnego czytelnika. Zadziwia i nie zadziwia. Przecież dzisiejsze kazania, przynajmniej u nas, w niektórych kościołach wciąż przypominają tamte, choć przyznać trzeba, że ostrze sztyletu nieco się stępiło. Wychwala się teraz stan małżeński, popiera płodzenie dzieci, nawet jeśli rodzice mają z tego przy okazji jakąś przyjemność. Minęło ledwie kilkaset lat od czasów świętego Augustyna, świętego Bernardyna oraz zwykłych proboszczów z tamtych epok, a poglądy już nieco złagodniały. Można mieć nadzieję, że za dwieście lat zmienią się jeszcze bardziej, i wtedy z kazalnicy usłyszymy, że miłość zmysłowa, a nawet seks, są czymś wspaniałym.

Freud rozumiałby niektórych naszych polityków lepiej niż my. Być może strach jest w nich tak silny, podświadomie czują tak wielką skłonność do lubieżności, pornografii i rozmaitych zbrodni, że nie mogą, nie potrafią sobie sami z tym poradzić. Chcąc ustrzec się piekła, muszą wprowadzić prawa, najlepiej skazujące na długoletnie więzienie, bo tylko drakońska surowość powstrzyma ich przed oddaniem się rozpucie.

Pamiętam z zabaw na podwórku dziecięce powiedzonko: „każdy sądzi sam po sobie”. Czy domagając się karania tych, co na obrazkach czy podczas zabaw ludzi dorosłych, którzy lubią patrzeć, pokazują „organy w trakcie stosunku”, sądzą „sami po sobie”, że wszyscy, tak jak oni, mają pociąg do oglądania obrazków pornograficznych oraz oddawania się zbrocznym przyjemnościom?

Oczywiście to tylko interpretacja, jedna z wielu możliwych, czyż jednak nieuprawniona?

Podobno znak zapytania jest „kobiecy” i jako taki częściej w pisaniu przez kobiety, zawsze niepewne, używany. Ta interpretacja oczywiście jest uprawniona!

W czasach kiedy przeciętny mieszkaniec stolicy boi się wyjść po zmroku na ulicę, gdy wzrasta zagrożenie przestępczością skierowaną przeciwko mieniu, zdrowiu i życiu, gdzie mniej więcej co piąty nastolatek był pobity lub okradziony, a co któraś kobieta zgwałcona (trudno podać wiarygodną liczbę, ponieważ większość ofiar nie zgłasza się na policję), opętani ideą czystości parlamentarzyści dbają jedynie o czystość moralną społeczeństwa. Stąd także bierze się zamiłowanie do lustracji, oczywiście zawsze lustruje się innych, nigdy siebie; w przeszłości sprawujący wysokie funkcje urzędnicy świeccy, wspomagani przez Kościół, palili na stosach innych, nie siebie – choć zdarzało się, choć zbyt rzadko, zniechęconym inkwizytorom, że zostali również poddani torturom i spaleni.

Nic, co związane z seksem, nie ustrzeże nas od nieczystości. Ani małżeństwo, ani prokreacja. Jeśli bowiem w solidnym małżeńskim łóżu podczas prokreacji pojawi się zmysłowa przyjemność, piekło mamy jak w banku. I to w dobrze zabezpieczonym, jak kiedyś przez Skarb Państwa.

„Białe małżeństwo”, powstrzymywanie się od seksu, odwracanie się od rozkoszy, to najlepszy sposób, by znaleźć się w niebie. W tym miejscu jednak następuje konflikt idei, bo jak naród ma rosnać w siłę, jak ma zwiększać liczbę obywateli bez uprawiania seksu? Jeśli nie będzie używał narządów do tego, do czego wydają się przeznaczone, nici ze snów o potędze. Może więc teraz, gdy okazało się, że mamy ujemny przyrost naturalny, nie warto zbyt szaleć z zakazami. Może różowe filmy erotyczne przyczyniają się do wzrostu społecznego podniecenia, a co za tym idzie, do wzmożonej kopulacji, czasami tożsamej z prokreacją? Polecam to refleksji walczących o cudzą czystość.



Hela i bociek

Pornografią grzeszyli wszyscy wielcy twórcy – malarze, rzeźbiarze, pisarze. Do dziś szokuje nas odwaga, z jaką Apollinaire opisywał orgie (proszę zwrócić uwagę na dwie rzeczy – wspaniały przekład na język polski zarówno w pierwszym, jak i w drugim fragmencie oraz na polski wątek w *99 dziewicach, czyli miłostkach pewnego hospodara*):

„Przybyła wówczas pewna dama z Czerwonego Krzyża. (...)”

Była wprost prześliczna, a wywodziła się z polskiej rodziny szlacheckiej. Miała słodki głos, godny anielskich chórów, dlatego też ciężko ranni, słysząc jego brzmienie, zwracali czym prędzej ku niej swe gasnące źrenice, przekonani, iż widzą Madonnę [...]

Mony śledził ją bacznie i niebawem mógł stwierdzić, że palce jej zatrzymywały się w ranach pacjentów o wiele dłużej, niż to było potrzebne.

Przyniesiono właśnie rannego o przerażającym wprost wyglądzie. Twarz miał zakrwawioną, w piersi zaś – ziała otwarta rana.

Sanitariuszka opatrywała go z rozkoszą. Prawą dłoń wsunęła w głąb rany i zdawała się doznawać rozkoszy w zetknięciu z drgającym żywym mięsem.

Raptem jednak wampirzyca uniosła wzrok i spostrzegła przed sobą – po drugiej stronie noszy – Mony'ego, który patrząc na nią, uśmiechał się pogardliwie.

Oblała się rumieńcem, lecz on uspokoił ją:

– Tylko spokojnie, niech pani się niczego nie lęka. (...)

Milcząc, spuściła wzrok. Mony natychmiast znalazł się tuż za nią. Zadarł jej spódnicę i odsłonił rozkoszny tyłek, którego pośladki były tak mocno zwarte, iż mogło się wydawać, że łączą je jakieś wiekuiste śluby.

Ona sama zaś, gorączkowo, z istic anielskim uśmiechem na wargach, jęła teraz rozdzierać straszliwą ranę konającego pacjenta. Pochyliła się z wolna, tak iżby Mony mógł się bardziej podniecić widokiem jej zadka.

Dopał ją przeto *na charta*, wpychając swe żadliszcze pomiędzy atlasowe wargi jej gzęgżółki; prawą ręką jął pieścić jej pośladki, natomiast lewa dłoń poszukiwała w cieniu halek drażniulki. Sanitariuszka przeżywała rozkosz w milczeniu, zwierając obie dłonie w ranie konającego, który charczał straszliwie. Wyzionął ducha dokładnie w tej samej chwili, gdy Mony bluznął strugą skroplonej namiętności. (...)

– Przebóg – zakrzyknął Mony. – Kimże właściwie jesteś, okrutna kobieto, której, zda się, niebiosy powierzyły zadanie dobijania wółmartwych? Kimże właściwie jesteś?

– Jestem – odrzekła mu na to – córką Jana Morneskiego, czerwonego księcia, którego nikczemy Hurko zesłał był na niechybną śmierć aż do Tobolska. Toteż, aby się zemścić i aby pomścić także Polskę, matkę moją, morduję rosyjskich żołdatów. Chciałabym również zabić Kuropatkina, a nadto życzę śmierci wszystkim Romanowom. (...)

– Bardzo podziwiam wasz naród – zwrócił się do Polki. – Atoli będąc carem, wymordowałbym hurtem wszystkich tych waszych Polaków. Bo te bezecne ochlapusy nigdy nie ustają w produkowaniu bomb, czyniąc w ten sposób planetę niezdatną do zamieszkania. (...)

– Prawdą jest – odrzekła mu na to – iż moi rodacy są ludźmi cokolwiek swawolnymi, ale niechże im tylko przywrócą ich ojczyznę, niechże pozwolą mówić w ich ojczystej mowie, a Polska stanie się na powrót rycerskim krajem honoru, przepychu i pięknych kobiet.

– Masz rację! – zakrzyknął Mony – i pchnąwszy sanitariuszkę na nosze, wziął ją czym prędzej na siebie i nadział, a w trakcie chędożenia gawędzili ze sobą jeszcze o rzeczach wielce wytwornych, aczkolwiek odległych. Zachowywali się niczym postacie z *Dekameronu*, ukryte przed nawałą zadzumionych.

(Przełożył Czesław Biel)

A oto drugi przykład – fragment *Cipy Ireny* Louisa Aragona:

„Kolej na samca, by powściągnąć klacz. Hej, no, nie tak mocno. Nie chce za szybko osiągać szczytu lub raczej chce, zbliżając się do niego, w pełni zasmakować przyjemności pożądania, którego doznaje, które go ponagla, a które on wstrzymuje. Na dnie rozkoszy pozostaje tylko (...)

Tak mały, a tak wielki! Tu jest ci dobrze, mężczyzno nareszcie godny swojego miana, tu znajdujesz się na wysokości swoich pragnień. Oto ono, to miejsce, nie bój się przybliżyć do niego swojej twarzy i już języka, tego gaduły, nie trzymaj na uwięzi, oto ono, to miejsce rozkoszy i cienia, to gorące patio, o perłowo lśniących brzegach, piękny wizerunek pesymizmu. O szpary, szpary wilgotna i przyjemna, droga czeluści oszołamiająca.

To w ten wir zapadłe wreszcie statki, o maszynerii już nie do użycia, powracając do dzieciństwa podróży, wciągają na maszt losu ożaglowanie rozpaczy. Jakaż piękna jest skóra między kędzierzawymi kłaczkami: pod tą ozdobą, elegancko rozdzieloną przez toperek miłosny, miłośnie ukazuje się czysta, pienna, mleczna cera. I ziewają kędziorki

Ignące do wielkich warg. Czarodziejskie wargi, wasza gębula przypomina otwartoustą twarz, pochylającą się nad śpiącym, nie rysuje się bowiem poprzecznie na podobieństwo wszystkich ust świata, tworzy krzyż z wargami mownymi, które w jej milczeniu wodzą ją na pokuszenie, i delikatnie się rozciąga, gotowa na długi pocałunek punktowy, o, wargi zachwycające, które umiałyście nadać pocałunkom sens nowy i straszny, sens po wsze czasy wypaczony.

Jakże ja lubię patrzeć na podrygującą cipę. (...)

(Przełożył Józef Waczków)



ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

PANDEMIA SEKSU

To, co dzieje się dziś dookoła nas, już dawno przestało być epidemią, a stało się pandemią seksu, świat zaś, który odbiegł daleko od doktryny świętego Augustyna, jest jednym wielkim pandemonium.

Gdyby Monika, matka świętego Augustyna, przeczytała raport prokuratora generalnego Stanów Zjednoczonych Starra, zawierający wynurzenia swej imienniczki, Moniki Lewinsky, pewnie padłaby trupem. Oto fragmenty tego raportu:

„Prezydent stwierdził także, że żadnego z jego seksualnych kontaktów z panną Lewinsky nie da się określić mianem «związku seksualnego» w świetle definicji zastosowanej w zeznaniach w sprawie Jones. Zgodnie z tą definicją osoba angażuje się w «związek seksualny», gdy w sposób świadomy doprowadza do kontaktu z genitaliami, odbytem, piersiami, wewnętrzną częścią ud lub pośladkami innej osoby w celu podniecenia lub zaspokojenia seksualnego tej osoby... «Kontakt» oznacza celowe dotykanie, czy to bezpośrednio, czy poprzez ubiór.

Wedle tego, co powiedział prezydent, w jego rozumieniu ta definicja «obejmuje kontakt osoby zeznającej z wymienionymi częściami ciała, jeśli kontakt ten ma na celu podniecenie lub zaspokojenie seksualne», ale nie obejmuje seksu oralnego, w którym osoba zeznająca jest stroną bierną. Prezydent oświadczył, że jeśli osoba zeznająca jest stroną bierną w stosunku oralnym, utrzymuje kontakt nie z wymienionymi wyżej częściami ciała, lecz z ustami drugiej osoby.

Zdaniem prezydenta, «każdy rozsądny człowiek» uzna, że stosunek oralny, w którym osoba zeznająca jest stroną bierną, nie mieści się w tej definicji.



**Skoro panna Lewinsky
była stroną aktywną
w stosunku oralnym
z prezydentem, to zgodnie
z jego interpretacją
– ona miała z nim
stosunek seksualny,
lecz on z nią nie.**



Prezydent odmówił odpowiedzi na pytanie, czy panna Lewinsky rzeczywiście odbyła z nim stosunek oralny, w którym była stroną czynną. Przyznał, że kontakt z genitaliami czy piersiami panny Lewinsky mieściłby się w tej definicji. Zaprzeczył, jakoby miał z nią taki kontakt.

Według panny Lewinsky, ona i prezydent mieli dziesięć kontaktów seksualnych, osiem, gdy pracowała w Białym Domu, i dwa – później. Na ogół miały one miejsce w lub

niedaleko prywatnej biblioteki Gabinetu Ovalnego – najczęściej w pozbawionym okien przejściu na zewnątrz biblioteki. Prezydent często stał, opierając się o drzwi łazienki znajdującej się naprzeciw biblioteki, co, jak powiedział pannie Lewinsky, łagodziło ból jego pleców.

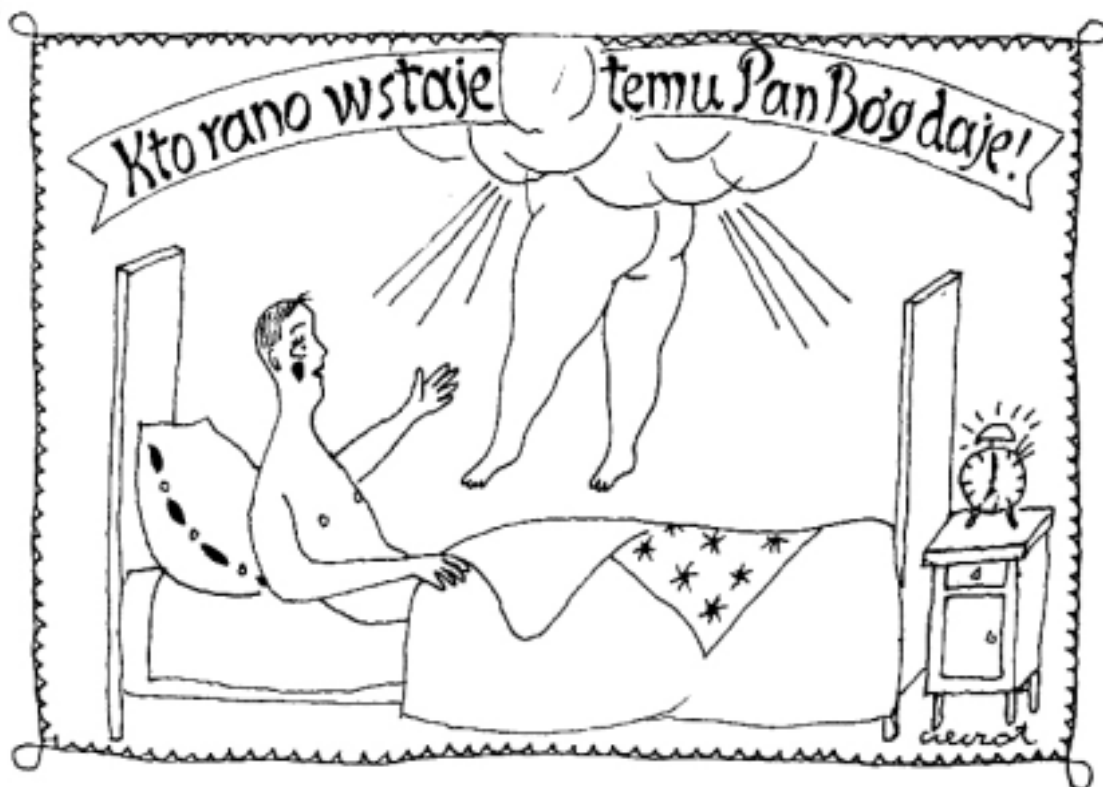
Panna Lewinsky zeznała, że jej kontakty z prezydentem obejmowały seks oralny, lecz nie mieli stosunku seksualnego. (...)

Za każdym razem prezydent pieścił i całował jej nagie piersi. Dotykał jej genitaliów, zarówno przez bieliznę, jak i bezpośrednio, doprowadzając ją dwukrotnie do orgazmu. Raz włożył jej do pochwy cygaro. Przy innej okazji genitalia panny Lewinsky i prezydenta przelotnie się zetknęły. (...)

Flirtując z prezydentem, uniosła żakiet, pokazując mu fragment bielizny.

Później w przejściu w okolicach biblioteki prezydenta panna Lewinsky zaczęła się z nim całować. Rozpięła żakiet; potem albo ona rozpięła stanik, albo on go jej podciągnął w górę; zaczął dotykać jej piersi rękami i ustami. Z relacji panny Lewinsky: «Zdaje się, że odebrał telefon. Przenieśliśmy się z holu na tyły biura. Wcisnął mi rękę w majtki i pobudzał moje genitalia». W czasie gdy rozmawiał przez telefon (panna Lewinsky zrozumiała, że rozmówcą był jakiś kongresman lub senator), ona uprawiała z nim seks oralny. Skończył rozmowę i chwilę później powiedział pannie Lewinsky, by przestała. Panna Lewinsky: «Powiedziałam mu, że chcę to dokończyć. Odparł, że musi mi najpierw bardziej ufać. A potem chyba zażartował, że nie robił tego od dawna». (...)

Do Gabinetu Ovalnego wpuścił ją pracownik Secret Service w cywilu. Miała ze sobą prezent dla prezydenta, krawat Hugo Bossa. W holu przy gabinecie prezydent i panna Lewinsky zaczęli się całować. Tym razem, jak powiedziała panna Lewinsky, «skoncentrował się na mnie», pieszcząc jej nagie piersi i genitalia. W pewnym momencie prezydent włożył cygaro do pochwy panny Lewinsky, potem wziął cygaro do ust ze słowami: «Pyszności». Gdy skończyli, panna Lewinsky wyszła z Gabinetu Ovalnego i przeszła przez Różany Ogród”.



Gdyby zaś świętemu Pawłowi i świętemu Augustynowi dostarczyć kilka pism kobiecych z artykułami na temat seksu* lub z radami dotyczącymi sposobów podniecania mężczyzny, obaj dawni święci, a przedtem solidni grzesznicy, mogliby na powrót popaść w grzech nieczystości.

*** W „Cosmo wie wszystko o seksie” (dodatku do magazynu „Cosmopolitan”) czytamy: „Jak to robić: Połóż się na plecach na pralce, pozwól nogom swobodnie zwisać (oprzyj się na łokciach, żeby nie nadwerężyć pleców). Twój partner bierze cię, stojąc. Dlaczego będziesz to uwielbiać: miejsce!!! Wibracje pralki mogą dodać tej pozycji sporo pikanterii. Element ryzyka jeszcze bardziej rozpala zmysły – wykonajcie szybciutki numer, zanim goście zjawią się na kolacji. Tylko kto rozwiesi pranie?”**

Kobiety współczesne są na epidemię czy pandemię seksu odporne, mają za sobą rewelacyjną szczepionkę w postaci długoletniego, grzesznego według ortodoksyjnych świętych, pożycia, które one same uważają zwykle za nudne.

Co trzeba zmienić, by przestać się nudzić? Według jednego z pism, gdy mąż wejdzie do kuchni, małżonka powinna położyć się na lodówce, zadrzeć spódnicę, unieść w górę nogi (nie mając w tym momencie na sobie majtek, to jasne) i rozpiąć rozporek Bogu ducha winnemu, nic nie przeczuwającemu mężowi. Pewna rozbawiona tym żona przeczytała ten kawałek koleżankom z banku; gdy poszły po pracy do pubu, one także pokładały się ze śmiechu nad kuflem piwa, wyobrażając sobie swych wieloletnich partnerów, mężów czy kochanków i ich oczy wytrzeszczone z wszechogarniającego zdumienia na widok ud żony czy też przyjaciółki, poządliwie rozłożonych na lodówce lub pralce.

Ci faceci wyglądaliby jak mieszkańcy Pompei, bo słup soli to za mało, by określić stan osłupienia, w jakim by się znaleźli. Wmurowałoby ich w ziemię.

– Gorzej, gdyby facet zaczął się śmiać – stwierdza starsza aspirantka na stanowisko młodszej asystentki szefa działu kredytów – bo wówczas dopiero czułabym się upokorzona.

Rad w pismach jest wiele, w każdej podkreślają, że musi być element zaskoczenia. Żony, idąc za tymi instrukcjami, powinny zachowywać się we własnych domach jak bohaterki filmów. Jakich filmów? Melodramatów czy też komedii erotycznych? A może wręcz porno?

Koleżanki w pubie rozważają dalsze wizje:

– Klucz przekręca się w zamku, mężczyzna wchodzi do mieszkania. Jest cicho, jakby nikogo nie było.

„Gdzie jesteś?” – woła. Przed chwilą telefonował z komórki, że już jedzie, żeby małżonka mogła wyjąć kurczaka z piekarnika.

„Poszukaj!” – odpowiada żona zdławionym głosem.

Mężczyzna szuka, szuka, chodzi po pokojach, nie może znaleźć.

Tu jedna z koleżanek przerywa opowieść, mówiąc, że w jej małym mieszkaniu nie ma się gdzie schować.

– Chyba macie szafę! – Opowiadająca dostaje niemal kolki ze śmiechu, bo na filmie wspaniała roślina blondyna stała nago w szafie między garniturami swojego kochanka. – Wiecie, co się działo, jak ją znalazł? Wlazł do szafy i dalej łomotać – opowiada koleżanka. – Szczęściem to była szafa w ścianie, bo inaczej drzazgi by leciały. Ruja i porubstwo, syf i malaria, porno i duszno. Nawet rzeczy porządnie nie powiesił, wszystko porzucane po całej sypialni, facet chyba był strażakiem, rozbierał się w rekordowym tempie, nadawało się to do Księgi Guinnessa.

– Strażacy nie rozbierają się, lecz ubierają „na tempa” – zauważa trzeźwo kasjerka.

– Wyobrażacie sobie siebie w takiej sytuacji?

– Siebie? Mój ma astmę, to by się mogło skończyć tragicznie. Zostałabym wdową – mówi ta z finansowego.

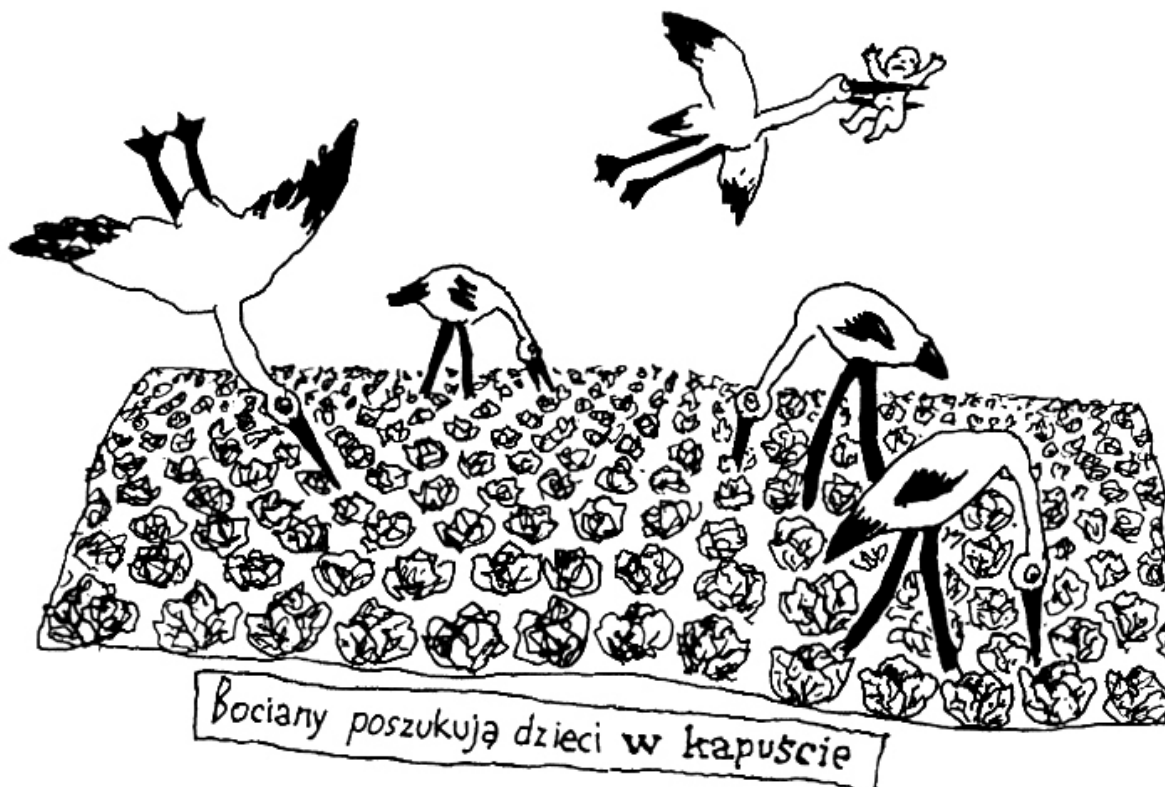
Śmiały się, ale żadna nie spróbowała skorzystać z rady. Może zapomniały, że jeszcze wcale nie tak dawno potrafiły kochać się pod makatką z sentencją: „Jak ja ugotuję, to tobie smakuje”, mieszając przy tym w garnku zupę. To wydaje się bardziej odległe niż Księżyc. Zresztą wtedy jemu się chciało, a teraz chyba nie bardzo. Nie wiadomo, bo nigdy nic nie mówi.

Mężczyzna i kobieta, nie mówiąc sobie nic nawzajem o własnych pragnieniach i upodobaniach, są na płaszczyźnie łóżka jak dwie proste równoległe, które według geometrii euklidesowej nigdy się nie przetną.



ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

BOŻEK REPRODUKCJI



Kobieta i mężczyzna różnią się między sobą i o co innego im chodzi. Mężczyzna-samiec chce zapłodnić jak największą liczbę kobiet-samic. Odzywa się jego „samolubny gen”, dążący do przetrwania w imię przetrwania. Mężczyzna jest niewierny, i nie jest to żadna wina, przynajmniej według tej teorii, bo pożądanie służy przecież czemuś wyższemu, bożkowi reprodukcji. To natura sprawia, że mąż robi skoki w bok, nie mogąc zapanować nad swoimi chuciami. Zresztą jeden może, inny nie. Pora więc na pytanie, czy ten, który nie potrafi się opanować, jest bardziej zwierzęciem, istotą umieszczoną, powiedzmy, o pół stopnia niżej na drabinie ewolucji, niż ten, który jest zdolny powściągnąć żądzę? I czy ten opanowany jest troszkę bardziej człowiekiem?

Czy u pierwszego zwycięża natura, a u drugiego kultura?

Zygmunt Freud – ojciec psychoanalizy, dziś niesłusznie obśmiewany i opisywany w biografach różnych zawistnych uczonych. Zawzięły się na niego także kobiety o orientacji feministycznej, nie bez pewnej słuszności zresztą. Jednak ten, kto czytał dzieła Freuda, poznał jego wykłady, a zwłaszcza eseje, wie, że to wybitny umysł, choć tak jak i u Junga, znajdujemy u niego męskie szowinistyczne wypowiedzi. Trzeba pamiętać o tym, że w tamtych, nie tak odległych czasach kobieta uchodziła za istotę niższą, i ten punkt widzenia był obowiązujący, tak jak kiedyś teoria, że Ziemia znajduje się w centrum wszechświata, a Słońce krąży dookoła niej. Potrzeba było rewolucji, żeby zmienić ten pogląd. Tak, tu też potrzebna jest rewolucja, może być nawet bezkrwawa, choć bez przelewu krwi rewolucje wydają się śmieszne.

W poszukiwaniu sensacji wydobywa się z życia i twórczości Freuda różne głupstwa, którymi potem karmi się plebs klasy średniej, z rejonów niższych, co to nie czyta niczego w oryginale, a jedynie przeżuwa papkę podawaną przez gazety, tygodniki i kolorowe magazyny.

Opowieści o dziwactwach Freuda nie są w stanie mu zaszkodzić. Zachęcam ludzi należących do klasy wyższej, mających odpowiednie przygotowanie umysłowe, tych, co potrafią skupić uwagę na czytaniu dłużej niż parę minut (bo przy czytaniu Freuda nie będziemy mieli w dłoni pilota, by zmienić kanał), zachęcam więc tych, którzy to potrafią, żeby czytali, co sam Freud miał do powiedzenia na temat naszej seksualności. Zobaczymy wówczas, jak banalne i niedorzeczne są wypisywane na temat jego teorii „rozważania”.

Wiadomo z różnych biografii wielkiego uczonego, że zażywał kokainę, którą uważał za lekarstwo, że podobno (oczywiście nikt nie wie tego na pewno) był kochankiem swojej szwagierki, że śnił o przespaniu się z prostytutką, a zapytany przez Junga, dlaczego tego nie robi, odparł z oburzeniem: „Jestem człowiekiem żonatym”.

Freud wywarł największy wpływ na współczesnych mu pisarzy. Z teorii psychoanalitycznej czerpali wszyscy. Czytając *Ulisses* Joyce'a, na każdej stronie spotykamy się z Freudem. Uczniem Freuda był Carl Gustav Jung, wielki psycholog szwajcarski (*Archetypy i symbole*), oraz Alfred Adler, mniej znany od Freuda i Junga, twórca psychologii indywidualnej, w bardzo ciekawy sposób traktujący człowieka. Adler sądził, że bycie człowiekiem wiąże się ściśle z ciągłym przeżywaniem poczucia niższości, które należy stale przezwyciężać.

Wielu mężczyzn pokonuje poczucie niższości, stawiając sobie wysoko poprzeczkę przy doborze partnerek seksualnych. Inni znów łaskoczą własne ego liczbą kochanek czy kochanków. Podobnie zachowują się kobiety.

Freud przestrzegał, lub starał się przestrzegać, zasad moralnych, zwłaszcza po czterdziestce, tępił pożądanie, które odczuwał, starał się zepchnąć je do podświadomości. Wciąż dręczyły go lęki związane z seksem, obawiał się zdrady, bo sądził, że kobieta pozostawiona samej sobie, nie mająca dzieci, odznacza się skłonnością do marzeń, a od tego tylko krok do wzięcia sobie kochanka. Zachowywał się więc jak klasyczny dzieciórób, w krótkim czasie obdarował swą żonę Martę sześcioro dzieci, a gdy już nie miała wolnej chwili, a dom był pełen cholernie absorbujących dzieciaków, wówczas zaczął obawiać się przyjścia na świat następnego potomka. To spowodowało zepchnięcie pożądania do kazamatów podświadomości. Skończyła się wielka namiętność „Rozcałuję cię do czerwoności i będę cię karmił, aż staniesz się pulchna. Jeśli zaś jesteś bystra, szybko dostrzeżesz, kto silniejszy: łagodna, mała dziewczynka, która zbyt mało je, czy wielki, dziki mężczyzna, w którego żyłach krąży kokaina”. Ten narzeczeński list, napisany przez wybitnego intelektualistę, świadczy dobitnie o epoce, w której nawet uczonego obowiązywało bycie macho. Leczył kobiety mające dość męskiej władzy, pokaleczone przez supermanów, a sam nie mógł uwolnić się od groteskowego kostiumu pana i władcy. Oczywiście, zdajemy sobie sprawę z tego, że ton listu miał być żartobliwy, lecz późniejsze zachowanie Freuda męża, zapładnianie na potęgę żony, żeby nie miała czasu na głupie myśli, pokazuje, jak wszechmocne było działanie stereotypu.

Freud uważał kulturę za źródło cierpienia. Sądzę, że natura jest również ich źródłem. Doskwiera nam bowiem równie dotkliwie, jak samo jej przezwyciężanie, którego codziennie bohatercko dokonujemy – gwałcąc instynkty i powściągając emocje, by sprostać wymogom kultury. To stłamszenie wymaga rozładowania. Wymaga bliskości innego człowieka we wspólnej niewoli.

Seks kobiety, podobnie jak seks mężczyzny, jest (w różnym stopniu) pomieszaniem zwierzęcej natury z najsubtelniejszym rodzajem kultury, jakim jest kultura uczuć. Dlatego tak trudno o nim mówić. Łatwiej mężczyźnie pójść do burdelu niż stworzyć atmosferę burdelu w domu. W jeszcze większym stopniu dotyczy to kobiety. Tylko bardzo dobrze rozumiejący swe potrzeby partnerzy mogą bawić się w perwersyjną zabawę: „przychodzi facet do prostytutki”. W większości długotrwałych związków nie ma na tego rodzaju zabawy miejsca, a jeśli nawet zdarzały się one w początkowej fazie pożycia, to z czasem zaczynają wydawać się śmieszne, niczym awangardowe przedstawienie, które zjadło własny ogon. Zabawa nie może się stać rutyną, utrata spontaniczności szkodzi w dziedzinie seksu bardziej niż w innych dziedzinach życia. Bardzo szybko myśl kobiety zaczynają zaprzętać inne sprawy. Głównie dlatego, że po urodzeniu dziecka często zamienia się ona w Ape Reginę, czyli królową pszczół. Dla Ape Reginy najważniejsze jest dziecko, a truteń*

staje się właściwie zbędny. To znaczy bywa niezbędny jako źródło „zasobów”, niepotrzebny zaś jako ten, który chce zaspokoić pożądanie. Swoje oczywiście, a niekiedy także i żony, bo sądzi, że ona również je odczuwa. W tym przypadku, o którym mówimy, truteń myli się całkowicie.

*** Truteń – mało kto zdaje sobie sprawę z faktu, iż truteń jest owadem tragicznym. Uchodzi za symbol niefrasobliwego, leniwego mężczyzny, żerującego na pracowitej kobiecie. Tymczasem ten samiec pszczoły miodnej, rozwijający się z niezapłodnionego jaja pszczelej matki, złożonego do komórki trutowej plastra pszczelego, co nosi nazwę partenogenezy, żyje najwyżej przez trzy miesiące wiosenne lub letnie. Potrzebny jest po to, by zapłodnić królową matkę. Kopuluje z matką pszczelą, po czym pszczoły robotnice wypędzają go z ula i ginie biedak śmiercią głodową.**

Należy zweryfikować przysłowie pochodzące z czasów niewolnictwa w Ameryce: „Murzyn zrobił swoje, Murzyn może odejść”. Nowa wersja powinna brzmieć: „Truteń zrobił swoje, truteń może odejść”.

Kobieta-samica chce zostać zapłodniona. W odróżnieniu od n i e g o o n a zawsze wie, że to z pewnością będzie jej dziecko**. Nie musi niczego potwierdzać, bo nosi dziecię – jak ładnie się mówi – pod sercem, razem z parokilogramowym pakunkiem pomieszanych genów. Jej własnych, mężczyzny-samca, rodziców, dziadków i pradziadków obojga. Chce, według socjobiologicznej teorii Davida Bussa, mieć pewność, że jej potomstwo przetrwa, a do tego potrzebne są odpowiednie „zasoby”. W skrajnym przypadku nie odczuwa nawet potrzeby bliskości, ponieważ tę zapewniają jej dzieci.



**** O n a zawsze wie, że to będzie jej dziecko. Na tym zasadza się fundamentalna różnica między mężczyzną a kobietą, między matką a ojcem. To brak pewności, czy geny dziecka są naprawdę j e g o – m ę ż c z y z n y, o j c a – genami, czy zdołał utrwalić je w tym łańcuchu ciągłości, każą facetowi pilnować żony jak worka pcheł i chronić się na wszelkie idiotyczne sposoby przed jej zdradą, zupełnie jakby to było możliwe. Pasy cnoty, zamykanie w wieży, nieodstępowanie wybranki ani na krok absolutnie nie skutkuje. Do każdego pasa cnoty można dorobić klucz, każda wieża ma przynajmniej jedno okno albo drzwi, a mąż musi przecież kiedyś zasnąć.**

Po świecie chodzi wielu ojców, którzy nie wiedzą nawet, że są ojcami; bawili przejazdem w jakimś mieście, spędzili jedną jedyną upojną noc z kobietą, której nigdy więcej nie widzieli na oczy, skąd więc mogą wiedzieć, że ten śliczny blondynek jest ich synkiem? Istnieje przecież wielu takich, co żyjąc w stadle przez dwadzieścia szczęśliwych lat, nie mają pojęcia, że gdy żona była kiedyś w pewnym mieście w sprawach służbowych i mieszkała w hotelu przez jedną noc, właśnie wtedy, tylko ten jeden jedyny raz zapomniała się, nie pamiętała o mężu. Może nawet ona sama nie ma pojęcia, że jej córka odziedziczyła ciemne oczy po tym miłym młodym człowieku, który wówczas jej towarzyszył jako tłumacz podczas rozmów na temat inwestycji firmy, a potem w łóżku.

Do roli matki kobieta przyzwyczajają się i przygotowuje przez długich dziewięć miesięcy, czuje ciężar maleństwa, później jego piętę kopiącą bezlitośnie od środka, wreszcie widzi, jak nowa istota opuszcza jej ciało, na ogół głową naprzód. Bardzo rzadko zdarza się, by zamieniono dzieci w szpitalu przez pomyłkę.

Matka ma pewność zawsze – ojciec nie ma jej nigdy.

Nie należy się dziwić, że szuka bogatego sponsora.

Z badań wynika, że pod każdą szerokością geograficzną, niezależnie od rasy, kultury i stopnia rozwoju cywilizacyjnego, kobieta szuka zasobów dających jej poczucie bezpieczeństwa i pewność, że potomstwo będzie miało dobre warunki. Jeśli jednak nie ma ochoty na potomstwo, lecz na same zasoby, należałoby się zastanowić, czy taka kobieta stoi wyżej, a więc bliżej człowieka, czy niżej, a bliżej ssaków, na drabinie ewolucji?

Trudno odpowiedzieć na te pytania, ale postaramy się nad nimi wspólnie zastanowić.

Czy rzeczywiście mężczyzna i kobieta stanowią, jak już powiedzieliśmy, dwie proste równoległe, skazane na to, że nigdy się nie przetną? Czy pomiędzy tymi obiema istotami naprawdę nie może dojść do pełnego zrozumienia? Czy są nieodwołalnie skazane na samotność?

Jest inna geometria, nieeuklidesowa, według której przecięcie takie może nastąpić gdzieś w nieskończoności, pod warunkiem jakiegoś szczególnego zakrzywienia. Trudno to sobie wyobrazić, lecz wcale nie trudniej niż zwykły, codzienny stosunek dwojga ludzi względem siebie. Pod pojęciem stosunku należy rozumieć nie tylko „genitalne sposoby zachowania”, jak piszą biurokraci seksualni (by, z jednej strony, sprawić wrażenie uczonych w mowie i w piśmie, a z drugiej, tego rodzaju terminologią obrzydzić normalnym ludziom bardzo przyjemne zajęcie), lecz cały złożony system, wszelkie ramy, formy, rytuały, w jakie jesteśmy wtłoczeni przez normy społeczne lub w jakie się wtłaczamy przez nasze paranoiczne widzenie siebie samych oraz świata. Chodzi tu zarówno o granice, które możemy przekraczać, jak i te, których przekraczać nie wolno (wszelkie

tabu, pisane i niepisane prawa). Dla niektórych ludzi taką granicą może być linia wytyczona przez wiarę, etykę lub dobry smak. To są ci, którzy raczej umarliby z obrzydzenia, niż włożyli na siebie nabijane ćwiekami skórzane majtki, służące do zabaw sado-maso. Choć musimy pamiętać, że seks jest czymś, co nie poddaje się ogólnie przyjętym kryteriom dobrego smaku, stosowanym w sztuce.



Playboy i Mesalina

W tej dziedzinie jesteśmy obrzydliwymi rutyniarzami, malującymi odpustowe oleodruki, albo prawdziwymi artystami, tworzącymi własny świat, odciskamy swoje piętno twórcze na każdym akcie miłosnym. Od razu jednak należy dodać, że wielkich twórców jest niewielu. Nie należą do nich z pewnością ani żaloszny don Juan, ani prowincjonalny Casanova. W tej dziedzinie ilość nie przechodzi w jakość, jakkolwiekby się ktoś starał, czy będzie to playboy, czy Mesalina.

Niektórym parom żyjącym wiele lat w konkubinatach czy w małżeństwach wydaje się, że nic nie uda się zmienić, nawet tego nie próbują. W tym tkwi głęboki, bardzo trudny do rozwiązania problem. Nie można tak po prostu skłonić dorosłych osób, by do swego dość monotonnego życia seksualnego wprowadzili urozmaicenie, ponieważ nie mamy odpowiednich narzędzi, które mogłyby zmienić ludzką mentalność.



Mentalność to słowo-klucz. Ludzka mentalność to słabo widoczna podwodna skała, o którą rozbijają się okręty wiozące nowinki ze świata. Zmiana mentalności wymaga czasu i chęci. Właśnie dlatego pojawiają się te wszystkie artykuły, felietony, informacje zalewające ostatnio rynek czasopism ilustrowanych. Dlatego jest ich tyle, że choć istnieje głód wiedzy, ciągle nie widać efektów jej przyswajania. Trzeba czekać cierpliwie, aż nastąpi przełom. Z okładek krzyczą tytuły: *Dwadzieścia trzy sposoby osiągnięcia orgazmu! Czy powinnaś udawać orgazm?* Kobieta, czytając to, śmieje się w kulak. A kto o tym wie, a kto mi coś udowodni! Nie rozumie, że jej życie nabrałoby innych barw, gdyby seks zaczął sprawiać jej prawdziwą, a nie udawaną przyjemność.

Czy wiesz, co twej partnerce, twemu partnerowi, sprawia największą przyjemność? Czy znasz miejsca erogenne?

Tysiące rad dla kobiet, co zrobić, żeby podniecić mężczyznę, zajmują setki kolumn w pismach kobiecych. Od sposobu malowania się począwszy, poprzez seksowną bieliznę, aż do wskazówek bardziej technicznych i fachowych; czy palec trzymać na okolicy okołodobytywowej, czy lizać jądra, czy też napletek. Z premedytacją przytaczam te porady.

Kobieta, która na co dzień nie czytuje tego rodzaju pism, doznaje szoku. Jest wstrząśnięta jak święty Augustyn, gdyby trafił na takie rewelacje. Ciarki chodzą jej po plecach nie z rozkoszy, lecz z obrzydzenia, strachu, ze wstydu, jaki rodzi śmiały język, którym pisze się o tych sprawach. Ona już chyba nie dojrzeje do tego, by o tym czytać. Jej pożądanie zostało skutecznie wygaszone przez wszystkie siły fatalne, powołane do wychowania: dom, szkołę, Kościół.

Kobiety uważają, że manipulowanie seksem, uczenie się jego technik po to, by zadowolić mężczyznę, jest nie do przyjęcia, że to coś poniżej godności kobiety. Same też nie wymagają od mężczyzny troski o swój orgazm. We własne pożądanie dawno przestały wierzyć, jeśli w ogóle zostały kiedykolwiek rozbudzone.

Życie jest twardsze niż penis partnera

...ale to kobietom nie przeszkadza. Matki mówiły im: zaciśnij zęby i myśl o czymś przyjemnym, to jakoś przetrwasz, więc postępują zgodnie z tymi wskazówkami. Czy do tych kobiet mogą dotrzeć porady z kobiecych magazynów, które uczą, co i w jaki sposób odsłonić, co powiększyć, a co za pomocą, na przykład, odessania tłuszczu pomniejszyć, żeby – eufemistycznie mówiąc – ślinka mężczyźnie ciekła jak psu Pawłowa na dźwięk dzwonka lub światełko kojarzące się z pysznym smakiem kiełbasy?

Nie na tym polega partnerstwo, żeby jedna ze stron dogadzała drugiej. Nie chodzi o to, by kobieta podobała się i służyła mężczyźnie, tak żeby nie szukał rozrywek poza domem, czyli mówiąc wprost, nie chodził na kurwy do agencji towarzyskiej, ale siedział, całkowicie zaspokojony, w domu. Ale cóż, powinna mu zapewnić taki komfort, trudno, trzeba to ścierpieć, tak jak kazał święty Paweł. Jeśli nie będziesz robiła tego, co wszystkie teraz robią, to on cię rzuci, straszą w pismach, a wynika z tego jednoznacznie, że porzucenie to najgorsza rzecz, jaka może spotkać kobietę.

Z jednej strony, mentalność ukształtowana pod wpływem wiary w grzeszność seksu, w to, że wszystko, co nie jest prokreacją, jest zboczeniem, z drugiej zaś, lęk przed tym, że mężczyzna niezaspokojony i źle obsłużony opuści dom, rodzinę i pójdzie do innej, powoduje pęknięcie psychiczne i zamienia kobietę w męczennicę łóżka. Dziś nie wystarczy, że „musi przez to przejść” – jeszcze powinna być sexy, powinna wymyślać karkołomne pozycje lub perwersyjne świństwa (jak mówią i myślą kobiety o wszystkim, co przekracza wyznaczoną przez matki i babki granicę).

Tylko nieliczne znajdują przyjemność w przekraczaniu tych granic, w łamaniu zasad wpajanych im w ciągu stuleci przez Wielkich Wychowawców. Reszta jest wściekła, że wciąż musi nadszakać panu i władcy. Wiele kobiet uważa każdy akt seksualny, także ten z własnym mężem, w małżeńskiej sypialni i na szerokim, wygodnym łożu, za gwałt. Dzieje się tak nawet wówczas, gdy penis przypomina zwiędły kwiat i kobieta dokonuje cudów, by umieścić to wspomnienie

męskości w swojej pochwie. Czuje się przymuszona do tego rodzaju działań, mimo że nie ma na nie ochoty; spełnia swój obowiązek, choć dokonuje gwałtu na własnej naturze. Nie przyznaje się do tego głośno, ale czasami zwierza się w liście do mnie, obcej osoby, której teksty czyta, że boleśnie odczuwa przymus wypełniania obowiązków małżeńskich z facetem, co to nie umie ani kochać, ani zdrowo pieprzyć, i nie poświęca żadnej uwagi partnerce, lecz myśli głównie o tym, by przez seks z żoną szybko pozbyć się napięcia po całym dniu stresów i frustracji.

Oczywiście, jeśli stresy nie były tak wielkie, że zupełnie wygasły popęd. Gdy okażą się zbyt duże, mężczyzna nawet przez wiele tygodni czy miesięcy nie zbliża się do kobiety, traktując ten stan jako całkiem naturalny, a ona przyzwyczaja się do „białego małżeństwa”*, bo nie ma innego wyjścia.

*** W ostatnich czasach wynaleziono „cudowną pigułkę”, VIAGRĘ. Na problemy z potencją jest idealna. Trzyma podobno faceta sześć godzin w strażackiej gotowości. Wszystko niby OK, tylko że partnerka znająca obyczaje swego partnera cierpi podobno na psychiczny dyskomfort. Co innego jeśli sama namawiała go do zakupu leku, bo ma ochotę wznowić uzdrawiające pożycie seksualne. Wówczas związek może przeżyć na nowo euforię. W wielu przypadkach jednak wyciszona przez lata hibernacji seksualnej kobieta zajmuje się już całkiem czym innym (bywa, lecz rzadko, że kimś innym), bez miotania się między chęcią, pożądaniem, a kompletnym brakiem zainteresowania mężczyzny, zmęczona huśtawką jego seksualnych nastrojów, nauczyła się żyć bez seksu, nawet jeśli od czasu do czasu go ze swoim facetem uprawia. Jedna z moich znajomych powiedziała, że zabroniła swemu mężowi brania Viagry, bo „i tak przed nim się kryję, uciekam, wykręcam jak mogę, nie mam żadnej ochoty na seks z kimkolwiek”. To smutne, bo osoba wcale nie stara ani też nie schorowana, mogłaby kochać się, być blisko z partnerem, a ucieka od niego. Nie potrafię zgłębić jej tajemnicy, nie wiem dlaczego, sądzę, że po prostu jest to jedna z tych, które mąż skutecznie od seksu odzwyczaił długimi przerwami i nagle od czasu do czasu ma ochotę, a nie potrafi skierować jej myśli na zmysłową stronę życia. Jest już za późno, bo kobieta poczuła się wolna od seksu i odetchnęła z ulgą. Dla tych kobiet Viagra to udręka, „jak zaczniesz brać Viagrę, wyślę go do agencji towarzyskiej” – wyrwało się jednej z nich przy kieliszku wina podczas damskiego podwieczorku. Są jednak przypadki, w których Viagra scalila rozpadający się związek, przywiązując, na przykład, młodszą, temperamentną żonę na powrót do zainteresowanego znów seksem męża. Porzuciła kochanka, bo zawsze wolą „swojego starego, tylko że on, niestety, stał się wspomnieniem po swej dawnej świetności”. Za pomocą chemii tę świetność odzyskał. Warto spróbować, bo może uda się zbudzić w sobie seks. „Stary niedźwiedź mocno śpi, my go nie zbudzimy, bo się go boimy, jak się zerwie, to nas zje”, mówią słowa piosenki dziecięcej. Czasami boimy się, że śpiące w nas zmysły są takim właśnie niedźwiedziem, i dlatego nie chcemy próbować, a spróbować warto, bo seks, co powtarzam w wielu miejscach tej książki, naprawdę jest zdrowy. Brytyjscy uczeni**

przewodzący przez dziewięć lat badania na Walijczykach – oczywiście na mężczyznach, bo komu chciałoby się badać kobiety, i tak żyją dłużej niż mężczyźni – i okazało się, że ci, którzy kochają się dwa razy w tygodniu, są zdrowsi niż ci, którzy seksu nie uprawiają lub robią to znacznie rzadziej, także śmiertelność w grupie uprawiającej seks jest niższa. Z moich prywatnych obserwacji wynika, że kobiety uprawiające seks codziennie lub cztery razy w tygodniu są zdrowsze, mają lepsze włosy, zęby, mocniejsze paznokcie i piękniejszą cerę niż seksualnie zaniedbywane żony i konkubiny. Zarówno mężczyźni, jak i kobiety regularnie współżyci i cieszący się seksem są spokojniejsi, łatwiej znoszą stresy i mają mniej kompleksów niż żyjący w cnotce. Może więc warto zreanimować śpiące zmysły, obudzić niedźwiedzia, choćby Viagrą, i na nowo polubić albo nawet nauczyć się seksu, jeśli się go nie umiało, a lubiło. Przeszkodą nie jest tu wiek, lecz starość psychiczna i opór przed tym, co, choć stare jak świat, może okazać się całkiem świeże, wręcz ożywcze dla całego organizmu ducha i ciała.

Seks nie zaprzęta myśli sfrustrowanego mężczyzny, a „samolubny gen” jakoś nie dąży do reprodukcji. Stosunki między małżonkami (prócz seksualnych, które w ogóle nie istnieją) układają się źle. Facet jest wciąż rozdrażniony, wini za wszystko swoje otoczenie, głównie zaś żonę. Zaczyna się jej przyglądać, widzi niszczące działanie czasu – coraz mniej urody, za to coraz więcej ciała w postaci fałd w talii, brzucha, którego już nie można wciągnąć (definicja brzucha: brzuch jest tym, czego nie da się wciągnąć), i obwisłych pośladków. Siebie nie postrzega tak krytycznie, nie widzi, że chłopięca sylwetka smukłego niegdyś ciała staje się kwadratowa, ani nie dostrzega faktu, że spodnie musi kupować o piętnaście centymetrów szersze w pasie. Zwykle zresztą to ona kupuje mu garnitury, koszule, spodnie, a on nie wie nawet, że rozmiar jego ubrań się zmienił. W oku bliźniej swojej, czyli partnerki, żony, kochanki, sąsiadki, widzi żdźbło, w swoim – belki nie zobaczy. Żyjące bez seksu, sfrustrowane kobiety zamieniają się w megierę. Strach słuchać, w jaki sposób mówią o innych kobietach, bez litości, publicznie analizują ich wady. Wyładowują w tym swoją nienawiść, swój ból i upokorzenie.

INTELIGENCJA JEST WIELKĄ ZALETĄ KOBIETY, POD WARUNKIEM, ŻE POTRAFI JĄ ONA UKRYĆ

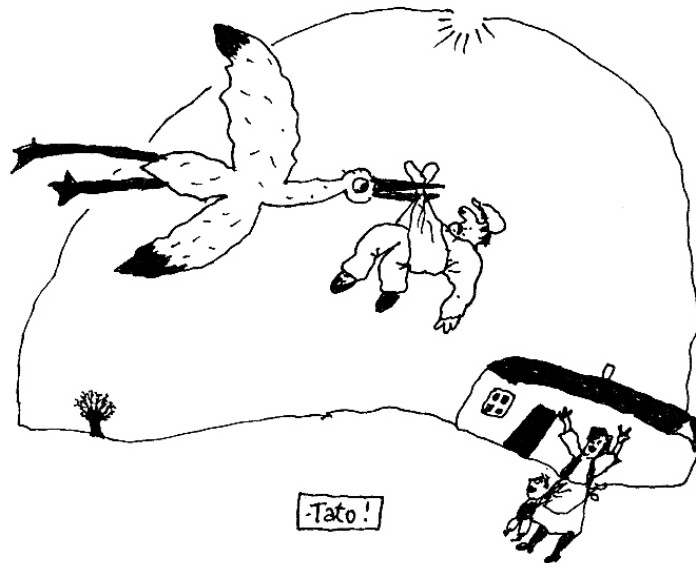


To słowa Mae West, jednej z supergwiazd kina, blond seksbomby sprzed ery Marilyn Monroe. Marilyn również uchodziła za głupią blondynkę i aż do śmierci nie mogła przełamać tego stereotypu. Faceci pożądamy głupich blondynek, dlatego je znajdują. Targowiskami próżności rządzi ten sam mechanizm, jaki rządzi bazarem. Poszukiwany towar jest w cenie, więc się go sprzedaje.

Głupota, bezbronność i uległość – oto cechy, których szuka mężczyzna w kobiecie. Potrzebuje takiej dziewczyny do przelotnego kontaktu. Uległość, jak pisze David Buss w *Ewolucji pożądania*, „sygnalizuje mężczyźnie, że nie musi się obawiać wrogiej reakcji na swoje awanse, może też oznaczać, że bez trudu zapanuje on nad kobietą i podporządkuje ją swym pragnieniom”, a jego pragnienia to, rzecz jasna, przelotny kontakt seksualny. Bo z punktu widzenia socjobiologii facet nie jest zainteresowany ani dłuższym kontaktem, ani też stałym związkiem. Ciągając dalej ten wywód, można dojść do wniosku, że to mężczyźni są niewolnikami kobiet, skoro żenią się i bywa, że przez kilkadziesiąt lat pozostają w stadle z jedną partnerką. Socjobiologia wytłumaczy wszystko, a więc i fenomen trwałego stadła. Otóż samiec chce być wciąż obecny obok samicy, po to, by dopilnować potomstwa i żeby mieć gwarancję, że nowo narodzone ssaczki pochodzą z jego zapłodnienia.

Jared Diamond, profesor fizjologii z Los Angeles, w książce *Dlaczego lubimy seks?* prezentuje dwie teorie: TATY-W-DOMU oraz WIELU-OJCÓW. Rozważania są nad wyraz zabawne, a dotyczą skrytej owulacji kobiety, bo ukryta owulacja jest cechą samicy człowieka, w odróżnieniu od samicy pawianiej, kiedy to jej różowa dotąd pupa staje się krwistoczerwona. Gdyby tak samo działało się z żoną, mężczyzna wiedziałby, kiedy należy ją zapłodnić, i tylko wtedy siedziałby w

domu; w pozostałe dni, kiedy tyłek partnerki byłby blady jak księżyc, chodziłby do pubu lub do agencji towarzyskiej.



Teoria WIELU-OJCÓW wiąże się z dzieciobójstwem, częstym wśród zwierząt (goryle, szympansy, lwy przy okazji przejścia harem zabijają dzieci samic, z którymi nigdy nie kopulowały), a także, jeszcze wciąż, wśród społeczności ludzkich. Samica kopuluje z jak największą liczbą samców po to, by zapewnić dzieciom bezpieczeństwo, bo okrutne samce dążą do przetrwania jedynie własnych genów w potomstwie. Jeśli kopulowała z wieloma, istnieje szansa, że także z tym, który przejął harem. Wśród ludzi cywilizowanych spotykamy się w przypadku powtórnego małżeństwa (po rozwodzie bądź owdowieniu następuje przejście małych samczyków i samiczek po dawnym samcu) z problemem ojczyrna lub macochy.

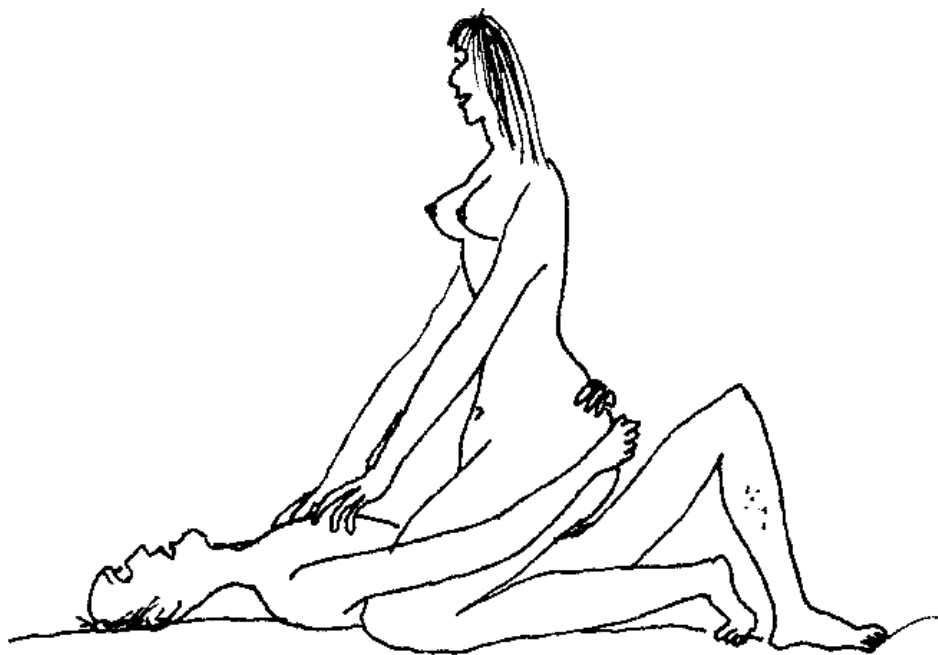


**Dziecko znalezione (zbyt późno)
w kapuście.**

Na szczęście rzadko dochodzi do zabójstwa, ale są trudności z przyzwyczajeniem się do „karmienia obcych gąb”, do „zajmowania się nie swoimi dziećmi”, bywają kłopoty z zaakceptowaniem cudzych genów, braku podobieństwa do tatusia lub do mamusi.

Udawanie głupiego w tej grze jest przywilejem obu płci. Kobieta zgrywa „głupią blondynkę”, by dać do zrozumienia, że będzie słuchała z wypiekami na twarzy, co ma do powiedzenia facet, który nic do powiedzenia nie ma, a jak go wysłucha, to natychmiast pójdzie się z nim pobzykać, bo jest wściekle podniecona jego męskością i niczego tak nie pragnie, jak pozwolić mu się zapłodnić. Mężczyzna zaś oprócz tego, że udaje macho, odgrywa zaangażowanie, by zdobyć to, na czym mu doraźnie zależy, a zależy mu, powiedzmy to wprost, bez ogródek, na dupie Maryni, a raczej na jej piczce, której chce przekazać swój gen.

On myśli o dupie Maryni, Marynia zaś myśli o „zasobach” imitacji macho. Marynia słucha, błędząc myślami całkiem gdzie indziej, bo chce zdobyć zasoby oszusta udającego zakochanie. Ma ochotę usidlić jego samego i jego zasoby na stałe, po to, by zapewnić pożywienie potomstwu, bo to jedyne, na czym jej zależy. Czyli oszust pragnie przelotnego kontaktu, by złożyć swe plemniki w jajeczku Maryni, też, jak widać, oszustki. Tak przynajmniej (choć nie posługując się równie brutalnymi słowy) twierdzi socjobiologia, której przedstawicielem jest David Buss, ewolucjonistyczny psycholog. Wydaje się to zbyt proste, by mogło być prawdziwe. Gry, w które grają ludzie, są stokroć bardziej pasjonujące, niż śni się socjobiologom.



Lap-Top.

Nowa generacja kobiet

Teoria ta jest spóźniona, przypomina wehikuł czasu, który pomylił kierunek i, zamiast być pojazdem futurystycznym, cofnął się w patriarchalną przeszłość. Od jakiegoś czasu w kręgu kultury euroamerykańskiej kobiety posiadają własne zasoby, niekiedy większe niż te, które mogą zaoferować im mężczyźni, nie mają ochoty na łapanie kogokolwiek, a już w szczególności na stały

związek, gdyż później musiałyby rodzić i niańczyć dzieci jakiegoś nieudacznika. Zresztą nie ma znaczenia, czy facet jest udany, czy wręcz przeciwnie, one chcą być wolne, a orgazmy przeżywają z dochodzącymi, a nawet z wynajętymi na godziny z agencji towarzyskiej, odpowiednio wyposażonymi przez naturę panami. Tego rodzaju kobieta interesuje się swoją pracą, nie musi też udawać głupiej, żeby zdobyć męża, bo go wcale nie chce. Osoby pozostające w stałych związkach, przyzwyczajone do nich i zadowolone z życia (mimo trudności, kryzysów, przepracowania, marzeń o czułych i namiętnych kochankach), muszą zaakceptować istnienie nowej generacji kobiet, autentycznych w swej nieograniczonej wolności; nie mogą wmawiać samotnym z wyboru kobietom, że one są wyzwolone tylko na pokaz, po nocach zaś tęsknią do życia we dwoje i zazdroszczą tym uzależnionym od rodziny i domu, ich zapyziałego ciepła, bo za coś takiego właśnie uważają pożycie małżeńskie.

W tym więc momencie socjobiolog bierze kij i zawraca nim rzekę, bo teoria ewolucjonistyczna dotyczy zamierzchłych czasów, czyli, jak mówią feministki, epok „męskiej supremacji” lub patriarchy, który jeszcze dycha, ale to już tylko kwestia chwil. Wszelkie ogólne teorie biologiczne, dotyczące skomplikowanego układu pomiędzy płciami, biorą w łeb, gdy zmienia się system społeczny.



Suki i pawiany

Spółeczność pawianów od społeczeństwa ludzkiego różni się tym, że system pawiani nie podlega zmianom zewnętrznym, pozostaje od setek tysięcy lat taki sam, podczas gdy system, w jakim żyją społeczeństwa ludzkie, zmienia się bardzo szybko (w stosunku do okresu istnienia człowieka). Porównywanie pawianów kęsających w kark krnąbrne samice, mrówek i psów do ludzi może być efektowne, bywa zabawne, lecz współczesnemu człowiekowi niewiele może wyjaśnić, a jeszcze mniej pomóc.

Wyjaśnienie gwałtu dokonanego przez mężczyznę rzekomo skłonnością zwierząt do gwałcenia samic wydaje się teorią wymyśloną przez męską blondynkę. Tak jak wmawianie kobietom, że pragną być gwałcone, dlatego że suki mające cieczkę pozwalają się pieprzyć kilkunastu psom.

Dziwne, że kobiety prócz sytuacji ekstremalnych – w więzieniach czy obozach – nikogo nie gwałcą. Niektórzy badacze zachowań zwierzęcych i ludzkich, opierając się na wątplych podstawach, twierdzą, że gwałt stanowi „ewolucyjnie wykształconą strategię adaptacyjną mężczyzn”.

Dowodem na potwierdzenie tej tezy mają być rzekomo muchy skorpionowate, których samce posiadają odnóża służące jedynie i wyłącznie do przytrzymywania samicy podczas wymuszonej kopulacji. Normalne spółkowanie tych much polega na tym, że samiec daje samicy prezent (coś do zjedzenia) – w zamian za to ona nadstawia mu swój odwłok.

Czy można przełożyć tę sytuację na Marynię i Franka? Można, tylko co to zmieni? Normalnie Franek przynosi Maryni czekoladki Lindta, za co ona daje mu to, co zwykła dawać.

Jeśli Franek nie ma szmalu na czekoladki, używa odnóży, w tym przypadku rąk i nóg, do przytrzymania bądź związania Maryni podczas wymuszonej kopulacji. Czasem używa do tego rytuału pięści w celu pozbawienia Maryni przytomności, by mógł czynić z nią to, co mu się żywnie

podoba. Jest też przekonany, że Marynia tego chce, że pali się po prostu do oddania się jemu, lecz z pewnych względów (nieśmiałość, wstyd, skłonność do droczenia się) „udaje”, że nie chce.

Jak donosi David Buss, biologowie ewolucyjni Nancy i Randy Thornhillowie przebadali siedemset dziewięćdziesiąt ofiar gwałtu z okolic Filadelfii i doszli do wniosku, że lęk, bezsenność, strach przed pozostawianiem samej w domu jest znacznie większy u kobiet w wieku reprodukcyjnym niż u niedojrzałych dziewcząt i starszych kobiet w wieku niereprodukcyjnym.

Mężczyźni przepytywani na okoliczność gwałtu, czy byłby możliwy, gdyby nie groziło to konsekwencjami, odpowiadają, że tak (aż 35 procent!). Amerykanie przyzwyczajeni są do podawania prawdy w ankietach; gdyby u nas przeprowadzono podobne badania, obraz byłby zafałszowany, może 5 procent by się przyznało, reszta kłamałaby, że nigdy nie posunęłyby się do gwałtu, że w naszym kraju mężczyźni poważają kobiety, całują je w rękę, wstają, gdy kobieta wchodzi do pokoju (takie androny wygłaszają posłowie w dyskusjach na temat powołania komisji równych praw dla kobiet i mężczyzn; oczywiście że mężczyzna musi czasami wstać, gdy kobieta wchodzi do pokoju, jeśli ma akurat potrzebę przyłożenia jej, niewygodnie łąć kogoś na siedząco), przepuszczają damę przed sobą przez drzwi (zwłaszcza do podejrzanej speluny, gdzie można oberwać w łeb od razu na wejściu), jakże więc, żywiąc dla kobiet tak wielki szacunek, mogliby gwałcić? To wykluczone.

Gotowość do agresji seksualnej potwierdzają gwałty wojenne czy dokonywane zbiorowo w subkulturach młodzieżowych na zastraszonych dziewczynach, lękających się pójść na policję, a więc zapewniających gwałcicielom bezkarność. Zwłaszcza, że – jak wiemy – stosowanie przemocy wobec dziewcząt i kobiet zdarza się i na policji.*

Mówił, że jest z policji.

Zatrzymanie gwałciciela

Ma świadomość własnej choroby. Po kolejnym gwałcie chcieli przebadać go specjaliści. Nie zdążyli, bo uciekł z Tworek. Zanim policji udało się go złapać, zdążył skrzywdzić kilka dziewczynek.

W kwietniu ub. roku mężczyzna zgwałcił w Mińsku Mazowieckim 12-letnią, niepełnosprawną dziewczynkę, która wieczorem wracała do domu. Zwabił ją do pobliskiego parku, pobił, rozebrał i zmusił do stosunku oralnego. Zanim zostawił półprzytomną ofiarę, zrobił jej trzy zastrzyki w rękę. Ofiara trafiła do szpitala, gdzie zrobiono jej kompleksowe badania. Plotka głosiła, że dziewczynce wstrzyknięto krew zarażoną wirusem HIV. To na szczęście się nie potwierdziło.

Sześć dni po zgwałceniu dziecka policja zatrzymała zbrojeńca. Został aresztowany. Prowadząca postępowanie prokuratura w Mińsku zdecydowała o umieszczeniu mężczyzny w szpitalu psychiatrycznym, gdzie miał być poddany obserwacji.

W październiku Witold K. uciekł. Rozesłano za nim listy gończe. Jednak ukrywał się dość skutecznie. (...)

Zbrojeniec wpadł w ostatnią niedzielę. Został zatrzymany we własnym mieszkaniu. Przed dom podjechali policjanci po cywilnemu. Wyważyli drzwi. Poszukiwany schował się do komody.

– Był zaskoczony. Twierdził, że bardzo żałuje ucieczki ze szpitala. Odsiedziałby dwa lata i wyszedł na wolność. Teraz posiedzi dłużej – opowiadają policjanci.

Witold K. został przewieziony do VII wydziału kryminalnego stołecznej policji. Istniały bowiem podejrzenia, że to właśnie on zgwałcił 9 marca w rembertowskim lesie 12-latkę. Dwa dni po tym gwałcie „Gazeta” publikowała portret pamięciowy zbrojeńca. Zaraz potem południowopraska policja skojarzyła zdarzenie z Witoldem K.

Na publikowanych przez media portretach miał wąsy i brodę. Gdy go zatrzymywano, wyglądał nieco inaczej. Zgolił wąsy, zostawił małą bródkę pod ustami. Okazało się, że najbliżsi mężczyźni widzieli portrety w prasie i doradzili mu zmianę wyglądu. Witold K. usłuchał rady. Dlatego pokrzywdzone dziewczynki – okazało się bowiem, że jest ich więcej – nie rozpoznały go. (...)

Zwykle podawał się za policjanta. (...) Mówił o sobie, że jest „specjalnym agentem ds. narkotyków”. (...)

Z naszych informacji wynika, że już znacznie wcześniej Witold K. podawał się za policjanta. Pod koniec lat 80., udając kapitana milicji, zgwałcił na Dworcu Centralnym kilkunastoletnią dziewczynkę. Wsadzono go do więzienia. Na wolność wyszedł warunkowo po dwóch latach.

„Gazeta Wyborcza”

Czy ten obyczaj bierze się ze strategii much, małą czy psów, nie powinien być społecznie akceptowany. Często na sali sądowej zgwałcona kobieta z ofiary zamienia się we współwinną przestępstwa, bo miała za duży dekolt, za krótką spódnicę albo za długie nogi, uśmiechała się lub robiła zbyt wyniosłe miny. W każdym razie wygląda na to, że obrońcy gwałcicieli sami mieliby ochotę zabawić się w ten sposób, ale się boją. Upokarzając ofiarę, nękając ją pytaniami w rodzaju, dlaczego była tak a tak ubrana, dlaczego kokietowała mężczyznę długimi nogami, widocznymi dobrze w rozcięciu sukni, dlaczego nie krzyczała (zaniemówiła ze strachu, bo bandyta postraszył ją nożem? Skąd wiedziała, że go użyje?), obrońcy bandytów pośrednio włączają się do sytuacji gwałtu, w jakiej mieliby ochotę się znaleźć na miejscu swych klientów. Przyjrzyjmy się podnieconym obrońcom, zapamiętajmy ich rozbiegane oczy, zobaczymy, jak ukradkiem się oblizują, posłuchajmy, co i jak mówią, a znajdziemy potwierdzenie tej tezy.

Istnieje wyraźna różnica w traktowaniu ofiar gwałtu. Możemy to prześledzić na przykładzie notatki z „Gazety Wyborczej” pod tytułem: DWA PRZESTĘPSTWA – JEDNA KARA. W „Gazecie” omówiono dwie sprawy, o molestowanie seksualne i gwałt.

Sąd Rejonowy w Myszkowie skazał 44-letniego Bogdana M. za molestowanie dziesięciu chłopców w wieku od 9–13 lat. Bogdan M. poił dzieci alkoholem, potem dotykał ich i doprowadzał do „czynności seksualnych”. Oskarżony twierdził, że ofiary same zachęcały go do czynów lubieżnych, żądając za to alkoholu i pieniędzy. Sąd skazał Bogdana M. na cztery i pół roku więzienia.

Sąd Okręgowy w Łodzi „za wielokrotny gwałt, ze szczególnym okrucieństwem, na 9-letniej dziewczynce” wydał taki sam wyrok: cztery i pół roku więzienia.

Słusznie nazwano w „Gazecie” drugie przestępstwo „znacznie poważniejszym”. Nasuwa się pytanie, dlaczego bestialstwo karane jest tak samo, jak lubieżność. Czy tylko dlatego, że B.M. był recydywistą, dwukrotnie karany za molestowanie, a drugi oskarżony karany może jeszcze nie był? Jeśli nawet nie był, to „szczególne okrucieństwo” przy wielokrotnym gwałcie należy traktować inaczej niż postępowanie Bogdana M. Czy i tym razem tak niski wyrok został orzeczony, bo ofiara sama prowokowała?

Wydaje się, niestety, że zasadniczą rolę odgrywa tutaj płeć. W pierwszym przypadku oskarżony molestował chłopców, a więc był pedofilem homoseksualistą, w drugim wziął za obiekt swych czynów dziewczynkę. Można więc sądzić, że wielokrotne gwałcenie (nawet ze szczególnym okrucieństwem) małej dziewczynki jest takim samym przestępstwem, jak rozpijanie i obmacywanie chłopców, którzy godzą się na to, bo chcą pieniędzy na cukierki. Ponieważ nikt ich nie wychował seksualnie, ani dom, ani szkoła, ani Kościół, nie wiedzą, że tego rodzaju czyny są co najmniej naganne, że mogą zwichnąć im życie.

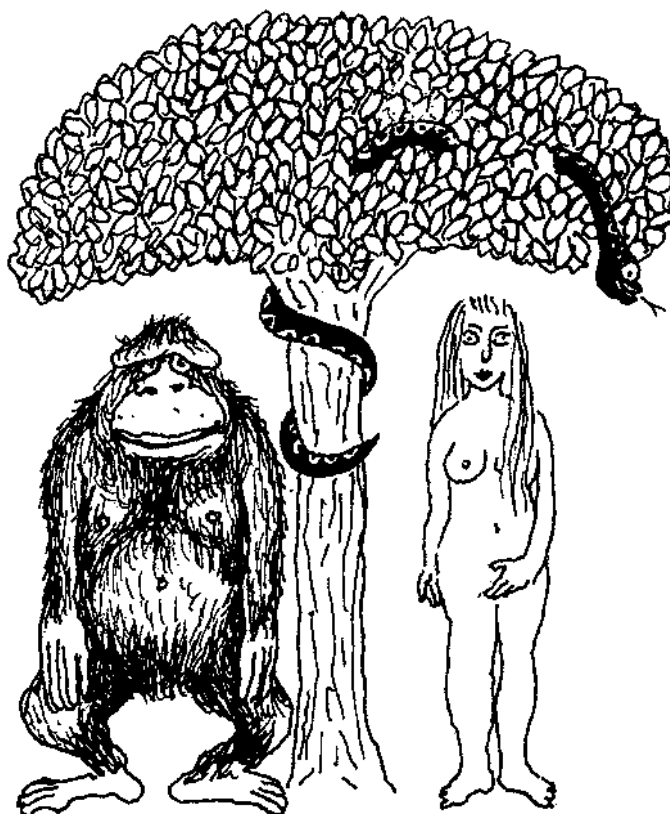
W przypadku rozpijania i działania za przyzwoleniem zupełnie inna jest sytuacja dziecka, któremu się wydaje, że przez wspólne picie zostaje pasowane na dorosłego, w każdym razie traktowane jest jak partner.

W oczach sędziów, obrońców, prokuratorów (bo w przypadku dziewczynki prokurator żądał tylko pięciu lat) przestępstwo to równoważone jest ze zbrodnią. Trudno wyobrazić sobie, jak bardzo, oprócz fizycznego okaleczenia, okaleczona została psychika tej dziewczynki, osamotnionej w swym strachu i bólu, a także zagrożonej utratą życia.

Interesuję się tym problemem od dawna, czytam doniesienia z procesów o molestowanie oraz gwałty.

Nie wiem, czy socjologowie podjęli tego rodzaju badania, ale zauważyłam, że w sprawach o gwałty na dziewczynkach, dziewczynach i kobietach, nawet zbiorowe, a także ze szczególnym okrucieństwem, wyroki są zawsze niższe, niż powinny być, i prawie nigdy sędziowie nie korzystają z górnego pułapu kary. Wcale nie była nam potrzebna nowa ustawa, lecz odpowiednie wykorzystanie dawnej. Obawiam się, że mariaż gwałtu z pornografią zaowocuje wykorzystaniem tego paragrafu do walki z pornografią, zasądzania drakońskich kar w tym względzie, sprawy o gwałt zaś będą w dalszym ciągu sądzone tak jak do tej pory, czyli ze szczególnym udręczeniem ofiar. Dobrze się stało, że potężne media zaczęły interesować się i „nagłaszać” wątpliwe wyroki, bo w mediach cała nadzieja na to, że coś się zmieni w sposobie traktowania płci bardziej poszkodowanej. Może skończy się usprawiedliwianie gwałtcielei „ewolucyjnie wykształconą strategią adaptacyjną mężczyzn”.

Miejsce mrówek skorpionowatych, „przytrzymujących specjalnymi odnóżami samice przy gwałcie”, jest w mrowisku, a pawianów kęsających krnąbrne samice w kark (skądinąd pawiany są wyjątkowo dobrze zorganizowane, zawiązują przyjaźnie i chronią małe przed napastnikami) – w sawannach Afryki lub na Półwyspie Arabskim, w najgorszym zaś razie w klatce w zoo. Zamknięcie pawiana w ogrodzie zoologicznym to już jednak gwałt dokonany na biednym zwierzęciu.



*Matka podobnie
do mężczyzny*

Czasami gwałt wynika z niskiej samooceny mężczyzny, który wie, że innym sposobem nie potrafi zdobyć atrakcyjnej kobiety. Jednak chce tego, więc jeśli nie uda się sposobem, trzeba użyć siły. W tym wypadku siła staje się sposobem. Znaczy to, że niska samoocena nie przeszkadza w osiągnięciu celu.



Serce i portfel

Samoocena mężczyzny i samoocena kobiety wiąże się ze stopniem samoświadomości i jest ściśle związana z płcią. Do rzadkości należą kobiety, którym się wydaje, że są piękne i młode, że wciąż stanowią obiekt męskiego pożądania. Zwykle kobieta zaniża swoją samoocenę. Nie ma odwagi „startować” do pożądanego towarzysko mężczyzny o ustalonej pozycji. Mężczyzna, nawet jeśli wygląda jak hybryda wyleńskiego psa z tłustym szcurem, będzie się bez oporów zalecał do wspaniałej blond piękności. Dowcipy o blondynkach opowiadają zwykle koszmarni faceci, o niepofałdowanych mózgach, nieskalanych myśleniem, którzy na widok długonogiej złotowłosej panienki dostają drgawek i śliniąc się z podniecenia, oddają się bez reszty tej doskonałej istocie, razem z sercem i portfelem.

Z reguły bogaty, a więc posiadający odpowiednie zasoby, mężczyzna w wieku klimakterycznym rozgląda się za nową, młodą partnerką po to, by ją zapłodnić, a więc przedłużyć gatunek jeszcze bardziej. Ze starą żoną ma już troje dzieci, lecz przy dużych zasobach może pozwolić sobie na więcej. W takim niedobrym dla pary czasie zdarza się najczęściej rozkład małżeństwa. Częściowy lub całkowity.

To jest właśnie moment, by zmienić partnera bądź też zmienić sposób życia z nim. Z nią także. Gdyby ludzie umieli rozmawiać, być ze sobą blisko wtedy, kiedy jest to bardzo potrzebne, gdyby potrafili wyciągnąć rękę i pogłaskać leżącego obok w łóżku człowieka, wiele par odzyskałoby siebie nawzajem. Umiejętne dążenie do kontaktu seksualnego może uratować miłość. Nie może to być jednak ze strony mężczyzny bzykanie się z zamkniętymi oczami i myślą o pięknej hostessie, a ze strony kobiety oddawanie się z zaciśniętymi zębami, „bo on tego potrzebuje”. Oboje muszą wiedzieć, że się kochają, i chcieć miłości. Nieważne, jaką ta miłość przybierze formę, może to być dotknięcie ciepłą dłonią piersi, a może być polewanie ciała partnerki czy partnera szampanem i zlizywanie go (co często widzimy na filmach i co pisma kobiece polecają jako zbawienną radę na oziębłość; jeśli ktoś nie cierpi szampana, niech użyje likieru). Może to być tylko lekki pocałunek, dotknięcie czubkiem języka albo rżęsami piersi lub penisa, a może być ostre pieprzenie, przypominające gwałt, z zastrzeżeniem jednak, że obie strony to lubią. Chodzi o to, by wiedzieć lub odgadnąć, czego chce druga strona, czego sami chcemy, i dopasować jedno do drugiego.

Kończ waść, wstydu oszczędź!

Jeśli tak jest, że ludzie wiedzą i chcą, to nie są zagrożeni. Wydaje się jednak, że partnerzy często wpadają w pułapkę, tworząc zbiurokratyzowaną kafkowską sytuację w łóżku. Robiąc z łóżka urząd, posługując się językiem biura w pościeli, odzierają akt seksualny z ciepła. Wówczas kobieta

odczuwa pieszczotę łechtaczki jak badanie ginekologiczne, a mężczyzna w mechanicznym ruchu ręki kobiety przesuwającej się w górę i w dół, w górę i w dół jego członka odnajduje rozpaczliwe pytanie: „Kiedy wreszcie wytryśniesz?”. Oboje wyczuwają wszechobecną myśl: „Żeby już było po wszystkim”.

Musimy się zbliżyć do seksu, oswoić go i polubić. Trudno to zrobić, jeśli oddalamy się od myśli o własnym ciele, którego nie kochamy, oddalamy się także od ciała partnera lub partnerki. Ciągłe oglądanie w telewizji, w kinie i na fotografiach doskonałych obcych ciał, sterczących piersi, talii osy i wypukłych pośladków nie sprzyja kierowaniu zmysłów na siedzącą obok przygrubą partnerkę czy sflaczałego partnera.

Jeśli dziewczyna jest normalnej, powiedzmy, że średniej urody, nie ma żadnych szans w konkurencji z wyidealizowanym obrazem aktorki lub modelki, nad którym pracują charakteryzatorki, stylistki, kreatorzy, operatorzy, wybitni fotograficy, oświetleniowcy oraz wiele innych osób.

W taki sposób przygotowuje się do pokazania publice i tak już wybrane, najpiękniejsze z najładniejszych, poddane ostrej selekcji. Każda z modelek wygląda jak ósmy cud świata.

David Buss donosi o badaniu, w którym mężczyznom pokazano fotografie właśnie takich, wyjątkowo pięknych kobiet. Ten drobny fakt wyraźnie wpłynął na spadek ocen ich własnych partnerek. Niestety, zanotowano również niższy stopień zadowolenia ze swego, uważanego wcześniej za szczęśliwy, związku. Takie same reakcje notuje się u badanych po obejrzeniu nagich dziewcząt z „Playboya”.

Żaden z oglądających nie zastanawia się nad faktem, że po to, by zaprezentować kilkanaście zdjęć w „Playboyu”, robi się wielodniowe, wielogodzinne sesje zdjęciowe, żeby było z czego wybierać. I jest! Wybiera się kilka lub kilkanaście fotografii z około sześciu tysięcy ujęć!



Normalna, średnio ładna, pełna uroku osobistego, zdrowo wyglądająca kobieta nie jest w stanie dorównać tym preparowanym multimedialnym bóstwom. Bez względu na czas spędzony przed lustrem na zrobienie makijażu, liczbę zabiegów kosmetycznych, operacji plastycznych, najbardziej drakońską dietę odchudzającą, wszystkie kobiety są skazane na klęskę. Sądzę, że nawet same tak pięknie sfotografowane bóstwa nie dorównują własnym wizerunkom. Często widzimy modelki wychodzące po sesji zdjęciowej. Są ładne, ale nigdy prawie nie idealne. Naprawdę chude, często bywają anorektyczkami, bo odchudzają się w dramatyczny sposób. Zdarza się dość często, że dziewczyna rozpoczynająca karierę modelki po każdym obfitym posiłku wkłada palec do gardła, by zwymiotować i dzięki temu nie utyć. W tym samym celu stosuje się także kuracje przeczyszczające mocnymi środkami, przyspieszającymi obłądnie przemianę materii. Bywają operacyjne sposoby pozbywania się nadmiaru tłuszczu z ciała, wycinanie, odsysanie – mieliśmy okazję oglądać te męki w dokumentalnym filmie w odcinkach, zrealizowanym przez BBC, *Kobiety Hollywoodu*, *Mężczyźni Hollywoodu*, bo w związku z wyzwoleniem kobiet, za którym idą ich własne duże pieniądze, również mężczyźni stali się towarem. Są kupowani przez bogate kobiety.

Ale to właśnie kobiety, obdarowane wątpliwym przywilejem wyższej samoświadomości, cierpią, patrząc na bezpowrotnie utraconą, budzącą kiedyś pożądanie, własną cielesność. Wmawianie im, że przez gimnastykę, różne karkołomne terapie psychologiczne, psychoanalityczne, najróżniejsze kursy sukcesu, medytacje i inne techniki, przez odpowiednią dietę, kosmetyki lub operację plastyczną mogą tamtą cielesność odzyskać, jest skończonym oszustwem.

Mężczyzna, oglądając łątki jednodniówki, jak nazywam grające w filmach erotycznych sezonowe gwiazdki, ma także poczucie, że został oszukany. Inni faceci, tacy sami jak on, mogą mieć te panienki, mówiąc oględnie, na skinienie ręki. Prawdą jest, że mężczyznom łatwiej niż kobietom skorzystać z agencji towarzyskiej, gdzie za pożądany towar muszą zapłacić. Piękna dziewczyna na stałe przy boku troszkę już przechodzonego mężczyzny kosztuje sporo, i nie każdego przechodzącego klimakterium pana na nią stać. Ogłasza się w tygodnikach listy najbogatszych, po to, by napędzić im lasek, szprych, hostess, dziewcząt, dupencji. Przeciętny, szary inteligent z klasy średniej ledwo może opłacić czesne w prywatnej szkole, do której posyła dwójkę dzieci, i nie ma co marzyć o nabyciu zawodniczki ekstraklasy.

Poza tym, gdyby pomyślał, zastanowił się nad własnym życiem, doszedłby do wniosku, że w zasadzie mu ono odpowiada, wystarczy tylko to i owo zmienić w stosunkach z żoną... Przypomnieć sobie, jak byli sobie kiedyś bliscy, i postarać się tę bliskość wskrzesić. To jest możliwe. Nie wymaga odzyskania młodości, lecz jedynie uwagi, czułości, powrotu do łóżka nie tylko po to, by w nim spać. Wystarczy sobie przypomnieć, jak to kiedyś było, od czego się zaczynało.



Czytajcie, a znajdziecie

Może warto przeczytać kawałki literatury erotycznej, to bardziej rozbudza wyobraźnię niż seksualna młócka z kaset wideo. Można dopasować ekscesy do cięższego i niezbyt już giętkiego ciała, własnego i tej drugiej osoby. Obraz w filmie uderza obuchem, ukazuje sytuację w sposób jednoznaczny, lektura zaś jest delikatną, wstępną grą wyobraźni, od niej zaczyna się myślenie o seksie, podczas gdy oglądanie kończy sprawę, zanim ona sama się zacznie. Prezentujemy

fragmenty z literatury erotycznej, żeby naprowadzić waszą myśl na seks. W taki sposób, za pomocą odpowiedniego gestu, naprowadza się czułą dłoń partnera na swoje, ukryte dotąd przed nim, miejsce erogenne, jeśli wstydzimy się o nim mówić. Posługując się napisanymi przez kogoś innego słowami, dajemy kochankowi do zrozumienia, o co nam chodzi, czego pragniemy. Zresztą samo czytanie opisów scen erotycznych podnosi temperaturę. Czujemy gorące pulsowanie w środku środka, nabuzowane seksem mrówki zaczynają przebiegać po naszym ciele, od palców stóp i dłoni począwszy, na wewnętrznych stronach ud kończąc. Wspólne czytanie tych fragmentów daje w większości najtrudniejszych nawet przypadków zdumiewające rezultaty. Urządziłam kiedyś czytanie fragmentu swojej powieści dla paru osób przy winie. Wiem, że po tym małym wieczorze autorskim wszystkie pary miały noc upojną seksualnie. Dobra kolacja, trochę wina i erotyczna lektura powoduje, że oczy zaczynają błyszczeć, usta (i nie tylko one) wilgotnieją, ze zdumieniem stwierdzasz, że twoja partnerka jest wciąż ponętą kobietą, a partner niczego sobie mężczyzną. Zaczynasz znów czuć pociąg. Jeśli nie ten sam co kiedyś, to podobny.

Oto fragment mojej powieści *Chwała czarownicom**. Opowiada on o Kunni z Bambergu.

*** Pisząc swoją powieść *Chwała czarownicom*, miałam wielki problem z językiem erotycznym. W literaturze polskiej, oprócz szczególnego, bardzo indywidualnego, obarczonego nadmierną świadomością sposobu pisania Witkacego o seksie, prócz zmysłowych, pełnych poezji scen ze *Sklepów cynamonowych* Brunona Schulza, delikatnej perwersji Jana Potockiego z *Rękopisu znalezionej w Saragossie* i może jeszcze kilku dosadnych fragmentów *Dzienników* Żeromskiego, nie ma żadnych wzorów. Sceny miłosne rozgrywają się w papierowej scenerii pomiędzy drewnianymi i woskowymi postaciami (jak w piosence: „Krakowianka jedna miała chłopca z drewna, a dziewczynkę z wosku, wszystko po krakowsku”), pozbawionymi na ogół genitaliów na rzecz rozbuchanych zmysłów patriotycznych („Jędrus, ran twoich niegodnam całować” – mówi Oleńka do Kmicica).**

Nawet w dziennikach pisarze nasi byli bardzo powściągliwi, nie tak jak Anglicy, czego dowodem jest *Dziennik Samuela Pepysa* (przełożony przez Marię Dąbrowską, lecz prawie doszczętnie wykastrowany z mocnych scen). U nas każdy piszący o ciele, perwersji, dewiacjach czy całkiem naturalnym akcie miłosnym musi stworzyć własny język. Z jednej strony to bardzo twórcze, z drugiej jednak szalenie męczące.

W swoich wcześniejszych powieściach miałam duże kłopoty z przekazaniem, opisaniem i wypowiedzeniem tego, co chciałam na temat seksualnego zbliżenia i oddalenia dwojga ludzi przekazać. Dopiero od kilku lat, odkąd udało mi się uwolnić od prawdziwego i fałszywego wstydu, odrzucić pruderyjne wychowanie i wciąż tkwiące we mnie, podświadome poczucie grzechu, mogę opisywać sceny miłosne prawie tak, jak chcę. Prawie tak, bo daleko mi jeszcze do doskonałości, jednak pozwalałam sobie dołączyć fragment z mojej powieści, jako dowód na istnienie seksu również w polskiej literaturze.

„Wiadomo było wszystkim w miasteczku, że mała Kunni jest czarownicą. Niektórzy twierdzili nawet, że została poczęta w przeklętym związku matki z synem. Jej brat Wilhelm, ten niby ojciec, trzynaście lat starszy od Kunni, był od urodzenia całkiem łysy i

uchodził za mądrego. Gdy było gorąco i zdejmował kaptur, jego łysa głowa świeciła jak lampa mądrości w mroku izdebki. Siedział pod małym okienkiem (pergamin natłuszczony oliwą przepuszczał trochę światła słonecznego, jednak pozbawiał je blasku), na trójkątnym zydłu, przy pulpicie zmyślnie przerobionym z kłęcznika. Przychodzili do niego ludzie, a on kaligrafował im skargi albo odczytywał łacińskie słowa.

W dzień nigdy nie zaszczyił Kunni nawet spojrzeniem, w nocy czuła czasami obok siebie jego ostry zapach i dotyk chropawego, pokrytego wrzodami i włosami ciała. Rany Wilhelma wciąż się jąrzyły, i nawet matka, po której Kunni odziedziczyła zdolność leczenia, nie umiała znaleźć na to lekarstwa. Dusila się z tego straszego smrodu, ale brat czy ojciec, naprawdę tego nie wiedziała, nie bił jej i nie robił żadnej krzywdy.

To, co się z nią działo w nocy, traktowała w dzień jako rodzaj snu: starała się nie pamiętać i nie myśleć o lepkich ranach dotykających jej ciała. Dziwiło ją, że nie zaraziła się jeszcze rodzinną chorobą. Co do pieaszcot, palce Willa były delikatne i miękkie jak chleb z białej mąki, lecz w ogóle nie pamięta, kiedy brat zbliżył się do niej po raz pierwszy. Tak było od zawsze, nie miała powodu przypuszczać, że jest w tym coś złego albo że może być inaczej. (...)

Wiele się zmieniło, gdy do rodziny przysłał ślepy żebrak. Przywędrował do Bambergu z dalekiego świata. (...)

Któregoś dnia o zmierzchu, po powrocie z żebraniny, Łazarz przywołał do siebie Kunni.

– Podejdz do mnie, chcę cię zobaczyć – powiedział.

– Przecież ty nie masz oczu – zaśmiała się dziewczynka.

– Przybliż się. Mam rozum i ręce, które widzą, to wystarczy. (...)

Łazarz siedział na trójkątnym zydłu. Kostur oparł o ścianę. Kunni posłusznie podeszła tak blisko, jak chciał. Stała między jego potężnymi udami. Ścisnął ją lekko i przyciągnął do szerokiej piersi. Położył ręce na czubku jej głowy, na miękkich białych włosach.

– Włosy jak najdelikatniejsza przęda. – Przesunął dłoń na czoło i badał jego wysoką wypukłość. (...)

– Spiczasta broda, wysunięta trochę w przód, oznacza siłę, a ty będziesz potrzebowała siły. (...)

Uczuła gładkość własnej twarzy, gdy palce Łazarza wędrowały policzkami w kierunku ust. (...)

– Tak, tak, duże usta, muszą być mocno czerwone... Czy są mocno czerwone?

– Jak najczerwiejsza krew – odszepnęła.

Gdy wskazujący palec wsunął między drobne zęby Kunni, zadrżała nagle i ugryzła go.

– Takie powinna mieć zęby ta, o której myślę, ostre, żeby gryźć, gdy zajdzie potrzeba.

– Trzymając palec lewej ręki między jej zębami, prawą dotykał szyi.

– Długa i cienka, musi się napracować, żeby utrzymać głowę, zielona łodyga też się męczy, aby utrzymać kwiat, prosto noś główkę, dumnie trzymaj... (...)

Zsunął suknię z jej ramion i jego obie ręce spoczęły na piersiach Kunni. Małe, lecz już całkiem wyraźnie zaznaczone piersi zniknęły całkiem pod dużymi dłońmi.

– Są twarde jak trzeba i miękkie jak trzeba. – Unosił je i pieścił kolistymi ruchami.

Kunni nie mogła się ruszyć. Ślepiec wziął w usta stwardniałą brodawkę i ssał powoli, jakby to był migdałek smażony w miodzie. Zapadała ciemność, a on wciąż podawał swym wysuniętym ustom różowe paciorki brodawek, raz jedną, raz drugą, raz jedną, raz drugą. Kunni dwa razy podczas tego poznawania własnego ciała doznała uczucia niepodobnego do niczego, co ją w życiu spotkało. Złote mrówki szeroką procesją spacerowały po jej ciele, od czubka głowy aż po palce u nóg. Słodkie mrowienie trwało przez cały czas, od momentu pierwszego dotknięcia Łazarza aż do ssania jej brodawek. Dwa razy, po raz

pierwszy, gdy włożył palec do jej ust, po raz drugi, gdy przygryzał delikatnie brodawkę, Kunni zeszywniała, zatrzymując w sobie czas. (...)

– Teraz możesz pójść na spoczynek – powiedział ślepiec. – Jutro dokończymy oględzin, poznałaś dziś pierwszy stopień rozkoszy, przez kolejne dni poznasz następne. (...)

Którejś nocy, podczas pełni, Łazarz posłyszał stukot kopyt i wyraźne, choć ciche, basowe beczenie. Zakradł się pod piec, gdzie spała Kunni; mimo że drzwi domu były uchylone i wchodziło przez nie chłodne powietrze, Łazarz z daleka poczuł świdrujący zapach kozła. W blasku księżycy sączącym się przez pergamin okna prawie w i d z i a ł rudą sierść i prawie z o b a c z y ł zarys rogów i kozią bródkę nad ciałem Kunni. Ślepcowi, który stracił wzrok, a kiedyś dawno widział, często zdarzało się patrzeć pamięcią. Podczołgał się do posłania i macając przed sobą, odnalazł jej ciało. Wsunął głowę między pysk kozła a białą, posrebrzaną księżycowym światłem twarz Kunni. Jego język znalazł się na jej powiekach, potem zaczął szukać ust. Rozchyliła je w ciszy, bez jęku, tak jak ją uczył, dopiero teraz zdziwiona uniosła powieki. Łazarz czuł kozłą sierść na jej gładkim, dobrze mu znanym ciele. Lekko wkleśły, gdy leżała, brzuch, podany był do przodu. Ręce Łazarza odkryły jej szczupłe nogi, zgięte w kolanach, pomiędzy którymi pojawiał się i chował, wysunięty z szorstkiej sierści, chłodny, jakby skórzany penis kozła.

Kozioł jej, albo brat, nic nie spostrzegł, albo nie miało to dla niego znaczenia, bo beknął raz i drugi, nie przerywając jednostajnych tępych ruchów. Poruszał się z powolną zawziętością i rutyną tak długo, dopóki nie stęzał i nie zastygł jak drzewo. Po chwili otrząsnął sierść i stanął obok posłania, uderzając delikatnie kopytem w podłogę. Ciało Kunni było wolne.

Ręce Łazarza odnalazły drogę. Położył dziewczynę na brzuchu. Ukłękła i podparła się łokciami, unosząc ku niemu białe i okrągłe jak tarcza księżycy tyłek. Ślepiec już nie potrzebował przewodnictwa rąk”. (...)



Wierzę w naprawianie zepsutego układu poprzez powrót do uprawiania seksu, choć nie sądzę, by można było uleczyć w ten sposób związek dawno wystygły, w którym nie zostało ani trochę wzajemnej sympatii czy choćby wspomnień o dawnej miłości. Takiego tworu nie należy leczyć, trzeba go szybko wysłać w diabły, czyli w czas przeszły.

Na pociechę, na okres przeczekania, zawsze mamy pod ręką (to już podczas lektury tej książki brzmi całkiem jednoznacznie) seks niezależny, nie musimy więc wiązać się z byle kim, by uspokoić wzburzone zmysły.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

KRÓLOWA SAMOTNOŚCI

Zawsze istniał seks niezależny, obywający się bez żywego, realnego i ciepłego partnera. W dzieciństwie chłopcy posługiwali się kiedyś wyobrażeniem pani od biologii lub najbardziej rozwiniętej koleżanki z szóstej b. Pamiętna scena z filmu Felliniego, w której siedzące w samochodzie chłopaki onanizują się na hasło „cycki kioskarki”, weszła do historii kina, rozumie ją każdy chłopiec, a być może nawet każda dziewczynka, bo ostatnie badania wykazały, że one również się masturbują. Myślę o naszym kraju i ostatnich badaniach, bo stary amerykański, wielokrotnie przez wszystkich cytowany, choć nie zawsze wiarygodny raport Kinseya dawno temu odkrył te zdumiewające fakty przed opinią publiczną Ameryki.

Lata onanizowania się robią swoje, następuje zmęczenie materii i trzeba nowych bodźców, gdy zabijana skutecznie przez szkolną nudę wyobraźnia zaczyna szwankować. Okres dojrzewania zaczyna się od szukania żywego obiektu.

Po inicjacji, czyli pierwszym razie, często zresztą nie bardzo udanym, co odnotowują przysłowia: „pierwsze śliwki robaczywki”, „pierwsze koty za płoty”, masturbacja schodzi na drugi plan, staje się wspomaganie, gdy obiekt miłosnych westchnień jest w danym momencie niedostępny. Mężczyźni, których pytałam, twierdzą zgodnie, że rozpoczęcie życia płciowego w wieku piętnastu lat „nikogo normalnego” nie zaspokaja, bo nie ma w tym czasie sposobu, który by sprawił, żeby piętnastolatek miał dość.

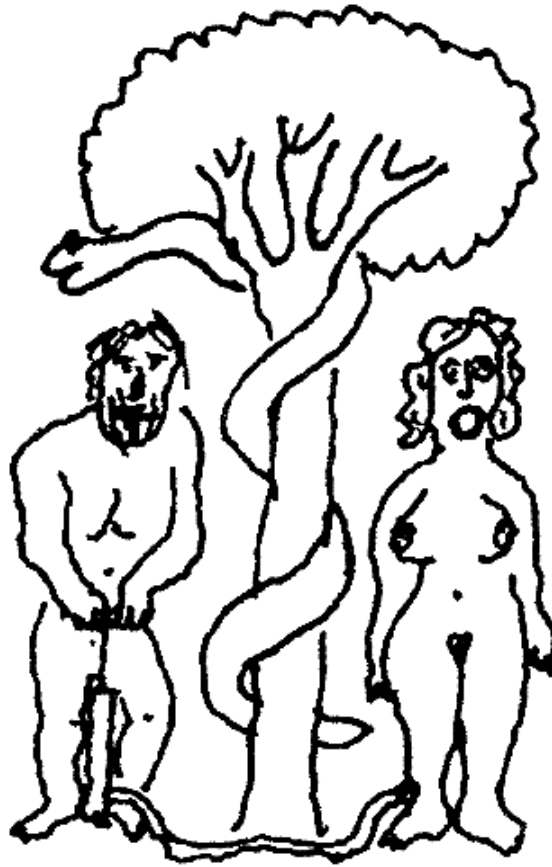
Potem następuje tak zwane ustatkowanie się. Stały związek, małżeństwo, zamieszkanie pod jednym dachem, wzajemna dostępność, częsty seks. Dochodzi do przesytu, ponieważ obiekt jest stale ten sam, nie ma przeszkód, bierze się seks garściami i łyka o wyznaczonych porach, jak śniadanie, obiad lub kolację.

Następnie, w odróżnieniu od posiłków jedzonych trzy, a nawet cztery razy dziennie, uprawia się miłość tylko wieczorem w łóżku, najpierw codziennie, potem cztery, trzy, a wreszcie tylko raz w tygodniu. Po latach częstotliwość zmniejsza się coraz bardziej i raz w tygodniu staje się odległą, wspomnianą jako okres nadzwyczajnej jurności przeszłością. Wtedy wraca znów masturbacja, królowa samotności.

Mężczyzna mógł i w dalszym ciągu może, ponieważ asortyment jest wciąż na składzie, kupić sobie gumową partnerkę i uprawiać z nią seks, kiedy tylko przyjdzie mu na to ochota. Jest zawsze chętna i poslušna. Nie wymawia się bólem głowy, okresem, zmęczeniem, nie dawkuje siebie w nagrodę i nie odmawia za karę. Zniesie zionący alkoholem oddech, wszelką brutalność, aż do gwałtu ze szczególnym okrucieństwem. Można ją bić, dusić, ciągnąć za włosy. Nie należy dźgać nożem, bo powietrze ujdzie, ale to niewielka strata, jedynie kwestia paru złotych, tę starą lalę wyrzuci się do zsypu, a kupi się nową, jeszcze doskonalszą. Można zresztą mieć ich parę, różnej tuszy, wzrostu, o różnych kolorach włosów. Niestety, jak dotąd, w przeciętnym sex shopie wszystkie kauczukowe lub gumowe lale podobne są do postaci z obrazu Muncha *Krzyk*. Osoby należące do klasy wyższej, lepiej wykształcone i zorientowane w sztuce, wiedzą dobrze, o co im chodzi. Rozumieją, że normalny mężczyzna, należący do tej klasy, może mieć bardzo średnią ochotę bzykać przerażającą osobę z tego właśnie obrazu. Lale do wszystkiego to tanioccha. Muszą być przygotowane na każdy rodzaj miłości swego pana i swą gotowość wyrażają rozdziawionymi ustami. Te laleczki są dobre dla przedstawicieli klasy niższej, o małych wymaganiach estetycznych, młodych, napalonych osiłków, niejednokrotnie deklarujących, że potrafią posuwać każdą maskarę. Niestety, właśnie oni często wolą zacząć się w piątkę na skwerku i czekać na biedną ofiarę niż wydać trochę grosza na zakup lali do pieprzenia przeznaczonej.

Kobietom do niedawna wystarczać musiało *pars pro toto* mężczyzny, to znaczy sztuczny penis. Z roku na rok wprowadza się jego nowe, coraz doskonalsze modele, elektryczne wibratory podgrzewane do temperatury ciała, z coraz bardziej wyrafinowanych tworzyw, ze zbiorniczkiem na

ciepłą lepłą cieczą, do złudzenia przypominającą spermę. Można wyczytać to w ogłoszeniach reklamujących niezależną miłość. Niektóre pary używają tego rodzaju akcesoriów, by się lepiej zadowolić, gdy sił facetowi nie staje, a partnerka ma duże potrzeby.



Coraz więcej osób po cichu zachwyca się możliwościami spółkowania w Internecie, nie tylko dlatego, że daje im to satysfakcję w ciemno – stosunek z tajemniczymi bytami, ukrytymi pod kryptonimem! – lecz także dlatego, że mogą korzystać z ofert dla podglądaczy. Za niewielką opłatą można do woli podglądać mieszkania ekshibicjonistów, uczestniczyć w ich codziennym życiu, towarzyszyć im w najbardziej intymnych czynnościach, podczas jedzenia, kąpieli, snu, a nawet seansów na sedesie. Całkiem bezkarnie. Voyerysta, który jeszcze niedawno musiał się nieźle nagimnastykować, żeby podejrzeć kobietę w kąpieli, a do tego narażał się na solidne lanie, gdyby został przyłapany na gorącym uczynku, dziś siada przed ekranem i bez wysiłku ogląda to, co chce.

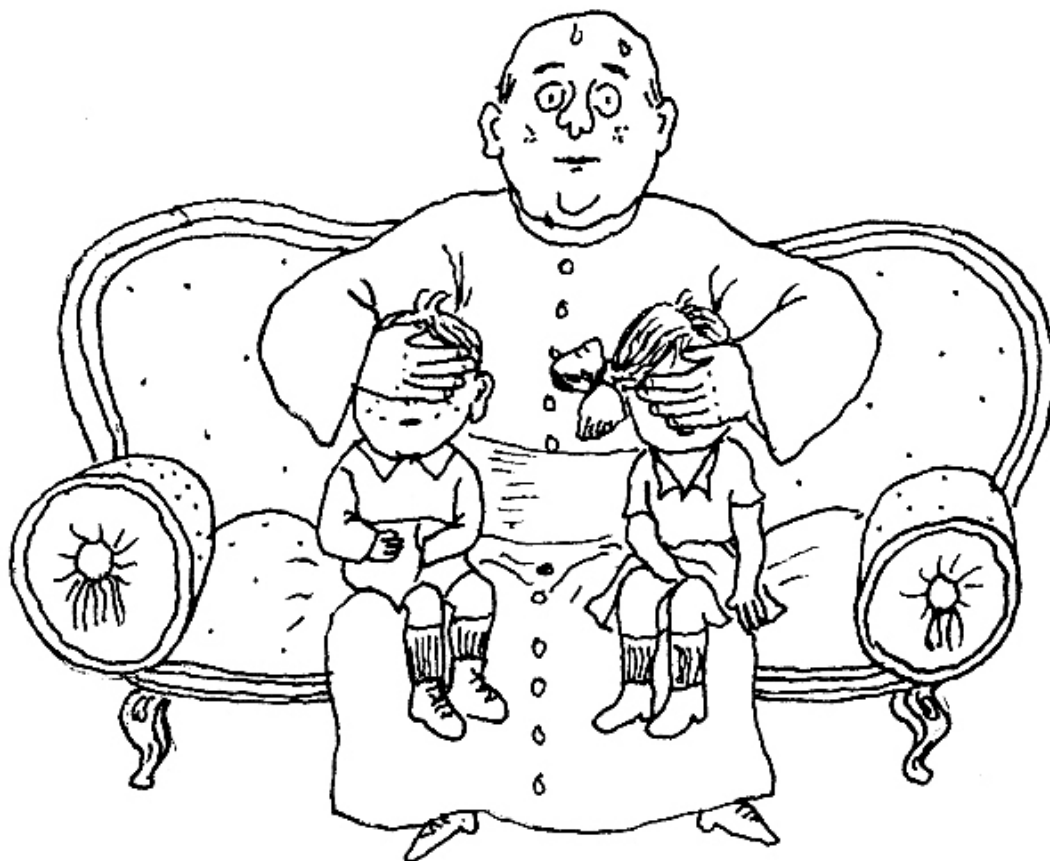
Powodzenie holenderskiego filmu *Big Brother*, w którym można obejrzeć kilkanaście osób, zamkniętych w jednym domu, posłuchać ich rozmów, zobaczyć, jak kładą się spać, wstają, wykonują proste prace, a nawet (co podobno pokazano w podczerwieni), jak spółkują pod kołdrą, otwiera nowy etap kina. Wydaje się, że ten nudny film cieszy się tak wielką oglądalnością dlatego, że, po pierwsze, jest jeszcze ciągle czymś nowym, że po nie do końca reżyserowanej akcji możemy spodziewać się czegoś zaskakującego, o co w profesjonalnym kinie fabularnym jest coraz trudniej, po drugie zaś, ten rodzaj serialu obywają się bez gwiazd. Ludzie chcą to oglądać, bo wiedzą, że nie natkną się tu na Sharon Stone i Michaela Douglasa w namiętnie wyreżyserowanym uścisku.

Internet niesie ze sobą wielkie niebezpieczeństwo, zwłaszcza dla dzieci. Okazało się, że można dzięki niemu wabić naiwne dzieciaki, prosić je o przysłanie zdjęć, zdobywać adresy i przez to nowe medium werbować do filmów porno dla pedofilów. W Szwecji powstał już program mający na celu ochronę dzieci przed tego rodzaju zakusami. U nas o takich sprawach się nie myśli, nie mówi i nie dyskutuje, ponieważ naszą oświatą rządzą cholerne strusie, które nie tylko chowają

głowy w piasek, ale wręcz cały czas w piasku te głowy z imitacją mózgu trzymają. „Takie rzeczy” uznane są za „nieprzyzwoite”. Nie samo zboczenie, czyli pedofilia, godne jest nagany lub wymagające leczenia, ale mówienie i ostrzeganie przed nim stale określane bywa jako skłonność do szerzenia pornografii. Według Wielkich Wychowawców, zawsze jest przedwczesne. Byłoby z pewnością bezpieczniej dla dzieci, gdyby dowiadywały się o istnieniu różnych odchyleń w szkole od psychologów, seksuologów, etyków, odpowiednio przeszkolonych księży i innych powołanych do udzielania tego rodzaju pouczeń osób. Czytając podręcznik i materiały przygotowane przez fachowców, zyskałyby wiedzę potrzebną do podróży po internetowych stronach, gdzie mogą natknąć się na dewiacje w czystej postaci.

PORNO-TV ORAZ INTERNET

może dxiatwa oglądać tylko w obecności Ojca Duchownego.



Zresztą to wspaniałe urządzenie do wszelkich kontaktów jest jednocześnie tworzeniem najbardziej samotnego świata, bo powoduje iluzję bliskości, jakiej nigdy dotąd nie dawało żadne medium. Radio gada do nas, czasami możemy do niego „wykonać telefon”, by wyrazić swą opinię na temat będący przedmiotem audycji. Kino, tak jak telewizja, pokazuje nam obrazki, ale nie mamy wpływu na akcję; nie mogliśmy dotąd „wejść” w ekran i zmienić biegu wydarzeń czy fabuły.

Internet daje możliwości jeszcze nieogarnione, ale też nieogarnioną jeszcze samotność. Nie zatrzymamy rozpedzonej maszyny, ale możemy zwiększyć własną świadomość tego, co ona ze sobą niesie. Wszystkie dziedziny życia podporządkowane są postępowi. Usprawnienie pracy

polega na zmniejszeniu osobistych kontaktów; faks, e-mail, komórka, a teraz Internet otwierają wiele okien. Życie prywatne usprawnią nam zakupy internetowe.

Życie intymne jest ostatnim miejscem odczuwania bezpośredniej bliskości: policzek przy policzku, skóra, dotyk, pocałunek, pieszczota, wreszcie dialogi Pana Penisa z Panią Waginą, proste lub wyrafinowane, częste albo rzadkie, codzienne i te od święta, od wielkiego dzwonu i brzęczące małymi dzwoneczkami leśnych kwiatów, łagodne lub brutalne w związkach sado-maso. Nie mamy dość miejsca, by wymienić rozmaite preferencje, możliwości i sposoby.

Zwłaszcza w konfiguracji z nowym, trzecim elementem, wywołującym szybkie bicie serca albo zazdrość i nienawiść, lecz wszystko to związane z uczuciami, z gorącym, ciepłym, letnim, chłodnym, może nawet przez jakiś czas lodowatym, zawsze jednak z uczuciem, dawanym i odbieranym przez ludzi. Nawet seks uprawiany bez miłości nie jest, wbrew pozorom, pozbawiony uczucia, w każdym razie nie musi być wyprany z uczuć, ponieważ odbywa się między żywymi, ciepłymi ludźmi.

Jak będzie z miłością w Internecie?

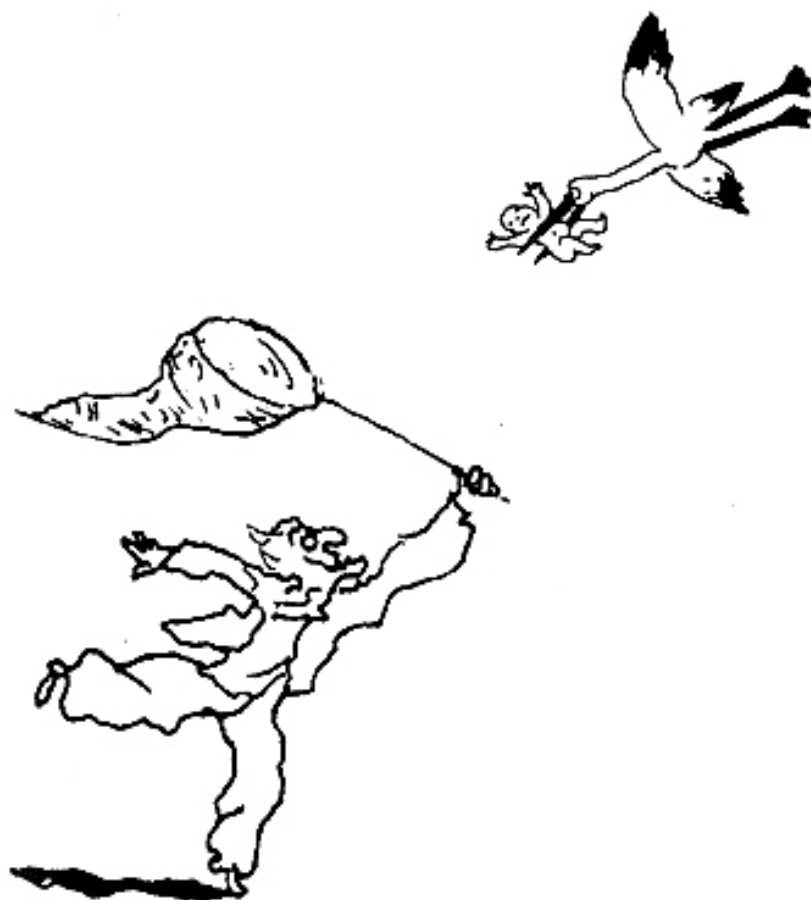
Czy Internet da każdemu to, czego ten ktoś pragnie najbardziej?

Czy Pani Wagina dostanie od internetowego Pana Penisa tyle czułości, ile potrzebuje, a Pan Penis od Pani Waginy przyzwolenie na odpowiednią dawkę brutalności?



Nie mamy pojęcia ani też nie udajemy, że wiemy. Nie biadolimy nad upadkiem uczuć Pana Penisa do Pani Waginy i odwrotnie, chcemy, by wciąż się kochali i dawali sobie wzajem jak najwięcej orgazmów, ale spokojnie, bez rekordów godnych odnotowania w Księdze Guinnessa. Zgodnie z zasadą: każdemu w miarę jego potrzeb i możliwości, ale nigdy nie tak, jak to bywa w życiu, gdzie często obowiązuje zasada: każdemu to, na czym mu najmniej zależy. Ważne jednak, aby to „dawanie” odbywało się na żywo, zarumieniony policzek przy zarumienionym policzku,

chłodna dłoń w gorącej (lub gdzie indziej), ale wciąż na żywym, ciepłym ciele, rozgrzanym za pomocą wszystkich zmysłów i pobudzonej wyobraźni. Zachęcam wszystkich swoich czytelników, by dali sobie jeszcze jedną szansę.



Zakończenie

Teraz, w zakończeniu, wrócimy do wielokrotnie przywoływanych we wstępie określeń PENIS i WAGINA. Chcę, by czytelnicy oswoili się z nimi, wciąż bowiem panuje u nas przekonanie, że wszystko, co dotyczy tych części ciała, jest świństwem.

Z *Intymnej historii ludzkości* Theodore'a Zeldina dowiadujemy się, że w zachodniej Afryce dzieci uczą się seksu z bajek, których bohaterami są Pan Penis i Pani Wagina. Jest to rodzaj przygód tej pary, czasem dramatyczny, czasem groteskowy, a bywa, że i okrutny, tak jak w życiu. Obie postaci mają wyraziste charaktery. Pan Penis zwykle jest wspaniałomyślny, Pani Wagina natomiast egoistyczna. Całkiem inaczej niż w Europie i w Ameryce, gdzie Penis nie jest łagodny, a już z pewnością nie wspaniałomyślny.

Najlepiej tego pana charakteryzuje irlandzkie przysłowie: „Nie ma nic bardziej bezlitosnego niż sterczący chuj”. Penis to narzędzie gwałtu, które mężczyzna nosi przy sobie (jak stwierdził parę lat temu zapomniany już dziś polityk).

Wagina powinna być powolna i posłuszna, znosić zachcianki Pana Penis, nie jest Panią, jak w zachodniej Afryce. Mniej więcej do połowy XX wieku pełniła rolę służebną. Dopiero niedawno, pod koniec tego stulecia, Pani Wagina wyzwoliła się i „mówi za siebie”. Powstały opowieści waginalne, napisane zresztą przez kobietę, które potem odegrano z dużym powodzeniem na scenie, ale wciąż jest to sztuka awangardowa, w naszym kraju mało popularna. Nie bez powodu ten rodzaj literatury kojarzy się z bajkami afrykańskimi. Mówienie bez wstydu o tym, co „myśli” wagina, to jednocześnie pokazywanie magii seksu, jak i czynienie z niego, właśnie tak jak w Afryce, ważnej części życia. Zdejmowanie po kolei koszulek wstydu może mieć dla kobiet charakter niezwykłego, nie znanego im dotąd przeżycia. Mężczyźni wzorujący się na ideale macho, czytając wyznania waginy, mogą doznać szoku, choć namiastkę tego mieli już w *Żywotach pań swawolnych*. Waginalny punkt widzenia był tam jednak całkiem inny. Pan Penis, w tym wypadku autor, wyobrażał sobie, co myśli Pani Wagina. Czasem trafiał w sedno, a czasem nie. Tym razem Pani Wagina przedstawiła swój osobisty punkt widzenia.

Afrykańskie bajki są także łamiągłówkami. Dzieci powinny umieć rozwiązać problem, jaki napotyka Pani Wagina lub Pan Penis. To też rodzaj zabawy w chowanego, trzeba nauczyć się tak szukać, by znaleźć. Dziwne dla nas przygody Pani Waginy i Pana Penis rozwijają dziecięcą fantazję zamiast ją tłumić, dzięki temu świat seksu pozostaje naturalną dziedziną życia. Nie ma spychania fantazji seksualnych do nieświadomości, nie ma blokad i zahamowań, utrudniających, a niekiedy wręcz uniemożliwiających seks. Trzeba nauczyć się tego, co wszyscy umieją i uprawiają, po to, by cieszyć się rozkoszą albo też umieć znosić cierpienie, jakie niesie z sobą odejście Pana Penis do innej Pani Waginy lub odwrotnie. Bajki te nie mówią bowiem tylko o seksie, lecz niosą takie samo jak w Europie materii pomieszanie, splot uczuć, czułości, miłości, zazdrości, nienawiści, w której Wagina i Penis mają swój udział.

Dla mnie bardzo ciekawe jest, co powiedziałyby Pani Wagina – moja czytelniczka, gdyby umiała mówić. Gdyby bez lęku, bez obecności posługujących się nowomową psychoterapeutów, opowiedziała o swoich przygodach z Panem Penisem. Równie ciekawe byłoby usłyszeć, co ma nam do powiedzenia Pan Penis, nowoczesny, skomplikowany, a nie jednowymiarowy kutas, dążący ślepo i za wszelką cenę do zaspokojenia popędu.

Muszę jednak w tym miejscu wyraźnie napisać, że rozumiem Panią Waginę, która nie ma już albo nigdy nie miała ochoty na romans z Panem Penisem. Interesują ją inne rzeczy, nie zamierza się wdawać w manewry miłosne, które ją sakramencko nudzą, i bez nich jest naprawdę szczęśliwa. W równym stopniu mogę zrozumieć Pana Penis. Przymusowy seks jest takim samym zniewoleniem, jak każde inne. Nie należy zmuszać się do uprawiania seksu, okłamywać siebie i partnera. „Jak to zachwyca, kiedy nie zachwyca?” mówił stary dobry Gombrowicz. Dajmy sobie spokój z udawaniem zachwyty.

Tę książkę napisałam jednak dla tych, których seks kiedyś zachwycał, ale teraz trochę za mało się nim zajmują. Dla tych, którzy chcieliby, żeby seks ich zachwycał, lecz nie bardzo wiedzą, jak to zrobić, a głównie dla tych, których seks brzydzi, lękają się go, a pragną, żeby ich zachwycał. Wiedzą, że to możliwe, ale się wstydzą.

W nowych dla nas, kapitalistycznych czasach, gdy stajemy się zamożniejsi, zmienia się sposób życia seksualnego. Odkrył tę prawdę, jak już mówiliśmy, trochę kulawy, choć i tak ważny raport Kinseya. Biedni kochali się przed ślubem częściej i zawsze „szczerze”. Po ślubie byli sobie wierni, wstydliwi, nie kochali się nago. Nie lubili pieszczot, zmierzali do celu, prawie bez pocałunków. Bogaci, bardziej zakłamanii, uprawiali pieszczoty, nie doprowadzając do sto sunku, masturbowali się dwa razy częściej, a po ślubie stosowali wyrafinowane pieszczoty, lubili też długą grę wstępną.

Kamasutra została oczywiście stworzona przez bogatych i z myślą o bogatych, mających dużo czasu i pieniędzy kupców ze średniowiecznych miast indyjskich. Tak pisze Theodore Zeldin.

Myślę, że gdyby udało się w Internecie wprowadzić stronę www.wagina.penis.rozmowa, moglibyśmy się wzajemnie od siebie wiele nauczyć. Wiem, że najpierw trzeba byłoby przejść przez etap wygłupów, agresji, obelg, kłamstw, udawania nawet przed sobą, lecz sądzę, że w końcu idioci znudziliby się i mogłaby się zacząć prawdziwie rewolucyjna dyskusja, o tym, co ukrywamy i co tak bardzo komplikuje nam życie, co powoduje, że starzejemy się, nie poznając nawet, czym może być prawdziwie udany seks. Może doszłoby wręcz do jakiegoś rodzaju porozumienia, przymierza między Panią Waginą a Panem Penisem, mimo że często ich dążenia wydają się sprzeczne.

Tego nam właśnie potrzeba; gdy osiągniemy większą bliskość, zrozumiemy, o co chodzi naszemu partnerowi, gdy dokonamy rachunku sumienia, poznamy błędy nie tylko cudze, ale też własne, kiedy staniemy się równi w miłości, mimo że różnić możemy się bardzo, wówczas seks przestanie być narzędziem walki. Miłość zrównoważona zapewni nam spokój, przestaniemy się zastanawiać i stawiać sobie pytania, na które nie znajdujemy odpowiedzi: czy ja go bardziej kocham niż on mnie? Czy ja daję jej więcej niż ona mnie?

Dziś utopią wydaje się idea *Kamasutry*, że miłość jest doskonała wtedy, gdy obie strony odnoszą zwycięstwo. Zauważmy jednak, że ta piękna idea posługuje się terminologią walki, bo zwycięstwo można odnieść, walcząc z kimś. Trudno wyobrazić sobie walkę, z której obie strony wychodzą zwycięsko. Istniało kiedyś plemię opisywane przez antropologów, które uprawiało sport w taki sposób, że wszyscy biegacze przybiegali na metę w tym samym czasie, najszybsi zwalniali, by inni mogli dotrzymać im kroku – wygrać byłoby w złym guście. Takie plemię naprawdę istniało, lecz wyginęło. Wielka to szkoda dla czasów, których symbolem stał się wyniszczający wyścig szczurów, obowiązujący nie tylko w firmie, ale też w seksie. Rozmyślając nad tym, co warto wziąć ze współczesności, a co odrzucić, możemy wybrać dla siebie te wartości, które odpowiadają nam najbardziej. Nie musimy startować w wyścigu szczurów. Nasze łóżko, nasza sypialnia, podłoga, nasza ściana, fotel, trawnik mają służyć nam, jesteśmy wolnymi ludźmi, będziemy uprawiali swój seksualny ogród w taki sposób, w jaki chcemy, w jaki lubimy, będziemy hodowali te rośliny, które nam się podobają i są dla nas zdrowe, te kwiaty, które uznajemy za piękne. Azalia pachnie ogrodem zoologicznym – jedni to lubią, inni nie. Nic na siłę, nic na pokaz – oto tajemnica dobrego seksu. Może znów powiemy o sobie tak: Pan Penis i Pani Wagina lubią to robić, umieją to robić i robią to dobrze.



WIELCY POLACY NIGDY NIE STRONILI OD SEKSU

*Wielki Poeta Juliusz Słowacki na Mont Blanc -
-sekcytowanie poety.*

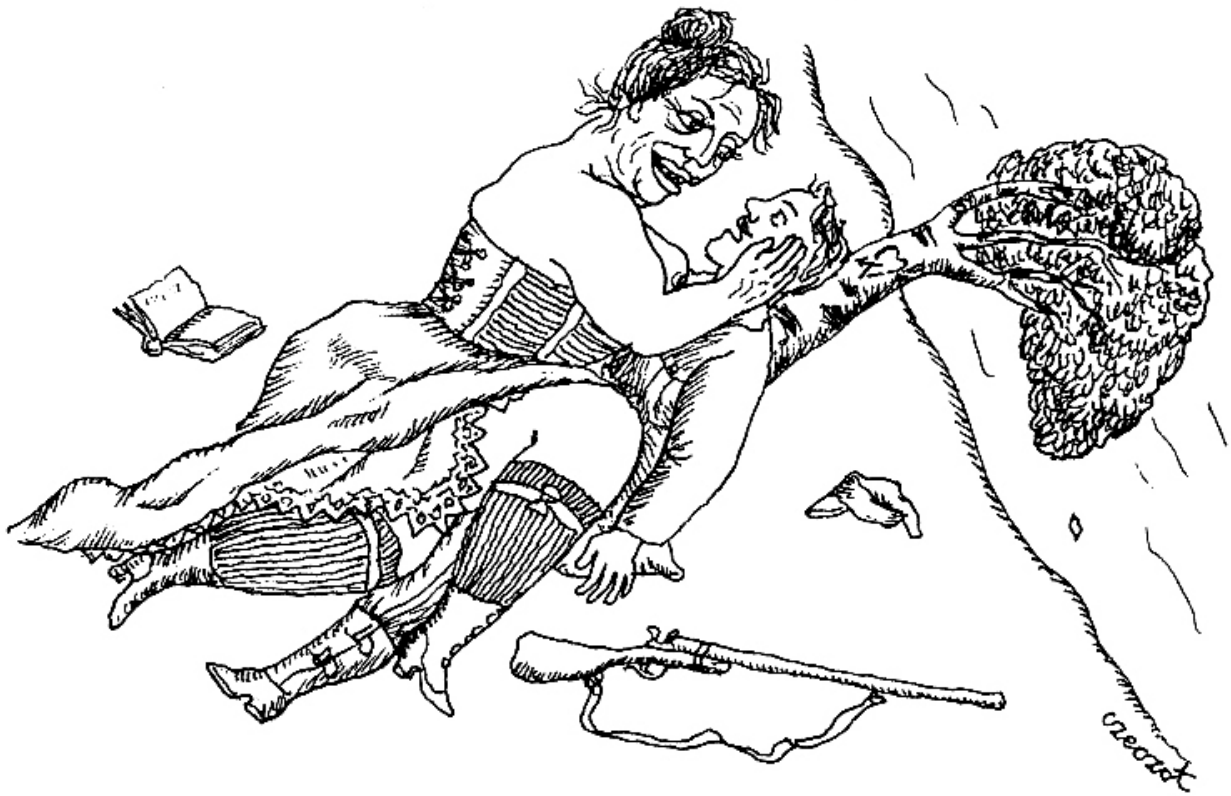


Francuski pianista Frédéric Chopin i jego Kochanka George Sand
(francuska pisarka)



unrest

Basanka Eliza Orzeszkowa (736) wprowadzi leśniczego (236) nad Niemnem





*Pisarz, pan Stanisław Wyspiański
leczy swą wstydliwą chorobę na weselu.*

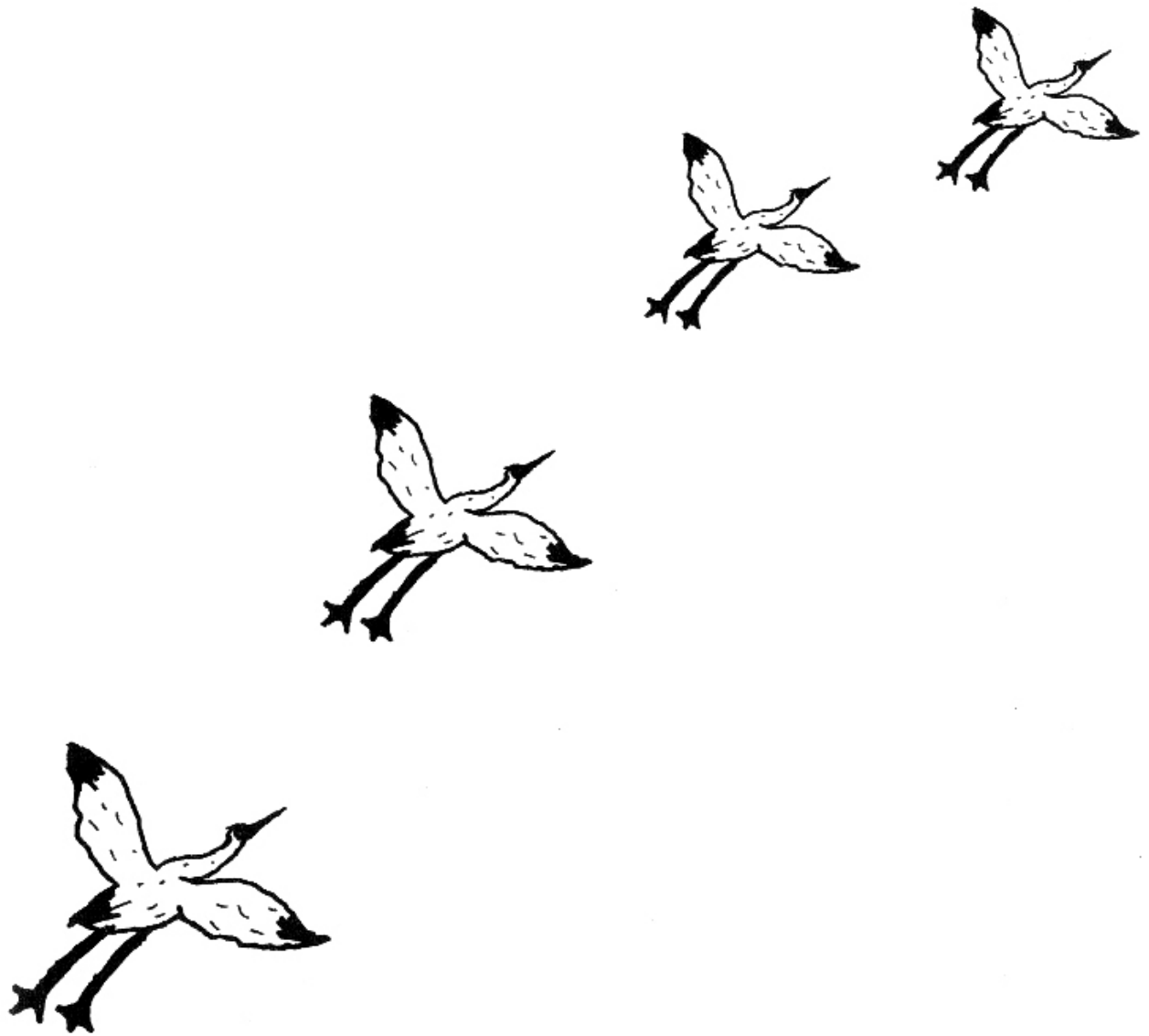


Niemiec-Poeta Adam Mickiewicz,łowiański i Xawera Deybel.
W głębi Pani Adamowa ze śniadaniem.





W Harendzie : (za stołem) Poeta Jan Kasprówic, jego Hymn,
(powyżej) pani Kasprówiczowa, Hymen i Stanisław Przybyszewski
oraz Lenin (w Poroninie).



Korekta: Antoni Pawlak